

magazyn

GŁOS POMORZA

Proletariusze
wszystkich krajów
łączcie się!

KOSZALIN
SŁUPSK

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK XXXVI NR 147 (11482) SOBOTA - NIEDZIELA 24-25 czerwca 1989 r. cena 50 zł Wyd. 12 PL ISSN 0137-9526 Nr indeksu 35024



Port nad Parsętą w pełnej krasie. Program Dni Kołobrzegu na str. 4.

Fot. K. Ratajczyk

Inauguracyjne zebranie Klubu Poselskiego PZPR

W siedzibie Komitetu Centralnego partii rozpoczęło się 23 bm. inauguracyjne, dwudniowe zebranie Klubu Poselskiego PZPR, który skupia 173 posłów. Zebranie otwarte zostało spotkaniem Biura Politycznego KC z posłami, których powitał Wojciech Jaruzelski. I sekretarz KC mówił o zadaniach i roli jaką w nowym parlamencie i w życiu partii spełniać ma klub poselski. Jesteście — powiedział — zbiorowym gwarantem socjalistycznej drogi rozwojowej Polski i polityki partii określonej na X Plenum KC i potwierdzonej deklaracją wyborczą PZPR.

W dalszej części zebrania przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej Alfons Klafkowski wręczył zaświadczenia o wyborze na posła. Mariana Orzechowskiego wybrano przewodniczącym Klubu Poselskiego PZPR. (PAP)

Obywatelski Klub Parlamentarny „Solidarności”

Spotkanie Lecha Wałęsy z posłami i senatorami

W Warszawie odbyło się spotkanie Lecha Wałęsy z posłami i senatorami wybranymi do Sejmu i Senatu z listy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Obrady toczyły się przy drzwiach zamkniętych. Głównym

tematem była sprawa ukonstytuowania się klubów „Solidarności” — poselskiego i senatorskiego, udział w pracach prezydium obu izb, najpilniejsze zadania parlamentarne.

(dokończenie na str. 2)

4 polskich marynarzy zaginęło

Zatonął cypryjski statek z polsko-brytyjską załogą

Londyn (PAP). W gęstej mgle w pobliżu północnych brzegów Portugalii doszło w piątek rano do zderzenia cypryjskiego statku „Lady Rhodda” i marokańskiego — „Melouiya”. Statek cypryjski, z mieszaną, brytyjsko-polską załogą zatonął. Jak poinformował armator „Lady Rhodda” — firma Thomas Watson Shipping, uratowani zostali: główny inżynier — Lech Rezler i drugi inżynier — Marek Lisewski. Z rąk odniesionych

lekkich obrażeń, znajdują się oni w szpitalu w hiszpańskim mieście Vigo, dokąd dotarli na pokładzie „Melouiya”. Potwierdzono, iż w katastrofie śmierć poniósł kapitan statku, narodowości brytyjskiej. Do godz. 17 czasu warszawskiego nie odnaleziono pierwszego oficera — Brytyjczyka oraz pozostałych polskich członków załogi: J. Kowackiego, P. Trzcinskiego, H. Marcinkowskiego i A. Wicherta. Akcję ratowniczą prowadzą służby hiszpańskie.

Ziołowe specyfiki coraz popularniejsze

(Inf. wł.). Znaczny, niekiedy nawet kilkunastokrotny wzrost cen, wbrew przypuszczeniom nie spowodował spadku zainteresowania klientów preparatami ziołowymi. Tego rodzaju specyfiki nadal cieszą się ogromnym powodzeniem. Ludzie zachęcani różnymi — ostatnio szczególnie licznie ukazującymi się publikacjami — coraz częściej sięgają po leki i kosmetyki produkowane na naturalnych składnikach roślinnych. Co zatem mają swoim klientom do zaoferowania sklepy „Herbapolu” w Koszalinie i Słupsku?

Koszalińska placówka otrzymuje dostawy raz w miesiącu. Obecnie jest właśnie pod dostawę. Towaru nie brakuje. Nie ma jednak — jak twierdzi personel — takiego ich wyboru, jakiego oczekują klienci. Niewiele dostarczono poszukiwanego — przez panie zwłaszcza — balsamu do włosów. Już teraz wiadomo, że wystarczy go najwyżej na dwa, trzy dni sprzedaży. Brakuje kopru włoskiego, którego jeszcze niedawno było

pod dostatkiem. Nie ma też ekspresowej mięty, tak chętnie przez klientów kupowanej. Po około rocznej nieobecności na półkach znów jednak pojawiła się herbata z lipy. W ciągłej sprzedaży jest też nareczka bardzo lubiana herbata wiołowodowa. Pokazały się również maseczki lipowe, o które klientki od dawna bezskutecznie się dopytywały.

(dokończenie na str. 2)

Podkradali...

Jerozolima (PAP). Izraelska policja ustaliła, iż w okresie ostatnich 10 lat personel ambasady amerykańskiej w Tel Awiwie ukradł ze sklepu przy ambasadzie towary o łącznej wartości co najmniej 2 mln dol. Wśród najczęściej podkradanych dóbr, nie licząc różnych luksusowych artykułów gospodarstwa domowego, znajdował się papier toaletowy. Wiele ze skradzionych towarów odnaleziono w mieszkaniach amerykańskiego personelu i trzeba było 7 ciężarówek, żeby odwieźć je z powrotem do sklepu. Parę osób aresztowano.

Ktoś chciał dorobić

Nowy Jork (PAP). Falszywa pogłoska o rzekomym zamachu na prezydenta Busha przebiegającego w czwartek w Nowym Jorku spowodowała jeszcze tego samego dnia znaczny spadek notowań dolara na wielu amerykańskich giełdach walutowych. „Ktoś chciał zarobić parę dolarów, jest to typowa plotka giełdowa” — skomentował ten fakt rzecznik Białego Domu Marlin Fitzwater. „Zawsze kiedy prezydent przyjeżdża do Nowego Jorku musi się wydarzyć coś takiego. Zresztą za Reagana było tak samo” — dodał Fitzwater.

Spółka z o.o. strefa wolnocłowa w Ustce rozpoczyna działalność

Andrzej Szczepański przewodniczącym Rady Nadzorczej

(Inf. wł.). To był historyczny moment dla woj. słupskiego i Ustki. Wczoraj w sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego zebrali się przedstawiciele kilkudziesięciu udziałowców wolnego obszaru celnego w Ustce.

W obecności kierownika Biura Notarialnego w Słupsku Marii Wińskiej-Marchlewicz podpisany został akt notarialny o powołaniu spółki. Tym sposobem dokonano się pierwszy krok ku rzeczywistemu funkcjonowaniu tej długo oczekiwanej inicjatywy

gospodarczej, budzącej wiele nadziei na gospodarczy boom regionu. Obecnie spółkę należy jeszcze wpisać do rejestru sądowego.

Po wszystkich niezbędnych w tego typu przypadkach formalnościach zgromadzenie udziałowców wybrało

w tajnym głosowaniu 7-osobową Radę Nadzorczą spółki. Rada odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie, ukonstytuowała się i podzieliła funkcje. Przewodniczącym został wojewoda słupski — Andrzej Szczepański, wiceprzewodniczącym — Jan Herak, reprezentujący kielecką firmę „Exbud”, sekretarzem — dr Antoni Szreder, dyrektor Wydziału Prawnego UW w Słupsku.

(dokończenie na str. 2)



Te dwie tancerki należą do zespołu tanecznego „Mrówki”, działającego przy Osiedlowym Domu Kultury „Emka” w Słupsku i zarazem są uczennicami klasy Vb Szkoły Podstawowej nr 14. Nazywają się Aleksandra i Anna Pilarczyk. Zespół działający pod okiem instruktorki Teresy Czyżewskiej na początku czerwca br. uczestniczył w X Ogólnopolskim Festiwalu Dziecięcych Zespołów Tanecznych w Koninie. W licznej konkurencji zakwalifikował się do finałów i został jednym z 9 najlepszych dziecięcych zespołów tanecznych w kraju. (bz) Fot. Zbigniew Bielecki

Nareszcie wakacje — czas na wypoczynek

Obiekty kolonijne w całym kraju czekają już na przyjęcie pierwszych gości. Dzieci i młodzież szkolna zaczynają przybywać na wypoczynek do ośrodków kolonijnych. W sumie w tym roku w lipcu i sierpniu w zorganizowanych formach wypoczynku uczestniczyć będzie 3,3 mln uczniów,

w tym 1,7 mln poza miejscem zamieszkania.

W Nowosądeckiem — w rejonie Tatr, Górców, Beskidów i Pienin — na koloniach i obozach przebywać będzie 100 tys. dzieci i młodzieży.

(dokończenie na str. 2)

Wizyta przyjaciół

(Inf. wł.). W województwie koszalińskim z kilkudniową wizytą przebywa delegacja Komitetu Obwodowego Komunistycznej Partii Ukrainy z Połtawy z I sekretarzem KO Aleksiejem Miakotą. Goście uczestniczyli w koncercie galowym XII Konfrontacji Kulturalnych Młodzieży Szkolnej w Polczynie Zdroju.

zwiedzili miasto wojewódzkie, spotkali się z ZTP „Tepro” z aktywnym gospodarczym i politycznym Koszalina następnie z aktywnym TPRP oraz z dziennikarzami prasy i radia. Podczas spotkań mówiono o problemach przebudowy życia społeczno-politycznego i gospodarczego w Związku Radzieckim, w tym w republice ukraińskiej. Goście odpowiadali na pytania o przyczyny konfliktów w niektórych republikach Radzieckich.

(dokończenie na str. 2)



Na zdjęciu: Goście z Połtawy w towarzystwie przedstawicieli władz wojewódzkich.

Fot. Jerzy Szych

W KRAJU

Dzień Rybaka

Najważniejszym wczorajszym wydarzeniem obchodzonych w Kołobrzegu Centralnych Dni Morza był Dzień Rybaka. Oprócz uroczystości z okazji 40-lecia istnienia Przedsiębiorstwa Polowów i Usług Rybackich „Barka”, przygotowano widowisko plenerowe „Światło i dźwięk” na nabrzeżu pasażerskim oraz koncerty i festyny.

35-lecie pracy R. Kłosowskiego

Sekretarz KC PZPR prof. M. Stępień spotkał się z wybitnym aktorem R. Kłosowskim z okazji jego jubileuszu 35-lecia pracy artystycznej. M. Stępień wręczył jubilatowi list gratulacyjny od I sekretarza KC PZPR.

Spotkanie prymasa z przewodniczącym CK SD

Przewodniczący CK SD J. Józwiak złożył wizytę prymasowi Polski kardynałowi J. Glempowi i przedstawił ocenę Stronnictwa Demokratycznego aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w kraju. W trakcie spotkania podkreślono potrzebę powołania zaangażowanego do dzieła reformy w Polsce.

Towary za 100 mld zł

Zakończyły się w Białymstoku, trwające od 20 bm. III Targi Współpracy Przygranicznej. Polska oferta handlowa wyniosła 100 mld zł. Zwarto kilkanaście znaczących kontraktów handlowych — wzbogacających przygraniczne rynki Polski i Związku Radzieckiego.

Święto „Trybuny Ludu”

Na stołecznym Powiślu rozpoczął się trzydniowy festyn zorganizowany z okazji obchodów „Dni Trybuny Ludu”. W bogatym programie organizatorzy zapowiedzieli m. in. występy artystyczne i koncerty na estradach wzdłuż Wisłostady, imprezy sportowe i rekreacyjne.

NA ŚWIECIE

Układ wojskowy ZSRR — Iran?

ZSRR zaproponował umocnienie potencjału wojskowego Iranu w ramach Układu o Przyjaźni i Współpracy. Jest to kolejny wynik moskiewskiej wizyty przewodniczącego irańskiego parlamentu — Rafсандżaniego. W Baku odbyły się uroczyste modły mułamanów szytów z Azerbejdżanu, w których wziął udział Rafсандżani. Wygłosił on kazanie do tysięcy przybyłych wiernych.

Problemy bezpieczeństwa

W miejscowości Ebenhausen w Bawarii zakończyło się czterodniowe seminarium międzynarodowe z udziałem dyplomatów i naukowców z woj. słupskich, poświęcone przedyskutowaniu koncepcji bezpieczeństwa, strategii wojennych i doktryn wojskowych Układu Warszawskiego i NATO. Do udziału w seminarium przystąpiła Polska. Do udziału w seminarium przystąpiła Polska. Do udziału w seminarium przystąpiła Polska.

T. Żiwkow w Moskwie

Z roboczą wizytą przybył do Moskwy bułgarski przywódca Todor Żiwkow. Na lotnisku gościa powitał I sekretarz Moskiewskiego Komitetu Mijaskiego L. Żajkow. Tego dnia rozpoczęły się na Kremlu rozmowy Gorbaczowa — Żiwkova.

Plenum KC WSPR

W Budapeszcie rozpoczęły się wczoraj obrady plenum Komitetu Centralnego Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej. Jego uczestnicy omawiają propozycje zwolnienia zjazdu partii i tryb przygotowań do niego, a także projekt rezolucji o stosunku WSPR do Kościoła i religii.

Kolejna ofiara terroru

Izraelski patrol zastrzelił palestyńskiego chłopca w okolicach Ramallahu (na Zachodnim Brzegu Jordanu). W ciągu ostatnich dobow w trakcie starć demonstrantów z siłami bezpieczeństwa w Na-blusie i Beit-Lahm zostało rannych ok. 30 Palestyńczyków. W Na-blusie do więzienia trafiła grupa palestyńskich uczniów, zamierzających przeprowadzić antyizraelską manifestację.

Z kalendarza

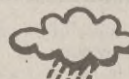
Kłamstwem można zająć daleko, ale nie można wrócić (przysłowie wschodnie)

SOBOTA

Imieniny — Jana, Danuty
1950 — rozpoczęła się wojna koreańska
1945 — w Moskwie odbyła się deflata zwycięstwa
1400 — urodził się Jan Gutenberg, wynalazca druku

NIEDZIELA

Imieniny — Łucji, Wilhelma
1975 — Mozambik uzyskał niepodległość. Przedtem była to kolonia portugalska
1959 — ZSRR zaproponował przekształcenie Bałkanów w strefę bezatomową
Wschód słońca o 4.18, zachód o 21.30.



Synoptycy przewidują, że dziś na Pomorzu środkowym będzie zachmurzenie małe i umiarkowane, przejściowo duże z możliwością przelotnych opadów. Temperatura 21 do 25 stopni, wiatr słaby i umiarkowany, północno-zachodni. W niedzielę — orientacyjnie — bez większych zmian. (par)

Spółka z o.o. strefa wolnocłowa w Ustce rozpoczyna działalność

(dokończenie ze str. 1)

Rada Nadzorcza mianowała także dyrektora spółki, którym został dotychczasowy pełnomocnik wojewody ds. wolnego obszaru celnego, dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Geodezyjno-Kartograficznego, w Słupsku — Jerzy Drogosz.

Ustecka strefa ma wszelkie szanse

rzeczywistego, nie tylko formalnego, zaistnienia na polskiej mapie gospodarczej jako pierwszej tego rodzaju spółki. Wiele też wskazuje na to, że będzie to pierwszy praktycznie funkcjonujący obszar celnego Wolnego Obszaru. Wnioski te biorą się między innymi stąd, że tymczasowy zarząd pod kierownictwem Antoniego Szredera załatwił już wiele spraw związanych z

funkcjonowaniem strefy, mimo braku formalnej zgody Rady Ministrów.

Na pierwszym, uroczystym posiedzeniu Rady Nadzorczej wszyscy jej członkowie zgodnie stwierdzili, że muszą się uczyć tej roli. Sens jednak polega na odważnym i logicznym myśleniu.

Zyczymy więc spółce powodzenia i... aby nie musiała uczyć się na własnych błędach. (elg)

Amerykańskie priorytety

Waszyngton (PAP). Sekretarz Stanu USA James Baker wystąpił na forum Komisji Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów Kongresu. Dokonując przeglądu polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych Baker wyraził pogląd, iż sprowadza się ona do trzech zasadniczych kierunków działania: po pierwsze, administracja prezydenta Busha zamierza w stopniu maksymalnym wykorzystać możliwości jakie istnieją w stosunkach w Europie. Po drugie, realizować osiągnięte na ostatnim szczycie przywódców krajów NATO porozumienia dotyczące krajów Układu Warszawskiego. Po trzecie, sformułować nowe zadania stojące przed NATO w zmieniającej się szybko sytuacji międzynarodowej, szczególnie w stosunkach Wschód-Zachód.

Baker oświadczył, iż w Polsce i na Węgrzech zachodzą zdumiewające procesy demokratyzacji i pluralizmu. „Mam nadzieję, że procesy te będą korzystne dla tych krajów” — powiedział.

Nowy I sekretarz KC KP Uzbekistanu

Moskwa (PAP). Islam Karimow został wybrany na pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Uzbekistanu, 20-milionowej radzieckiej republiki środkowoazjatyckiej.

51-letni I. Karimow zajmował w przeszłości stanowiska ministra finansów i wicepremiera republiki. Ostatnio był I sekretarzem kaszkadarskiego Komitetu Obwodowego KP Uzbekistanu.

W ostatnim czasie Uzbekistan stał się widownią krwawych starć na tle narodowościowym między Uzbekami a Turkami mėschijskimi.

Virtuti Militari dla kombatantów

W siedzibie Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację odbyła się kolejna uroczystość wręczenia kombatantom odznaczeń bojowych przyznanych w latach II wojny światowej przez dowództwo Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich.

Kilkudziesięcioosobowej grupie byłych żołnierzy AK i BC prezesa ZGBW gen. broni Józef Kamiński oraz przewodniczący środowiska byłych żołnierzy Armii Krajowej gen. bryg. Zygmunt Walter-Janke wręczyli Krzyże Srebrnego Orderu Virtuti Militari oraz Krzyże Walecznych.

M.in. obu odznaczeni udekorowano Jadwigę Stępniewską, która w latach 1940—1945 służyła w kontrwywiadzie Armii Krajowej, pracując m.in. jako sekretarka i tłumaczka w niemieckiej policji kryminalnej i gestapo, ryzykując każdego dnia życiem dostarczając bezcennych informacji nt. tajnych zarządzeń, meldunków, doniesień; pomagała w identyfikowaniu zdrajców i informatorów niemieckich.

Obrady Komitetu Społeczno-Politycznego RM

5 mln niepełnosprawnych

Trudne problemy rehabilitacji leczniczej, zawodowej i społecznej inwalidów i osób niepełnosprawnych były 23 bm. tematem obrad Komitetu Społeczno-Politycznego Rady Ministrów pod przewodnictwem ministra Aleksandra Kwaśniewskiego. Uczestniczyli w nich także zaproszeni specjaliści, przedstawiciele różnych resortów, zainteresowanych instytucji, organizacji społecznych i związków zawodowych.

Podstawą dyskusji była informacja przedstawiona przez resorty zdrowia i opieki społecznej dotycząca obecnej sytuacji w omawianej dziedzinie. Uczestnicy obrad ocenili także proponowany harmonogram realizacji konkretnych wniosków.

Jak się się szacuje, obecnie jest ok. 5 mln inwalidów i osób niepełnosprawnych, a więc co piąty Polak jest inwalidą. W 1984 r. ich liczbę oceniano na około 3,5 mln. Ta narastająca tendencja, jak twierdzą specjaliści będzie się utrzymywała, większość inwalidów (ok. 62 proc.) to ludzie w tzw. wieku produkcyjnym — 45—59

lat. 6 proc. inwalidów to ludzie młodzi do 30 roku życia. Jeszcze bardziej niepokoją prognozy. Przewiduje się, że w latach 1986—2020 na rentę inwalidzką i wcześniejsze emerytury przejdzie 12,350 tysięcy osób. Ta alarmująca sytuacja wymaga podjęcia działań zmierzających do ograniczenia liczby „nowych” inwalidów i zapobiegających powstawaniu niepełnosprawności.

Przytoczone liczby obrazują zarówno ciężar obowiązków państwa jak i mnogość problemów, które w dobie reform przebiegających obecnie w Polsce będą się pogłębiać. (PAP)

Obywatelski Klub

Parlamentarny „Solidarność”

(dokończenie ze str. 1)

Udając się na spotkanie L. Wałęsa w krótkiej wypowiedzi dla prasy stwierdził, że trudna sytuacja ekonomiczna kraju jest zagrożeniem dla przemian politycznych. Po 45 latach — powiedział — po raz pierwszy można coś wielkiego w Polsce zrobić. Nigdy żaden kraj nie otworzył się w przeszłości tak jak obecnie Polska. Jest to nowa sytuacja — dodał — i tylko pytanie: czy potrafimy?

Po dyskusji na spotkaniu postanowiono utworzyć wspólny dla obu izb Obywatelski Klub Parlamentarny — poinformował na konferencji prasowej Janusz Onyszkiewicz. Jednocześnie podjęto zostały prace nad przygotowaniem projektów regulaminu obrad nowych izb, które zostaną przedstawione Sejmowi i Senatowi w pełnym składzie.

J. Onyszkiewicz poinformował również, iż nie podjęto ostatecznych decyzji co do stanowiska strony solidarnościowej w sprawie wyboru prezydenta. Podobnie, nie została definitywnie rozstrzygnięta sprawa wejścia opozycji do rządu, ale z kierunku debaty — stwierdził J. Onyszkiewicz — można wyciągnąć wniosek, że udział taki raczej nie wchodzi w grę. (PAP)

SPORT

Rekord Polski Tomasza Nagórki

Podczas międzynarodowego mityngu w Schwetach k. Wiednia, Tomasz Nagórka, ustanowił rekord Polski w biegu na 110 m ppl. czasem 13,48. Zawodnik Łódzkiego AZS poprawił o pięć setnych sekundy jeden z najstarszych krajowych rekordów, należący od 12 lat do Jana Pustego.

Piłkarze Brazylii nadal bez zwycięstwa

W towarzyskim meczu piłkarskim w Monzie AC Milan zremisował z reprezentacją Brazylii 0:0. Piłkarze Brazylii podczas tournée po Europie nie odnieśli ani jednego zwycięstwa. W czterech meczach — przegrali ze Szwecją 1:2, z Danią 0:4 i ze Szwajcarią 0:1, oraz remisowali z AC Milan 0:0. I w tym meczu Brazylijczycy rozczarowali.

Mistrzostwa Europy koszykarzy

Koszykarze ZSRR, Grecji, Włoch i Jugosławii zdobyli awans do półfinału mistrzostw Europy w Zagrzebiu. W czwartek późnym wieczorem zakończyły się rozgrywki w grupach. W grupie „A” ZSRR wygrał z Hiszpanią 108:96 (47:55). Natomiast w grupie „B” Jugosławia zwyciężyła Francję 106:89 (41:48).

Zawieszenie broni w Angoli

Kinsasa (PAP). Spotkaniem prezydenta Angoli Jose Eduardo dos Santosa i przywódcy angolskich rebeliantów Jonas Savimbiego oraz ogłoszeniem porozumienia w sprawie zawieszenia broni w 14-letniej wojnie domowej w Angoli zakończyło się w Gbadolite spotkanie 18 szefów państw afrykańskich.

Tematem spotkania w zairskiej miejscowości Gbadolite, położonej 1100 km na płn.-wsch. Od Kinsasy, były perspektywy zakończenia wojny domowej w Angoli i pokojowego rozwiązania konfliktu w tym państwie. W rozmowach wzięli udział prezydenci 18 państw afrykańskich oraz wszyscy przedstawiciele trzech innych krajów. W spotkaniu wzięła także udział 8-osobowa delegacja angolskich rebeliantów z ugrupowania UNITA.

Prezydent Zairu Mobutu oświadczył, że celem spotkania było omówienie „działających różnic i określenie nowego kierunku

Wizyta przyjaciół

(dokończenie ze str. 1)

Dzisiaj delegacja przebywać będzie w Kołobrzegu. W Komitecie Rejonowym partii zapozna się z funkcjonowaniem, w ramach eksperymentu partyjnego, komitetów rejonowych w województwie, następnie uczestniczyć będzie w koncercie galowym XX Ogólnopolskiego Konkursu Poezji i Prozy Rosyjskiej i Radzieckiej, i w centralnej akademii z okazji Dni Morza.

W niedzielę goście zwiedzą międzywojewódzką wystawę zwierząt hodowlanych w Kłosie, spotkają się też z aktywnym Ukraińskim Towarzystwem Społeczno-Kulturalnego w Koszalinie. Przewiduje się, że w niedzielę, w czasie spotkania z Sekretariatem Komitetu Wojewódzkiego PZPR, podpisane zostanie porozumienie o rozwoju współpracy między województwem koszalińskim, a obwodem połtańskim na lata 1989—1995. (bel)

Niedziela „otwartych drzwi dla rolników”

(Inf. wł.). Wzorem lat ubiegłych jutro (25 bm.) w ostatnią niedzielę czerwca, w całym kraju, we wszystkich placówkach naukowo-badawczych i rozwojowych oraz placówkach związanych z upowszechnianiem postępu w rolnictwie odbędą się „Dni otwartych drzwi” — 89.

Ta tradycyjna impreza przebiegać będzie w tym roku pod hasłem „Niedziela otwartych drzwi dla rolników”. Z tej okazji Wydział Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Koszalinie zwrócił się z prośbą do naczelników poszczególnych miast i gmin oraz dyrektorów odpowiednich instytucji o należyte przygotowanie oraz zadbanie o właściwy przebieg tej imprezy na terenie województwa koszalińskiego.

W wojewódzkim programie „DOD-89” uczestniczyć będą m. in.: Instytut Ziemi i Rolnictwa, Zakład Doświadczalny Ziemi i Rolnictwa w Boninie, Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Grzmięcej, Sądowicz Zakład Doświadczalny w Dworcu, Stacja Hodowli Roslin w Biesiekierzu, Stacja Hodowli Roslin w Strzeżynie, Stacja Hodowli i Unasiennienia Zwierząt w Szczecinku, Okręgowa Stacja Doświadczalna Oceny Odmian w Białogardzie oraz Międzywojewódzka Wystawa Zwierząt Hodowlanych w Kłosie.

Najbliższa niedziela zapowiada się więc dniem prawdziwie otwartych drzwi dla rolników. Szkoda, że tylko raz do roku. (mik)

Z ostatniej chwili

★ CHIŃSKA policja przeprowadzała w piątek w Pekinie kolejne aresztowania osób oskarżonych o organizowanie występek antyrządowych. Jak informuje agencja UPI, w trakcie obław w miejscach uniwersyteckich zatrzymano co najmniej 17 wykładowców i studentów. Wydano nakazy aresztowania siedmiu znanych intelektualistów.

★ STANY ZJEDNOCZONE nie tylko nie zmniejszyły, lecz zwiększyły dostawy broni dla mudżahedinów po wycofaniu wojsk radzieckich z Afganistanu. Oświadczył o tym w wywiadzie dla pakistańskiego dziennika „Nawa-i-Waqi” ambasador USA w Pakistanie, który powrócił z trzytygodniowego pobytu w Waszyngtonie.

★ NA PLENUM Komitetu Centralnego KP Słowacji w Bratisławie w tajnym głosowaniu zostali wybrani: P. Bolivansky na sekretarza KC KPS, a Pavel Hrivnak na członka prezydium KC KPS z rekomendacją na stanowisko premiera rządu słowackiego. Parlament Słowacji nominację tę zatwierdził.

★ 10 OSÓB poniosło śmierć, a 9 zostało poważnie rannych w czwartek w nocy w wyniku pożaru, który wybuchł w restauracji w Hualien, miejscowości nadmorskiej we wschodnich rejonach Tajwanu. 10 śmiertelnych ofiar pożaru to osoby, które uciekając przed ogniem wyskoczyły z okien restauracji, mieszczącej się na 8 piętrze wieżowca.

★ 52 GODZINY bez przerwy opowiadał anegdoty Amerykanin John Parker ze stanu Luizjana. Były trener muzyki młodzieżowej wykazał się znakomitą formą, poczuciem humoru i olbrzymim bogactwem zabawnych dykteryjek, co zapewniło mu miejsce w Księdze Guinnessa.

Nareszcie wakacje — czas na wypoczynek

(dokończenie ze str. 1)

W Beskidach tegoroczne wakacje spędzi ponad 80 tys. dzieci. Prawie 55 tys. uczniów przyjeżdża tu z 40 województw. Przebywać oni będą m.in. na terenie Ustronia, Wisły, Szczyrku, Jaszwca, Międzybrodzia Żywieckiego, Zawoi, Brennej i Korbietowa. W programach imprez kolonijnych zaplanowano dużo zajęć spo-

rtowych i wycieczek turystycznych.

Zakończono już także przygotowania do akcji pod hasłem „Wakacje za zarobione pieniądze”. W Młodzieżowym Biurze Pracy we Wrocławiu oferuje się młodzieży ponad 10 tys. miejsc pracy wakacyjnej w 130 zakładach, głównie w przedsiębiorstwach gospodarki komunalnej, w placówkach służby zdrowia, w handlu i gastronomii. (PAP)



Wczorajszy dzień był ostatnim w tym roku szkolnym. We wszystkich szkołach, przed rozdaniem świadectw, odbyły się uroczyste apele: Uczniowie dziękowali swym wychowawcom i nauczycielom za wysiłek i poświęcenie, którego nie szczędzili przez cały rok...

Na zdjęciu: Uroczysty apel w Szkole Podstawowej im. Hanki Sawickiej w Konikowie.

Fot. Jerzy Szych

Ostatnie posiedzenie Wojewódzkiej i Okręgowej Komisji Wyborczej w Słupsku

(Inf. wł.). Wczoraj na ostatnim posiedzeniu zebrali się członkowie Wojewódzkiej i Okręgowej Komisji Wyborczej w Słupsku. Obrady prowadził przewodniczący WRN — Stanisław Kadziela. Udział wzięli także wicewiceprzewodniczący, kierownik Wojewódzkiego Biura Wyborczego — Kazimierz Ślusarski, podsumowano pracę obu komisji oraz obwodowych komisji wyborczych. W dyskusji, która się wywiązała, podkreślano, że działalność komisji jest jednym z pierwszych praktycznych dowodów pluralistycznego funkcjonowania i mimo różnych politycznych orientacji, nieufności, która cechowała poszczególne członków w pierwszym okresie pracy, ostatecznie nastąpiła spójność poglądów. Ba, związane zostały nawet pierwsze przyjaźnie między ludźmi o całkiem odmiennych politycznych przekonaniach. Niestety — mówiono — kampania prowadzona była w zbyt wieloletnim pośpiechu, co nie raz powodowało komplikacje. Najczęściej wynikały one z różnorodnych decyzji Państwowej Komisji Wyborczej ogłaszanych zbyt późno lub nawet wprowadzających w błąd.

Członkowie Wojewódzkiej i Okręgowej Komisji Wyborczej otrzymali wczoraj za swoją społeczną działalność dyplomy uznania oraz medale pamiątkowe „Zasłużony dla województwa słupskiego”.

Były podziękowania i życzenia „dobrej współpracy w następnych tego typu kampaniach”.

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, Wojewódzka i Okręgowa Komisja Wyborcza składają za naszym pośrednictwem serdeczne podziękowania za pracę w Kampanii wyborczej członkom obwodowych komisji wyborczych, mężom zaufania, pracownikom administracji państwowej i gospodarczej, służbom porządkowym oraz wszystkim, którzy przyczynili się do prawidłowego przebiegu wyborów. Jednocześnie z satysfakcją podkreślają, że na działalność komisji nie było narzekań, nie zdarzyły się także przypadki zaskarżenia decyzji komisji wyborczych. (elg)

Ziołowe specyfiki coraz popularniejsze

(dokończenie ze str. 1)

W ogóle spory jest wybór kosmetyków — pasta, szampony do włosów, parę rodzajów maseczek. Niemniej w pełnym wyborze są granule i zestawy mieszanek ziołowych. Nie brakuje też podstawowych wyciągów z ziół. Bogaty jest wybór soków owocowych.

Nie można jednak dostać wielu pojedynczych ziół — szczególnie mniej popularnych — które stosuje się jako składniki różnych mieszanek leczniczych. Ludzie doпытują się o doloimit. Był dotąd tylko raz. Ponoć trwają obecnie pertraktacje z producentem, może więc wkrótce zaowocują one kolejnymi dostawami.

Obsługa słupskiego sklepu „Herbapolu” również nie narzeka na brak klientów. — Mimo że wzrosły ceny, kolejkę wciąż są — mówi kierowniczka placówki Anna Zych.

Ostatnio coraz częściej zaglądają tu wczasowicze, chwaląc zaopatrzenie, wychodzą ze sklepu z pełnymi torbami, znak to, że jest co kupić. Klientom proponuje się kilka rodzajów owocowych soków. Duży jest też wybór ziół zarówno pojedynczych, jak i w zestawach — stosowanych przy schorzeniach wątroby, sporo różnych herbat — przeciwtrądzikowe dla młodzieży, uspokajające. Są i kosmetyki — m.in. sole do kąpieli, ziołowa henna do włosów, która „idzie” jak woda, szampony, dezodoranty, płyn do zmywania twarzy. Sklep dysponuje też sporym zapasem siemienia lnianego, ekspresowej mięty. Są jednak preparaty, których, jak wszędzie, także i tutaj brakuje — choćby niektórych gatunków ziół. Nie ma też maseczek. Bywają co prawda, ale bardzo rzadko. (i)

Blokada steru wysokości przyczyną katastrofy Ila-62

Berlin (PAP). Agencja ADN podała komunikat specjalnej komisji rządowej badającej przyczyny katastrofy samolotu Ił-62 należącego do „Interflug”, która wydarzyła się 17 czerwca na berlińskim lotnisku Schoenefeld. Zginęło wówczas 18 osób. Przyczyną katastrofy — stwierdza komunikat — była blokada steru wysokości w czasie podrywania maszyny z pasa startowego. Komisja nie stwierdziła żadnych zaniedbań w pracy załogi samolotu. Stan techniczny lotniska nie budzi zastrzeżeń. Komisja kontynuuje wyjaśnienie przyczyn zablokowania steru wysokości.

ZDARZENIA i WYPADKI

W Kalsku Pomorskim po zerwaniu klódki i wylamaniu zamka okradziono garaż. Zginęły 3 drzwi, osprzęt elektryczny silnika, radio i 2 szyby tylne od poloneza. Straty — 1 mln zł. W Koszalinie z nie strzeżonego parkingu skradziono syrenę o numerach rejestracyjnych KOB 57-53. Natomiast w Słupsku zatrzymany został na gorącym uczynku mężczyzna, który „buszował” w Rejonowej Przyszłości Dziecięcej przy ul. Szczecińskiej. Złodzieja zatrzymał pałacz.

Rokowania radziecko-amerykańskie

Znów w Genewie

PO 7-MIESIĘCZNEJ przerwie wznowione zostały radziecko-amerykańskie rokowania w sprawie redukcji o połowę strategicznych rakiet nuklearnych. Jest to już 11 runda negocjacji w Genewie, rozpoczętych w 1985 r. i zawieszonych w momencie wyborów prezydenckich w USA, w listopadzie 1988 r.

Obie strony nie zaczynają więc od zera. Na stole rokowań znajduje się projekt układu wraz z załącznikami, ale nie wszystkie jego paragrafy zostały uzgodnione. Mimo istniejącego już dorobku, istnieją poważne różnice zdań dotyczące przede wszystkim spraw kontroli i weryfikacji oraz amerykańskich „wojen gwiazdnych”. Nowi negocjatorzy, po swoim pierwszym prywatnym spotkaniu, mówili optymistycznie o perspektywach czekających ich rokowań. Szef amerykańskiej delegacji Richard Burt dostrzegł postęp już w czasie pierwszej wymiany zdań, a reprezentant ZSRR Jurij Nazarkin skwitował krótko pierwsze spotkanie jako „dobry początek”. Nie jest to tylko dyplomatyczna kurtuazja, ale — jak można sądzić — dowód, że po obu stronach istnieje polityczna wola zawarcia porozumienia.

Kiedy pojawiły się pogłoski, że amerykańska delegacja ma zamiar zwolnić tempo negocjacji i zaproponować praktyczne wypróbowanie różnych sposobów kontroli przed włączeniem ich do układu, Richard Burt natychmiast zaprzeczył przeciwko takiej ocenie: oświadczył, że celem amerykańskich propozycji jest nie „opóźnianie negocjacji, ale wręcz przeciwnie — ich przyspieszenie”. Amerykanie odrzucili też pojawiające się opinie, że rokowania w Genewie mają dla nich drugoplanowe znaczenie w porównaniu z rokowaniami w Wiedniu na temat redukcji broni konwencjonalnej w Europie.

KRÓTKO mówiąc strona amerykańska przybyła do Genewy z nowymi propozycjami, które dopiero będą przedmiotem dyskusji. Na razie Jurij Nazarkin odmówił wcześniejszego ich skomentowania. Również i on nie przyjechał z pustymi rękami, ale także nie ujawnił radzieckiej propozycji, chcąc ją najpierw przedyskutować z amerykańskim partnerem. Negocjacje w Genewie rozpoczęły się więc w atmosferze bardzo rzeczowej i budzącej nadzieję.

ANDRZEJ ZYCHOWICZ



Kapelusze znowu w modzie

Fot. J. Undro

250 tys. muzułmanów bułgarskich chce wyemigrować do Turcji

Bułgaria nikogo nie wysiedla

Sofia (PAP). Bułgaria nikogo nie „wysiedla” — podkreślił minister spraw zagranicznych LRB Peter Mladenow w rozpowszechnionym przez agencję BTA oświadczeniu dotyczącym obywateli bułgarskich, którzy — jak zaznaczył — z różnych względów osobistych wyjeżdżają do Turcji. Bułgarscy muzułmanie — zaakcentował — urodzili się, żyli i będą żyć tutaj. Do Turcji chcą wyjechać pojedyncze osoby i mają do tego prawo — zarówno teraz, jak i w przyszłości. Nie wyganiamy tych ludzi, przeciwnie — uczciwie mówimy im, co ich czeka, jeśli pozostaną w Turcji. Większość muzułmanów rozumie i całkowicie akceptuje nasze stanowisko.

Szef bułgarskiej dyplomacji podkreślił, że używane przez niektóre środki masowego przekazu i koła oficjal-

ne na Zachodzie określenia „wyznanie” czy „wysiedlanie” są fałszywe i tendencyjne. W rzeczywistości chodzi o realizację prawa każdego obywatela LRB do swobodnego wyjazdu za granicę i powrotu do kraju.

W imieniu rządu i społeczeństwa bułgarskiego minister wyraził niepokój o losy obywateli bułgarskich wyjeżdżających do Turcji. Oświadczył, że ostatnio coraz wyraźniej widać, że „strona turecka wykorzystuje ich do swych nieczystych, politycznych i propagandowych celów”.

Jak podano od czasu przyjęcia w Bułgarii nowej ustawy o paszportach zagranicznych do Turcji wyjechało 45 tys. muzułmanów bułgarskich, a ogółem złożono 250 tys. oświadczeń o wyjeździe do Turcji.

ZAKŁADY „Ikarus” należą do największych fabryk autobusów w Europie. Borykają się jednak z ogromnymi trudnościami. Nic dziwnego. Czy można bowiem kontynuować produkcję, która zamiast profitów, mnoży tylko straty? A znaki zapytania nad opłacalnością w „Ikarusie” pojawiają się już z pewną regularnością od dłuższego czasu. Z tego powodu na początku kwietnia br. najpierw stanęła produkcja na oddziale tej fabryki w Szekesfeherwar. Na „przymusowy” urlop posłano tam wówczas 1200 robotników. Produkcję kontynuowali tylko ci, którzy byli zajęci obróbką części zamiennych. Zaraz potem zabrakło także zajęcia dla 800 osób, zatrudnionych w budapeszteńskim oddziale tej fabryki. Dano im podobny urlop.

Pod dyktando cen

Przyczyny tej sytuacji mają długą przeszłość. Trudności, z którymi boryka się „Ikarus”, nie pojawiły się bowiem wcale nagle. Już w połowie ubiegłego roku dochodziło tam do wstrząsów — tam tam produkcyjnych. Przede wszystkim z powodu sporów, toczonych z dostawcami części i podzespołów do autobusów na temat cen. Nie uzyskawszy zgody na postulowane podwyżki cen, niektórzy kooperanci wręcz odmówili dostaw części i elementów, niezbędnych do montażu autobusów.

Fabryka znalazła się w sytuacji, z której naprawdę trudno znaleźć wyjście. Tym bardziej, że ponosiła koszty, związane z poprzednimi podwyżkami cen o 7 procent, jakie zdołała już wcześniej jej narzucić kooperanci. Dodatkowo wydatki z tego tytułu wyniosły wówczas 900 mln forintów. „Ikarus” był zmuszony ponosić takie koszty, bo nie miał szans proporcjonalnego podwyższenia cen swych autobusów. W ten sposób błędne koło jakby się zamknęło.

W przypadku cen obowiązujących „Ikarusa” z reguły wcześniej zawarte umowy. Wiadomo zaś, że najwięcej autobusów dostarcza „Ikarus” na eksport, przede wszystkim do ZSRR i innych krajów soc-

Czyje koszty obciążają konto „Ikarusa”?

Korespondencja własna z Węgier

jalistycznych. Tymczasem rozmowy z zagranicznymi partnerami doprowadziły do uzgodnienia podwyżek cen na autobusy tylko o około 2,2 procent.

Okazało się też, że negocjacje z zagranicznymi partnerami na te tematy są nadzwyczajnie trudne. Nic zresztą dziwnego. Nie chcą oni się zgodzić na ceny, obciążone tak nagłymi i wysokimi podwyżkami kosztów wytwarzania w „Ikarusie”. Tym bardziej, że mają również możliwość wyboru dostawców autobusów. W tej dziedzinie królują bowiem na rynkach zagranicznych prawa konkurencji.

Zbliżenia i animozje

ZACZĘŁO się zaledwie rok temu zebraniem 500 pracowników Litewskiej Akademii Nauk, które wyłoniło grupę inicjatywną. Ta doprowadziła do stworzenia Ruchu na Rzecz Przebudowy, znanego pod nazwą Sajudis. Sajudis z kolei doprowadził Litwę do przemian, o jakich rok wcześniej nie tylko nie można było mówić, lecz i niewielu odważyło się myśleć. Spektakularnym przejawem nowej sytuacji było opuszczenie przez większość delegacji litewskiej sali obrad Zjazdu Deputowanych Ludowych na znak protestu przeciw decyzji mogącej ograniczać suwerenność republiki przez stworzenie nadzoru konstytucyjnego.

W delegacji litewskiej znajdowało się dwóch Polaków Anicet Brodawski, dyrektor sowchozu i polskiego technikum rolniczego w Wojdachach pod Wilnem, wybrany w drugiej turze wyborów, oraz Jan Ciechanowicz, do niedawna przedstawiciel wydziału języków obcych Wileńskiego Instytutu Pedagogicznego. Ten drugi wybrany w pierwszej turze, był wcześniej owacyjnie witany przez uczestników pierwszego zjazdu Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polaków na Litwie, gdyż stał się on uosobieniem nowych możliwości, dyskryminowanej dotychczas mniejszości polskiej. Dość przypomnieć, że pod względem wykształcenia Polacy sytuują się na przedostatnim miejscu (przed Cyganami) wśród wszystkich narodowości zamieszkujących Litwę. W innych republikach jest prawdopodobnie jeszcze gorzej.

Choć powstanie polskiego Stowarzyszenia — przekształconego na tym swoim pierwszym zjeździe w Związek Polaków na Litwie — było możliwe dzięki zmianom zainicjowanym przez Sajudis, to wybór Jana Ciechanowicza sędzący się z mandatu rosyjskiej konkurentki Sajudisu, „Jedinstwa”. Sajudis ma za złe Polakom, że szukają oparcia w tej właśnie organizacji i zdaje się nie dostrzegać, że sam, a zwłaszcza część jego ekstremistycznych działaczy, popycha ich w ramiona Rosjan. Sajudis deklaruje w oficjalnych dokumentach prawo mniejszości do pielęgnowania swoich tradycji, języka i kultury, w praktyce dopuszcza do ataków na litewskich Polaków, którym wmawia się, że są

spolonizowanymi Litwinami, nie znającymi dobrze języka polskiego. Stąd krok już tylko być może do praktycznych działań, zmierzających do przywrócenia odszczepieńców na łono litewkości.

Polacy i Litwini

Sajudis nie zdobył się także na wysunięcie w wyborach nawet jednego kandydata czteremilionowej polskiej mniejszości, zaś kampania wyborcza Jana Ciechanowicza była przykładem jak niewybredne i prymitywne mogą być ataki. Dyżurnym do wódem „dwulicowości kandydata”, farbowanego lisa stojącego się w cudze piórka, miało być oficjalne brzmienie jego nazwiska: Iwan Tichonowicz. W rzeczywistości było ono jedynie wymownym dowodem dyskryminacyjnej polityki w stosunku do Polaków prowadzonej przez władze Białorusi, republiki, w której urodził się po wojnie Jan Ciechanowicz. Nie tylko jemu wpisano do dokumentów nazwisko w rosyjskim brzmieniu.

Do ostatnich tygodni wzajemne stosunki Litwinów i Polaków dalekie były od zrozumienia. Rosły natomiast niepokój Polaków, którzy z

natury rzeczy powinni byli witać z nadzieją powstanie Sajudisu. Ciągłe jednak są oni w nim nieobecni. Na zjeździe Sajudisu w październiku 1988 r. wśród 1127 delegatów było tylko 9 Polaków. Warto też przypomnieć, że jedna z rezolucji tego zjazdu, a także organizowane wcześniej demonstracje protestacyjne nie dopuściły do utworzenia w Wilnie polskiego konsulatu, choć mieszka tam od paru miesięcy konsul.

Ostatnio dochodzi jednak do pewnych gestów, które być może są sygnałem zbliżania stanowisk. 23 kwietnia br. Sajudis wysłał lakoniczną odpowiedź „Polskim Związkom na Litwie”, w którym dziękuje za list Polaków do narodu litewskiego i przyjmuje go jako znaczny krok ku zgodzie i współpracy. „Sajudis wita odrodzenie narodowe Polaków Litwy — głosząca dalszą część listu. — Pamiętając o wspólnej walce narodów litewskiego i polskiego o wolność, zaprasza Polaków także i dziś do solidarności w tworzeniu demokratycznej i niezależnej Litwy”.

Z drugiej zaś strony zabrała głos znajdująca się od roku w wyraźnym odwrocie — na 42 mandaty dla deputowanych do Rady Najwyższej ZSRR 30 zdobył Sajudis — Komunistyczna Partia Litwy. Pierwszy sekretarz KC KPL, Algirdas Brazauskas potwierdził pragnienie władz litewskich zapewnienia mniejszości polskiej na Litwie warunków swobodnego rozwoju. Powinno to być dobrą podstawą zbliżających się rozmów przedstawicieli obu partii. Znanie są mniej więcej postulaty strony polskiej, litewska na pewno przedstawi własne bezpośrednio, bez pośrednictwa moskiewskiej centrali. Uniknie się więc takich nieporozumień, do jakich doszło przy organizowaniu polskiego konsulatu w Wilnie, kiedy pierwsze rozmowy zostały przeprowadzone w Moskwie, co tak uraziło obolałą dumę narodową Litwinów.

WISŁAWA WANAT

Idą ciężkie dni dla polskich pseudoturystów

Korespondencja z Berlina Zachodniego

To, co działo się w miniony czwartek na ulicach Berlina Zachodniego, dwa dni po ogłoszeniu decyzji Senatu w sprawie ostatecznej likwidacji „polskiego bazaru” w tym mieście, tylko z pozoru przypominało przysłowiową zabawę w „złodziei i policjantów”. Wrażenie takie odnieść można spotykając grupy polskich pseudoturystów oferujących w różnych punktach tego miasta przywiezione towary. W rzeczywistości dla polskich turystów, którzy w ostatnim czasie najwyraźniej nadużywali gościnności gospodarzy łamiąc w sposób jaskrawy przepisy zabraniające handlu, nastały bardzo ciężkie dni.

Od czwartku w miejscach największej koncentracji naszych „handlarzy” policja zachodniobermberska informuje z radiowozów, także w języku polskim, o karach, jakie grożą za nielegalny handel i nawołuje do rezerwacji się. Jeżeli to nie skutkuje, podejmują się zmasowane kontrole przyłapanych na gorącym uczynku handlarzy. Sympię się grzywny połączone z konfiskatą towarów. Na jednym z placów, gdzie przed dwoma dniami ustawiono tablicę informującą o zakazie parkowania samochodów, wyrosła druczina siatka. Na placu jest wprawdzie pusto, ale w najbliższej okolicy kręci się nadal kilkudziesięciu naszych rodaków z plecakami wypchanymi towarami. Kilku z nich poddanych zostaje kontroli. Po krótkiej wymianie zdań prawie cała zawartość jednego plecaka w postaci pięciu kompletów pościeli i dziesięciu kom-

pletów odzieży dziecięcej zostaje skonfiskowana i wędruje do policyjnego samochodu. Podobne sceny nie należą do rzadkości.

Również dla zachodniobermberskiej policji czwartek był gorącym dniem, informuje dziennikarza PAP rzecznik prasowy zarządu gospodarki Senatu — Wolfgang Heinze. Kontrolą objęto ponad 100 osób, kilkadziesiąt zostało zatrzymanych. Wielu pseudoturystów zapłaciło grzywny, a kilku nastu zmuszono do natychmiastowego opuszczenia miasta z klauzulą w paszporcie uniemożliwiającą ponowny przyjazd. Z dnia na dzień rośnie góra skonfiskowanych towarów, wśród których dominuje wódka, papierosy, wyroby porcelanowe, kryształ i odzież dziecięca — a więc wszystko, co poszukiwane jest na polskim rynku.

EDMUND KIESZKOWSKI

Gdzie szukać ratunku?

Podobnie jak rok temu, rozpoczęły się w Budapeszcie rozmowy między przedstawicielami przedsiębiorstw, biorących udział w produkcji węgierskich autobusów. Uczestniczyli w nich również ministrowie przemysłu, handlu i finansów oraz prezes Węgierskiego Banku Narodowego. W ogłoszonym na zakończenie komunikacie stwierdzono, że w sprawach, związanych z finansowaniem produkcji w „Ikarusie” i w kwestiach, dotyczących cen, osiągnięto znów polowiczne rozwiązanie. Ustalono, że wszystkie zainteresowane przedsiębiorstwa oraz banki powinny doprowadzić do uzgodnienia warunków, zapewniających możliwość kontynuowania opłacalnej produkcji autobusów w „Ikarusie”.

Nie wykluczono np. ewentualności powołania przez wszystkich partnerów specjalnej spółki akcyjnej, która mogłaby stanowić — jak to napisano — skuteczną barierę dla dalszego wzrostu cen i kosztów wytwarzania.

Zaraz potem robotnicy „Ikarusa” w Szekesfeherwar i Budapeszcie wrócili do pracy. Na jak długo? Co do tego pewności na razie nikt nie ma. Wszyscy dobrze wiedzą jedynie, że największe kłopoty z osiągnięciem rentowności ma w tym kraju nie tylko „Ikarus”, lecz wiele innych gigantów w przemyśle. Tylko niektóre z nich znalazły ratunek w przekształceniu się w spółki akcyjne. Może więc to samo uda się osiągnąć na tej drodze również „Ikarusowi”.

LUDWIK LOOS

Ryga

Ryga — stolica Łotewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej liczy 880 tys. mieszkańców. Stanowi centrum administracyjne, gospodarcze i kulturalne republiki. Zachowało się tu wiele budowli zabytkowych. Niedawno do portu w Rydze zawinął prom PZB „Rogalin”, na pokładzie którego znajdował się fotoreporter „Głosu” Kazimierz Ratajczyk. Oto kilka wykonanych przez niego zdjęć.



Budynek teatru



Planetarium Akademii Nauk



Budynek „Aeroflotu” — radzieckich linii lotniczych



Jeden z nowoczesnych wieżowców



Migawka z ryskiej ulicy.

24 bm. — Dzień Ligi Morskiej
25 bm. — Dzień Marynarki Wojennej

Kołobrzeska kulinacja

● Jak przed rokiem
z „Rzeczpospolitą” w rękę

W sobotę 24 i niedzielę 25 bm. czeka nas w Kołobrzegu imponująca rozmachem i różnorodnością kulinacyjną tegorocznych centralnych obchodów Dni Morza. Jak przed rokiem w Uście i Słupsku, tak i teraz łączą się one z Dniami „Rzeczpospolitej” — dziennika, który swój piątkowy (23 bm.) numer w dużej części poświęcił tematyce morskiej — w tym całą kolumnę Ziemi Koszalińskiej. Znajdujemy na niej m. in. rozmowę z prezydentem Kołobrzegu Jerzym Roszkiewiczem, artykuł o budowaniu „bałtyckich mostów” przez PZB, rozważania na temat Koszalińskiej Strefy Ekonomicznej oraz „rzecz o dorszu”, zatytułowaną wymownie „Gorzkim rarytas”.

Sobota to Dzień Ligi Morskiej. Jego najbardziej podniosłym momentem stanie się niewątpliwie uroczysty apel członków i sympatyków tej organizacji. Odbędzie się on o godz. 11 przy Pomniku Zaślubin z Morzem i wypadnie niewątpliwie okazałe, jako że udział w nim wezmą m. in. uczestnicy wielkiej wyprawy żeglarskiej „Jantarowe wici”, którzy w drodze ze Szczecina do Gdańska wczoraj zawinęli do Kołobrzegu. Jak już informowaliśmy, wśród ok. 30 w wyprawie tej uczestniczących załóg są ekipy reprezentujące Pomorza Środkowe: siedmiu uczniów starszych klas Technikum Rybołówstwa Morskiego w Kołobrzegu oraz sześciu ich kolegów ze średnich szkół zawodowych Słupska. Żeglarze z „Jantarowych wici” zaprezentują się następnie w wielo-boju morskim (godz. 14, port jachtowy), rywalizując w tej imprezie z

uczestnikami odbywającego się w Kołobrzegu obozu wychowania morskiego LM. Wreszcie, również na terenie portu jachtowego, o godz. 17 nastąpi symboliczny chrzest morski żeglarzy, którzy po centralnych obchodach Dni wyruszą w dalszą drogę.

W porcie handlowym i innych rejonach Kołobrzegu 24 bm. każdy znajdzie dla siebie coś ciekawego. Port PZB od godz. 9 do 18 zostanie otwarty dla wszystkich, zwiedzić tam będzie można m. in. statek towarowy, kuter rybacki oraz okręt Marynarki Wojennej. O godz. 12 w całym porcie nastąpi podniesienie gali flagowej i banderowej. Natomiast w porcie jachtowym obok imprez już wymienionych przewidziano także występy zespołów artystycznych, kapel podwórkowych i grup szantowych (godz. 15), spotkanie z

dowodcami statków PMH, kutrów rybackich i jachtów (godz. 17.30) oraz ognisko połączone z dyskoteką i szantowiskiem. Zespoły szantowe wystąpią także w muszli koncertowej o godz. 14.30. Wszystkich sobotnich imprez po prostu nie da się wymienić.

Niedziela poświęcona jest głównie Marynarce Wojennej, która w tym roku obchodzi swoje 70-lecie. Tak, tak — jest ona również Niepodległej, przy czym podczas II wojny światowej ani na moment nie złożyła ona broni.

Dzień ten o godz. 8 rozpocznie podniesienie gali banderowej na zgromadzonych w kołobrzesckim porcie okrętach MW. Następnie — o godz. 9.30 odbędzie się uroczysty apel z okazji Dnia Marynarki Wojennej. O 10 — parada burtowa okrętów. O 11 — wycieczki po porcie i rzece Parsęcie kutrem MW i łodziami typu DZ. Od 12 do 18 można będzie zwiedzać okręt wojenny. O 13 przewidziany jest chrzest morski młodych marynarzy MW.

O tej samej porze w kanale portowym obserwować będziemy tradycyjnie już regaty wioślarskie, w których zmierzą się obsady reprezentujące zespoły szkół rybołówstwa morskiego w Kołobrzegu i Darłowie. Walczyć one będą o puchar miesięcznika „Pobrzeże”. Wreszcie o godz. 15 w rejonie mola spacerowego odbędzie się pokaz pletwonurkowania oraz służącego temu sprzętu. Stąd też o 16 wystartują 6-wiosłowe łodzie obsadzone załogami okrętów wojennych. Która z nich zdobędzie puchar dowódcy Morskiej Brygady WOP — okaże się na mecie usytuowanej w porcie.

No i wreszcie impreza o wybitnie lokalnym zabarwieniu, ale stąd i wywołująca największe emocje: turniej miast Kołobrzeg — Darłowo. Jego konkurencje sportowe rozpoczynają się o godz. 11.30 w porcie handlowym, natomiast sportowe o 9.45 na kortach tenisowych. Mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Kołobrzegu i Darłowa przewidziany jest na godz. 11.30 na boisku KOSiR.

Wciąż... To sprawa oczywista: weekend spędzamy w Kołobrzegu! (jap)

Na łamach czasopism

prawo i życie

25

Skoro zatem w parlamencie szykuje się wielka koalicja w oparciu o zawarte w porozumieniu „okrągłego stołu” programy działań na najbliższe lata, sądzę, że najlepszym rozwiązaniem byłoby utworzenie rządu fachowców. Rządu, którego członkami mogliby oczywiście być członkowie partii, stronnictw, opozycji czy też niezależni bezpartyjni, który jednak nie byłby desygnowany przez żadne ugrupowanie. Podstawową korzyścią z takiego usytuowania rządu byłoby:

● nietraktowanie go jako urzędu utworzonego przez drugą stronę, lecz w oparciu o wspólnie uzgodniony program i przy wspólnym poparciu parlamentarnym;

● możliwość równoważnej kontroli przez wszystkie strony; inaczej kontroluje się rząd desygnowany przez siebie, inaczej kiedy się patrzy bardziej obiektywnie;

● jednakowa wobec rządu pozycja stron w parlamencie powinna sprzyjać rzeczowości i racjonalności w krytyce.

Andrzej Dobrzyński:
„KOALICJA KONIECZNA ALE CZY MOŻLIWA?”

Reporter

nr 6

Dziś „buda”, choćby mieściła się w nowoczesnym gmachu i miała pracownię komputerową, stała się udręką. Dla wszystkich: nauczycieli, uczniów i ich rodziców. Od co najmniej kilkunastu lat polska szkoła jest tym obiektem, na którym — co z jawną irytacją podkreślają kolejne władze oświatowe — najłatwiej wiesza się wszystkie psy. A przecież każdy orze, jak może. Skoro państwo przeznacza tak niewielką część dochodu narodowego na edukację, skoro w uczelniach pedagogicznych studiuje najmniej ciekawa, intelektualnie młodzież, przy czym połowa absolwentów tych uczelni nie podejmuje pracy w szkolnictwie i skoro wyższe demograficzne zbiegi się akurat z „niższym gospodarczym”, no to przecież nawet i Salomon z pustego nie nalał. A co dopiero kolejni ministrowie oświaty, z których każdy chciał na swój sposób wszystko ulepszyć, lecz zanim zdążył się rozpedzić reformatorsko, był rotowany na mniej ważną funkcję państwową bądź zsyłany na placówkę dyplomatyczną.

Efekt jest więc taki, jaki jest: zlepek najrozmaitszych pomysłów edukacyjno-wychowawczych splątany w niewiarygodny węzeł gordyjski, w którym uczeń zszedł do pozycji najmniej ważnego pionka.

Marianna Szymusiak:
„TAKIE BĘDĄ RZECZYPOSPOLITE...”

POLITYKA 25

Badania CBOS z marca 1987 r. dowodzą, że na pytanie jak większość społeczeństwa ocenia pracę milicji, padło trzy procent ocen jednoznacznie pozytywnych i dziesięciokrotnie więcej jednoznacznie krytycznych (31,8 proc.). Jednocześnie jednym z wysuwanych najczęściej przez badanych żądań było, aby milicjant był „doradcą i przyjaciele obywatela” i by przywrócić milicji funkcję zgodną z jej nazwą, tj. ochrony interesów o-

bywatela, a nie tylko państwa. Jest więc nad czym zastanowić się i co zmieniać.

W kraju brakuje siedemnastu tysięcy milicjantów, samochodów milicyjnych, oszczędności benzynowe paraliżują ruchliwość patroli itd. itd. Co to znaczy dla bezpieczeństwa obywatela i ułatwień dla świata przestępczego, nie trzeba tłumaczyć nikomu, kto rozsądny i ma niewielką nawet wyobraźnię. Opozycja żąda cięć w budżecie MSW i nie ludzimy się, że to żądanie nie znajduje szerokiego, społecznego posłuchu. Ja sądzę, że ma ono charakter zastępczy, skrywa się bowiem za nim szereg pretensji, z których część tylko tu wymieniam.

Stanisław Podemski:
„SEKUNDA PRAWDY”

wybrzeże

nr 26

Odkryto tu Eldorado. Pod ziemią tkwiły wszystkie pierwiastki z tablicy Mendelejewa. Od roku 1950 siłami więźniów postanowiono budować miasto. Wtedy zaczęto doceniać darmową siłę roboczą i racjonalnie ją zagospodarowywać. Do roku 1950 było inaczej. — Nam nie jest potrzebna wasza praca — mówili nadzocy podczas codziennych prowierok na placu, w czasie których czytano przykazy i ukazy — nam jest potrzebna wasza męka i śmierć.

Pracowano przy kuciu wiecznej zmarzliny, w kopalniach, kamieniołomach, przy grabieniu zwłok. Kucie zmarzliny było najcięższą pracą. Wykonywali ją najczęściej polityczni. Oni musieli pracować. Kryminaliści pracowali nie musieli. — To zajęcie dla szatana — mówili. Przy kuciu zmarzliny obowiązywała norma, kto jej nie wykonał w czasie swojej zmiany, zostawał na kolejną. Zmieniali się tylko nadzocy. Za każdorazową próbę prostowania pleców spuszczali na nie bolesne razy. Mogli bić, mogli zabić. Oni stanowili prawo i nie musieli się przed nikim rozliczać. Kto normy nie wykonał, zasłał z zimna i głodu, najczęściej nie wracał już do obozu.

Krzysztof Weiss:
„DROGA PRZED PIELKĄ”

prze- gląd tygodniowy

nr 26

Wciąż jednak wiele istotnych pytań pozostaje bez odpowiedzi.

Na przykład — kto rozkazał strzelać z karabinów maszynowych, umieszczonych na dachach domów do ludzi zgromadzonych 24 października na placu przed parlamentem? Dlaczego wieczorem 1 listopada Janos Kadar, minister w rządzie Nagya, zniknął nagle z parlamentu i wszelki śluch o nim zaginął? Na próżno premier szukał go przez kilka dni. Czy faktycznie przez ten czas Kadar był w Szołnok, gdzie formował nowy rząd? Dlaczego Nagy ogłosił 30 października wystąpienie Węgier z Układu Warszawskiego i neutralność? Czy był aż tak naiwny, czy też w trakcie rokowań z Rosjanami zrodziła się koncepcja stworzenia w Europie sfery buforowej, do której należałyby neutralne Węgry, a później raptem straciła ona aktualność? Dlaczego wywieziono Nagya z ambasady jugosłowiańskiej do Rumunii, skąd węgierska milicja odebrała go wiosną 1957 r.? Dlaczego proces odbył się dopiero w 1958 roku? Dlaczego toczył się w tak wielkiej tajemnicy, że nawet adwokaci nie wiedzieli wcześniej kogo będą bronić, nie mówiąc już o tym, że nie mogli się kontaktować podczas rozprawy ze światem zewnętrznym?

Paweł Lewandowski:
„CZTERY GROBY NAGYA”

od 1400 do 7000 dolarów, zostały sprzedane. Dziś w hali „Polmozytu” są już auta z nowej wysyłki i również bez kłopotu znajdują nabywców.

JAK to zwykle bywa, najważniejszy jest pomysł. Tu pomyślał by zakup... wozów kombi, bowiem ten rodzaj samochodu jest u nas potrzebny, a trudno dostępny. Rzeczywiście te auta rozszły się szybciej niż inne. Kupowali je chętnie rzemieślnicy, również dlatego, że samochody kupione w „Polmozytu” pozwalają nabywcy starać się o ulgi inwestycyjne, a więc wpisać koszty zakupu wozu w koszty działania firmy. Poza tym nabywca takiego pojazdu nie płaci podatku ani cła tak, jakby kupił nowy polski samochód wprost z zagranicy, na przykład na przykład.

Ktoś powie, że trochę bez sensu sprowadzać auta ze Stanów Zjednoczonych, skoro można je kupić znacznie bliżej, choćby w RFN. To prawda, jednak od czegoż trzeba zacząć i „Polmozytu” wykorzystał po prostu szansę, jaka się pojawiła. Dalsze plany przewidują jednak rozpoczęcie importu samochodów z Danii, Belgii i Jugosławii co znacznie przyspieszyłoby dostawy i pozwoliło na utrzymanie ciągłości sprzedaży.

PIOTR GÓRALCZYK

● Rozmowa z KRZYSZTOFEM LUTOSTAŃSKIM, wiceprezesem Głównego Urzędu Statystycznego

— Niedawno PAP podała, że GUS odtajnił część swoich materiałów i opracowań, które do tej pory trzymał pod klauzulą. Co stało na przeszkodzie publikowaniu tych danych, skoro teraz okazuje się, że mogą być rozpowszechniane i wcale nie zagraża to na przykład bezpieczeństwu państwa?

— GUS stosował trzy klauzule: „do użytku wewnętrznego”, „do użytku służbowego” i „do użytku wyłączonego adresata”, którymi opatrywał materiały nie przeznaczone do szerokiej publikacji. Zbadaliśmy zasadność ich stosowania i okazało się, że po pierwsze są to ograniczenia nieformalne, bo nie ma o nich mowy w ustawie o ochronie tajemnicy państwowej i służbowej z 1982 r.; a po drugie — są one w ogóle niepotrzebne. A skąd się wzięły? Były z reguły pisane na informacjach wstępnych, nie do końca opracowanych i myślę, że w ten sposób zabezpieczano się przed ewentualnym zarzutem propagowania danych w jakiś sposób wątpliwych, ostatecznie nie zweryfikowanych. Zarządzeniem prezesa GUS z 10 kwietnia br. wszystkie trzy klauzule zostały zniesione. Zarządzenie działa wstecz, tzn. materiały w ten sposób zastrzeżone w ubiegłych latach są obecnie ogólnodostępne w naszej bibliotece i każdy może się z nimi zapoznać.

— Ale w miejsce tamtych trzech klauzul wprowadzono nową, więc i tak na jedno wychodzi...

— Nie ma pan racji. Wprowadziliśmy jedno zastrzeżenie: „nie do publikacji”, ale to nie oznacza, żebyśmy opracowania z taką parafą ukrywali. Chodzi natomiast o ochronę tajemnicy statystycznej i handlowej. Pierwsza to wiadomości o osobach fizycznych. Potrzeba zachowania drugiej wynika z postulowanych warunków konkurencji. Chodzi też o to, że GUS od pewnego czasu, oprócz zbierania danych i analizowania przeszłości, zabiera się również do komentowania bieżących zjawisk i prognozowania. W tej ostatniej dziedzinie, tj. w prognozowaniu, nie jesteśmy jeszcze tacy dobrzy, dopiero się uczymy, a nie chcemy wypuszczać czegoś, co mogłoby narazić na szwank opinię o firmie. Mówiąc inaczej, jeśli przyjdzie dziennikarz, to oczywiście materiał z napisem „nie do publikacji” otrzyma. Jeśli nasze spostrzeżenia są zgodne z jego, to może je publikować bez przeszkód z naszej strony, ale jako swoje własne przemyślenia, bez powoływania się na GUS. My nie merytorycznie nie ukrywamy, zależy nam tylko na tym, aby uniknąć stwierdzeń typu: „według GUS” ma być tak a tak, albo „jak stwierdził GUS” wydarzy się coś tam innego.

— Czyżby oznaczało to, że wszystkie opracowania opuszczające gmach GUS zostały definitywnie odtajnione?

— Oczywiście nie. Zgodnie z ustawą z 1982 r. pozostają w mocy klauzule „tajne” i „poufne”. Obecnie

robimy przegląd informacji „poufnych”, „tajnych” pod kątem ich redukcji do rozmiarów absolutnie niezbędnych. Jednak w tym przypadku zniesienie klauzul nie może być autonomiczną decyzją GUS, jak to miało miejsce przy trzech zastrzeżeniach, o których mówiliśmy na początku. Musimy mieć zgodę tego, kto informację nam przekazuje. Do tej pory obowiązywały nas dokładnie 153 hasła — tematy „tajne” i „poufne”. Projektujemy zmniejszyć ich liczbę do 38, a

tu. Czy GUS zamierza ograniczyć obowiązki sprawozdawcze przedsiębiorstw, które jak Polska długa i szeroka skarżą się, że muszą utrzymywać specjalne wieloetatowe komórki tylko po to, aby sprostać wymaganiom statystyki?

— Rzeczywiście, obowiązki statystyczne w przedsiębiorstwach państwowych mają zbyt duży zakres. W skrajnych przypadkach przedsiębior-

Tajne, łamane przez poufne

może będzie jeszcze mniej. Materiały z klauzulą „tajne” i „poufne” stanowią ok. 6—7 proc. ogółu publikacji GUS.

— Jaka jest różnica między „tajnością” i „poufnością”?

— Decyduje skala potencjalnej szkody, jaką można wyrządzić publikacją daną informację. Na przykład rozmiary produkcji zbrojeniowej, decydującej o obronności państwa, kwalifikowane są jako „tajne”. Natomiast klauzulę „poufne” otrzymują informacje np. o warunkach finansowych jakiejś ważnej dla kraju transakcji handlowej.

— Czy mógłby pan podać przykłady danych, które zamierza się „odtajnić” i „odpoufnąć”?

— Niektóre mogą wydawać się nam śmieszne, ale klauzule nakładano jeszcze w czasach, kiedy nikomu nie było do śmiechu. Zastrzegam się, że mówimy nadal o projekcie. Na przykład „poufna” jest informacja o liczbach pojazdów samochodowych zarejestrowanych w gminach i miastach poniżej 100 tys. mieszkańców (dane o miastach wojewódzkich były jawne). Przypuszczam, że zapis pochodzi z okresu, kiedy samochodów jeździło niewiele, a z informacji, że w gminie X jest akurat dużo pojazdów, można było domniemywać o stacjonującej tam jednostce wojskowej. Teraz, w dobie satelitów, takie zastrzeżenia są śmiesznym anachronizmem. Podobnie jak dane o wypadkach lotniczych (nadal „poufne”), które łatwo znaleźć w całej prasie. Można podawać liczbę i długość mostów w kraju, ale już nie w poszczególnych gminach, itd. itd. Z zakresu transportu w projekcie ma zostać zastrzeżona tylko informacja o zdolności przewozowej PKP. Jak wspominałem, liczba hasel „poufnych” i „tajnych” powinna zostać zredukowana do 1—2 proc. ogółu publikacji GUS.

— Przejdźmy do innego tematu.

stwo przemysłowe musi wypełniać dla GUS 170 formularzy-sprawozdań w ciągu roku. Pytany przez nas niedawno o tę kwestię dyrektor pewnej huty wyliczył, że sprawozdawczość kosztuje go ponad 12 mln zł rocznie. Ale proszę pamiętać, że nasza statystyka centralna to tylko jedna czwarta sprawozdawczości przedsiębiorstwa, co wcale nie znaczy, iż nie moglibyśmy z wielu papierów zrezygnować. I będziemy to robić.

— Zakończmy pytaniem jeszcze z innej beczki. GUS zbiera notorycznie cięgi za to, że liczone przez was koszty utrzymania są zaniżone. Jak to jest naprawdę z tymi kosztami?

— Nie znam państwa, w którym społeczeństwo nie mówiłoby, że miejscowy urząd statystyczny zaniża koszty utrzymania. Badania prowadzimy zgodnie z przyjętą przez nas metodologią, która być może nie jest doskonała, ale zapewniam, że nie jest łatwo ją poprawić, chociaż przy zaangażowaniu dodatkowych środków takie możliwości istnieją. Zgodnie z zapisem „okrągłego stołu”, przy GUS zostało ją poprawić, chociaż przy zaangażowaniu dodatkowych środków takie możliwości istnieją. Zgodnie z zapisem „okrągłego stołu”, przy GUS zostało ją poprawić, chociaż przy zaangażowaniu dodatkowych środków takie możliwości istnieją. Zgodnie z zapisem „okrągłego stołu”, przy GUS zostało ją poprawić, chociaż przy zaangażowaniu dodatkowych środków takie możliwości istnieją.

Rozmawiał:
PAWEŁ ZIÓLKOWSKI

„Boss” — tylko dla bossów

„Boss” — to specjalne wydanie serwisu Polskiej Agencji Prasowej czyli — ekspresowa informacja ekonomiczna, przeznaczona dla szefów przedsiębiorstw, którzy pragną w szybkim tempie zostać bossami firm wszystkich form własności. Zawiera on najnowsze informacje przydatne lub wręcz niezbędne w kierowaniu przedsiębiorstwem i w staraniach o jego pomyślność. Nowy serwis PAP informuje i weryfikuje materiały u źródła czyli w Sejmie, Urzędzie Rady Ministrów i ministerstwach a więc są to wiadomości najświeższe. Uzupełniane one są m.in. przez agencje światowe m.in. Reutersa. „Boss”, zawiera także wiadomości aktualne ze świata nadsyłane przez placówki i przedstawicieli państwa polskie za granicą. Ale nie tylko dlatego „Boss” jest cenny. Pierwsze numery serwisu PAP pośredniczą w informacjach handlowych pomiędzy firmami, informując o wolnych mocach produkcyjnych, środkach finansowych, kupię — sprzedam, poszukuję współpracownika itp.

„Boss” — co jest interesujące nie tylko dla szefów przedsiębiorstw i firm, lecz także polityków zamieszcza krótkie sygnały o światowych wydarzeniach politycznych, gospodarczych mających lub mogących mieć wpływ na polską gospodarkę i sytuację poszczególnych działów, gałęzi czy branż lub nawet poszczególnych przedsiębiorstw.

Ten serwis PAP — jak stwierdzają liczni czytelnicy — jest bardzo przydatny tym, którzy chcą wiedzieć wszystko o tym co może przyczynić się do szybkiego awansu firmy i szefów firmy.

Import na kołach

SPECJALIŚCI z krajów zachodnich uznają polski rynek motoryzacyjny za jeden z najdzwilniejszych na świecie. Przede wszystkim dlatego, że używane samochody są tu droższe od nowych, co oczywiście porównując ceny państwowe i wolnorynkowe. Poza tym, mimo uśredniającej produkcji małego fiata, nie można w Polsce wyznaczyć samochodowej średniej. Jeżdżą u nas wozy bardzo stare i bardzo tanie, ale też i supernowoczesne i bajecznie drogie. Zdawałoby się zatem, że trudno nam coś zaproponować, bowiem każda z ofert byłaby zgodna z jakimś jednym zapotrzebowaniem, nie odpowiadała by natomiast innym potencjalnym użytkownikom. Nic bardziej błędne — przekonują fachowcy z Zachodu, ci głównie, którzy zapatrzyli już nasz motoryzacyjny rynek — tu można sprzedać wszystko.

Nie można się oprzeć odczuciu, że samochody sprowadzane do nas przez rozmaite firmy byłyby trudne do sprzedania w krajach Zachodu, że przywozi się do Polski nikomu tam niepotrzebne bubble. Prawda to jednak niepełna. Głód samochodowy,

wobec kiepskich dotychczas wyników rodzimego przemysłu i tylko niewielkich uzupełnień — zresztą za słone ceny — z krajów socjalistycznych i importu prowadzonego przez „Pewex”, rośnie z każdym miesiącem i liczy się każda możliwość kupna wozu z pewnego źródła.

Dlatego utworzenie działu w „Polmozytu”, którego zadaniem jest sprowadzanie i rozprowadzanie zachodnich wozów w naszym kraju, wydaje się bardzo dobrym pomysłem. Auta są przed sprzedażą przeglądane przez specjalistów, sprawdzane, wyceniane, transakcje zaś przebiegają szybko i bez zbędnych formalności. Cała sprawa ruszyła dopiero w tym roku, ale już są jej pierwsze efekty. Zawarto umowę z firmą w USA, która statkami przesyła do Polski samochody. Następnie przejmują je oddziały sprzedaży w Warszawie. Pierwsza partia — ponad czterdzieści aut — dotarła około dwóch miesięcy temu i miała stanowić jeden z elementów sondażu, co tak naprawdę idzie u nas, czym klienci najbardziej się interesują, czego poszukują. Wszystkie wozy, których ceny wahały się

Jak powstała ustecka strefa wolnocłowa (1)

LEOKADIA GŁUSIK

Cięża z powikłaniami

„Sprawy niemożliwe załatwiamy od ręki, na cuda potrzebujemy trochę czasu” — taką dewizę przyjęli inicjatorzy powołania usteckiej strefy wolnocłowej. Z przyjemnością pisałam o tym jesienią ubiegłego roku, licząc, wraz z kilkudziesięcioma czytelnymi do tego przedsięwzięcia, że czekanie na odpowiednie rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie strefy nie będzie miało nic wspólnego z cudem. Stało się inaczej. Co bardziej złośliwi powiadają nawet, że gdyby jeden ze szczecińskich pomysłodawców takiej strefy nie był kandydatem na senatora, do dziś zgody nie byłoby. Podobno zgoda miała być ostatnią „kibelką wyborczą”, a biedna gmina, czyli Ustka, zwyczajnie na kęs przynęty w ostatniej chwili się załapała.

Zostawmy jednak plotki i domysły. Zajmijmy się faktami, gdyż są one dla naszej gospodarczej przyszłości bardzo pouczające. Jeśli bowiem wszystkie decyzje będą rodziły się w takim tempie i taki sposób jak ta, nie powinny wywoływać zdziwienia rozpaczliwe okrzyki o dnie i pustce. Ta pustka i dno, to oczywiście państwowy skarbiec.

Pewnego majowego dnia, 1988 roku, ówczesny wojewoda Ryszard Kurylczyk wystosował pierwsze oficjalne pismo do dalekiej stolicy — Warszawy. Adresatem był ówczesny wicepremier rządu — Zdzisław Sadowski. Wojewoda pisał, że po wcześniejszych uzgodnieniach, przesyła projekt rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie utworzenia wolnego obszaru celnego w Ustce. Załączył odpowiednie opisy i mapy, a także projekt umowy spółki zarządzającej tym obszarem. Argumentował po co, komu i dlaczego potrzebna jest strefa, pisał o korzyściach dla skarbu państwa i o tym, że spółka nie chce z państwowej kieszeni ani grosza.

Teraz nastąpił czas wycieczki. Ale chętni do udziału w spółce nie tracili czasu, bo słusznie wierzyli w ustnym zapewnieniom wysokich dostojników, że zgoda, wraz z odpowiednim rozporządzeniem, łada dzień nadejdzie. Tym bardziej, że w planowanym przedsięwzięciu nie było dla państwa żadnego ryzyka, była natomiast szansa sprawdzenia pomysłu w mini-skali. Pierwsze decyzje zapadły latem. Dotyczyły likwidacji tzw. kont „N” i normowały zasady wymiany handlowej między wolnymi obszarami celnymi a pozostałymi terytorium Polski. Paradoks polegał wówczas na tym, że w kraju nie było ani jednej strefy wolnocłowej, żaden ubiegający się o zgodę na jej utworzenie takowej nie uzyskał.

Dalsze czekanie trwało do jesieni. 26 września 1988 roku wicepremier Zdzisław Sadowski przesłał pismo do ministra współpracy gospodarczej z zagranicą, Władysława Giedy, a kopię do Urzędu Wojewódzkiego w Słupsku. Jest w nim czarne na białym; że wiceszef rządu nie zgłasza zastrzeżeń do wniosku. Zwołano więc kolejną naradę w Słupsku. Ustalono wysokość kapitału zakładowego, podzielono prace przygotowawcze. W optymistycznej atmosferze sprawa ruszyła z miejsca i... pozostało jeszcze tylko poczekać na stosowne rozporządzenie.

Jak pamiętamy, zaraz potem rząd podał się do dymisji. U słupskich entuzjastów zaczęły się obawy, co do dalszych losów oczekiwanego rozporządzenia. Węć też na wszelki wypadek 25 października wojewoda Kurylczyk napisał do stolicy raz jeszcze. Tym razem do nowego ministra współpracy gospodarczej z zagranicą — Dominika Jastrzębskiego. Człowieka znanego z inicjatywy, szybkich decyzji i dobrze rozeznanego w polskich realiach gospodarczych. Nowy rząd wkraczał na arenę dynamicznie, więc i do Słupska powrócił optymizm.

Z obszernej pisma jakie otrzymał od ministra Jastrzębskiego już 2 listopada, wynikało jednak niezbitnie, że poprzednie dokumenty gdzieś się zapodziały, (wraz z poprzednim rządem?) i należy przesłać ich kopie do

Warszawy ponownie. Jednocześnie minister deklarował, że jeśli otrzyma owe materiały, to możliwe będzie opracowanie rozporządzenia o powołaniu wolnego obszaru celnego w Ustce. Ba, wyrażał nadzieję, podobne do słupskich, że owa decyzja przyczyni się do aktywizacji gospodarczej województwa i zapewni wzrost wpływów dewizowych do skarbu państwa.

Nadzieje, o czym może minister wiedział, a może nie, były tym większe, że do Ustki właśnie zaczęli zwracać się zagraniczni kontrahenci z ciekawymi pomysłami, propozycjami i gotówką dolarową. Np. — projekt zbudowania hotelu na wodzie przez Szweda, Leifa Olssona, dyrektora Intercedo Ab ze Sztokholmu.

Projekt tym cenniejszy, że hotel miał stanąć w ciągu zaledwie pięciu miesięcy i funkcjonować już od maja tego roku. Szwed niczego — prócz zgody — nie chciał, zobowiązał się natomiast do płacenia nam, Polakom, dziesięciu procent z zysku. Maj minął, Szwed niby jeszcze oferty nie wycofał, ale coraz mniej poważnie traktuje polskiego partnera. Nijak pojąć nie może, że nie ma decyzji, kiedy on chce inwestować swoje pieniądze.

Chętnych do inwestowania z kraju i świata było sporo, wszystkim robiono więc nadzieje, żeby żadnej cennej oferty nie stracić. Ale niektórym ludziom w Słupsku coraz bardziej wstyd było patrzeć w oczy potencjalnym partnerom. Wstyd nie za siebie przecież...

W ciągu zaledwie dziesięciu dni wojewoda Kurylczyk zebrał wszystkie potrzebne Ministerstwu Współpracy Gospodarczej z Zagranicą dokumenty i przesłał do Warszawy. Trzeba tu dodać, że z każdym kolejnym pismem ze stolicy liczba wymaganych uzgodnień, opinii, map, rysunków rosła. Najpierw potrzebne były trzy, potem już jedenaste. Przygotowano więc mapę z opisem terenu przewidzianego pod wolny obszar celny, z pozytywnymi opiniami Urzędu Morskiego w Słupsku, dowódcy Bałtyckiej Brygady WOP, Urzędu Celnego w Gdyni, dowódcy Marynarki Wojennej, Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Słupsku, Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Słupsku. Pozytywnie zaopiniowała przedsięwzięcie Wojewódzka Rada Narodowa Miasta i Gminy Ustka oraz naczelnik Ustki. Urząd Morski oświadczył na piśmie, że wyraża gotowość przekazania pod potrzeby strefy gruntów, którymi administruje.

Pozostawało tylko spokojnie poczekać. Prace przygotowawcze, możliwe do wykonania przed uzyskaniem zgody z centrali, zostały wykonane. Wszyscy, którzy w sprawie mieli coś do powiedzenia, twierdzili zgodnie, że 1 stycznia zgoda zostanie wydana. Termin był dobry. Nawet Szwed przestał nagabywać pytaniami miejscowe władze i czekał aż do nowego roku.

I oto, jak się rzekło... 27 stycznia br. do Ryszarda Kurylczyka wpłynęła kolejna korespondencja ze znanego nam już ministerstwa. Tym razem jej autorem nie był już minister, a podsekretarz stanu w Ministerstwie Współpracy Gospodarczej z Zagranicą — Janusz Kaczurba. Po pierwsze J. Kaczurba informował, że... „projekt rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie ustanowienia WOC w Ustce został przedstawiony do rozpatrzenia Komitetowi Ekonomicznemu Rady Ministrów, który na posiedzeniu w dniu 23 stycznia 1989 r. ustosunkował się do proponowanych w nim rozwiązań, jak również poddał szczegółowej analizie formalnoprawne i ekonomiczne aspekty tworzenia wolnych obszarów celnych w Polsce.” Dalej dowiadujemy się, że ostatecznie Komitet Ekonomiczny odrzucił sprawę do czasu... przedłożył kolejne dokumenty. Dokumenty te, to: „Założenia rozwoju WOC w Ustce”, „Ewentualny rachunek ekonomiczny WOC”, „Zarys ewolucji WOC w Ustce z uwzględ-

nieniem możliwości przekształcenia go w specjalną strefę ekonomiczną”.

W tym miejscu trudno ustrzec się od komentarza. Przecież w warunkach reformy o tych wszystkich sprawach powinien decydować zarząd przyszłej spółki strefy. W tym jednak — przypadku — został zmuszony urząd administracji państwowej przez inny urząd tej samej administracji, tyle że wyższego szczebla. Jedyna pociecha, że dokumenty przygotowali jednak fachowcy, że mieli podstawy do prognoz i że można, posługując się nimi, mówić o tym, co w strefie będzie. Wykonali je w terminie rekordowym, zaledwie tygodnia.

Te dodatkowe wymagania centrum musiały wywołać spore zdenerwowanie szefa słupskiego Urzędu Wojewódzkiego. Wnoszę tak między innymi z treści pisma, jakie 7 lutego wystosował do Janusza Kaczurby. Nie ma w nim już żadnych uprzejmości, żadnych tłumaczeń i dodatkowych argumentów. Zwyczajnie, odpowiadając na pismo z dnia... przesyłam w załączeniu... Tu wymienione cztery dokumenty. Na dole pieczęć i podpis.

14 marca tego roku Janusz Kaczurba jest adresatem kolejnego pisma ze Słupska, które podpisał już nowy wojewoda, Andrzej Szczepański. Wojewoda znów prosi ministerstwo, przekonuje. Przypomina, że nie wypada traktować niepoważnie przynajmniej partnerów zagranicznych, bo — czego nie ma we wspomnianym piśmie — krajowi nie do takich rzeczy przywykli. Dowodzi, że nie ma żadnego powodu łączenia z Ustką strefy szczecińskiej.

Zapada na pewien czas cisza. O strefie niczego nie można się dowiedzieć, nabierają też wody w usta przedstawiciele wojewódzkiej administracji. Ich wszystkie dotychczasowe obietnice i zapewnienia zaczynają brzmieć niepoważnie. Nie chcą wystawić się na śmieszność. W końcu niczego w tej sprawie nie zanieśli, niczego nie przespali. Teraz, podobnie jak i wszyscy zainteresowani robbieniem w strefie biznesu, mogą tylko czekać.

Tymczasem 20 maja do siedmiu urzędów wojewódzkich w kraju nadchodzi dalekopisem informacja, że owo nieszczerne rozporządzenie, po akceptacji KERM, znajduje się w Urzędzie Rady Ministrów. Niestety, Biuro Prawne URM uzależnia jego wydanie od ponownego określenia opisu granic obszarów stref oraz napisania ich w jednolitej konwencji, gdyż będą stanowiły załącznik do rozporządzenia. Tym razem urzędnikom z centrali najwyraźniej zaczyna się spieszyć, bowiem nie czekają już na przyszły listowny, a wzywają w ciągu trzech dni pełnomocników z województw do Warszawy. W „sali białej” URM uzgadniany jest 23 maja ostateczny tekst.

Wreszcie oczekiwane ponad rok rozporządzenie staje się faktem. Podaje go do wiadomości dziennik TV. Wojewodowie otrzymują potwierdzenie pisemne. Rozporządzenie wchodzi w życie 15 czerwca 1989 roku, w dniu kiedy pisze ten tekst. Kojarzy mi się ono z przenoszoną ciężką, pełną komplikacji i powikłań, a także z bolesnym porodem. I chociaż nie spełniło roli „wyborczej kibelasy”, może być początkiem nowego w gospodarce. Dla Słupska i Ustki stanowi nadzieję na jutro. Na lepsze jutro.

Nie mogę oprzeć się, by nie ponowić pytania, które postawiłam wiele miesięcy temu, pisząc o usteckiej strefie pierwszy raz: Ile straciłimy? Może ktoś pokusi się o dokładne wyliczenia. Najogólniej można już dziś odpowiedzieć — dużo. Być może bardzo dużo. Złotówek, dolarów, marek, koron, ale najgorsze, że straciłimy wiarygodność u niejednego zagranicznego partnera. Chociaż... Szwed podobno jeszcze nie zrezygnował. Tym razem to on czeka na pierwszy ruch.



Fot. K. Ratajczyk

Odejście naczelnika

WALDEMAR CWIĘKA

Gdyby los naczelnika w Białym Borze zależał jak dawniej od Koszalina, nadal by siedział on w swym gabinecie...

SEJA Rady Narodowej Miasta i Gminy w Białym Borze rozpoczęła się tego dnia normalnie. Na początku był czas na interpelacje. Michał Kaliszewski, spytał, co z budową drogi do Dyminka i dlaczego wodociąg w Bielicy ciągle nie jest oddany do użytku. Jan Bordin chciał wiedzieć, kiedy pojawi się na terenie budowy szkoły jakiś wykonawca. — Odpowiedź — zaznaczył, zdradzając tym samym wotum nieufności wobec deklaracji uстных przedstawicieli urzędu — chciałbym otrzymać na piśmie...

Sprawozdanie z tego, jak gospodarzono w minionym roku budżetowymi złotówkami, przyjęto jednogłośnie.

Przy ocenie, czy uporano się z planowanymi inwestycjami miejsko-gminnymi, tylko jedna osoba wstrzymała się od głosu, wszyscy podnieśli rękę na „tak”.

Bez specjalnego zwleknięcia przystąpiono więc do tajnego głosowania nad udzielaniem absolutorium naczelnikowi miasta i gminy, Komisję skrutacyjną wybrano „według klucza” — przewodniczący z PZPR, zastępca z ZSL — członek — bezpartyjny. Takie głosowanie to dla wielu miast i gmin w tym roku absolutna nowość, dla Białego Bóru jednak nie — poprzednia rada narodowa już cztery razy korzystała z tego prawa i naczelnik zawsze wychodził obronną ręką.

Równie tradycyjnie zachował się przewodniczący rady, Marian Kuchta, który w imieniu prezydium wezwał przedstawicieli mieszkańców do poparcia naczelnika.

Wcześniej swojego „blogosławieństwa” udzieliła szefowa Urzędu Miasta i Gminy egzekutywa KMG PZPR, która mając za sobą liczny zespół partyjny wśród radnych, mogła — praktycznie — przełamać każdą decyzję.

Radzie przypomniało ponadto, że Białe Bóro wyróżnił się w województwie aktywnością społeczną, ma swoje sukcesy w „ładzie i estetyce”. Na szale rzucono wyniki kontroli Urzędu Wojewódzkiego, podkreślając, że żadna z dziedzin życia nie otrzymała mniej niż szkolne „dostatecznie”. W dzienniczku ucznia takie oceny nie byłyby powodem do chwały, w świecie wiecznych potrzeb i wiecznej „krótkiej koldry” to już wystarczająca legitymacja, by przetrwać, nawet mieć się w miarę dobrze.

Wyników głosowania oczekiwano więc ze spokojem. Domyślano się, że decyzja radnych nie będzie jednoznaczna, ale — mimo wszystko — korzystna dla naczelnika.

Gdy ją ogłoszono, przez chwilę zaległa na sali cisza, jakby to co się stało zaskoczyło nawet tych, którzy przed chwilą pochylali się nad kartkami.

Na 27 radnych, za udzieleniem absolutorium głosowało 11, przeciw 15, jeden głos uznano za nieważny...

W ten sposób naczelnik miasta i gminy musiał pożegnać się ze swą funkcją, z przeświadczeniem, że była to funkcja wielce odpowiedzialna i wielce niewdzięczna, w dodatku mało płatna. W tej chwili przebywał on w sanatorium, nikt ze spotkanych osób nie umie mi podać, w jakim.

A jego następcę ciągle nie widać. Chętni by się i znaleźli, nie bardzo jednak mogą liczyć na poparcie radnych. Ci, których by widziano w urzędzie, nie zdradzają specjalnej na to ochoty.

Pensa — wysuwając pierwszy zarzut — armatę. Cóż, nie jest tajemnicą, że ten, który musi odpowiadać za przemysł i za kulturę, za budowę ośrodka zdrowia i czystość publicznych szaleatów, za brak maki i sera w sklepie, za 1-majową akademię i za „wszystkich świętych” ma 82 tys. zł pensji zasadniczej i 35 tys. zł dodatku funkcyjnego, czyli mniej więcej tyle, ile kierownik działu w miarę porządnym przedsiębiorstwie.

Autorytet taki sobie, średni — mówią ci, którzy ewentualnie gotowi są nie zaglądać do portfela naczelnika, ale chcieliby mieć satysfakcję z pracy, wiedzieć, że co tak naprawdę odpowiadają.

Co roku drzeć, czy mnie radni zostawia? — pada wreszcie trzecia wątpliwość, równie istotna jak dwie pozostałe...

Koszalin do dzisiaj nie bardzo orientuje się, skąd taka decyzja radnych z Białego Bóru. — Ślepy los demokracji, po prostu — wyjaśniono sobie, z przestachem myślną, co stałoby się, gdyby los spotkał naczelników w innych kilkunastu miastach i gminach. Skąd, tak nagle, wziąć tylu następców?

Z pozycji Koszalina wygląda to tak: trudno zaliczyć Białe Bóro do wojewódzkich potentatów, takich choćby jak Drawsko Pomorskie, Szczecinek czy Ustronie Morskie, lecz równie trudno zaliczyć do outsiderów. Typowy średniak, czasami z ambicjami na coś więcej. Owszem, wlokło się z budową szkoły, gmatwało z budową ośrodka zdrowia, ale — to jak wszędzie. Były jednak sukcesy, choćby „w estetyce i ładzie”, sporcie, czynach społecznych.

Radni z Białego Bóru protestują, gdy słyszą: ślepy los demokracji. — Może wszędzie, ale nie u nas — podkreślają. — Przecież tajne głosowanie nie odbyło się pierwszy raz, doskonale wiedzieliśmy, czym ono pachnie... Dlaczego jednak niemal jednomyślnie zaakceptowali wszystkie sprawozdania, by później skreślić tego, który odpowiadał za wszystko, co działo się w mieście i gminie?

— Ja mam mieszane uczucia — przyznaje radna, Maria Pawłowska, która nie brała udziału w kwietniowej sesji, a teraz krytycznie ocenia to, co się stało. — Uważam, że jak się ma coś do powiedzenia przeciw komuś, to trzeba wstać i mówić, a nie milczeć i później kreślić. Tajne głosowanie zdejmuję z ludzi odpowiedzialność.

— Jeżeli nie było dyskusji — interpretuje to zupełnie inaczej Włodzimierz Fil — to o czymś to świadczy: albo wszystko było takie cacy, albo, po prostu, nie było o czym mówić. W sprawozdaniu nikt nie dopatrzył się kłamstw, wszystko z grubsza się zgadzało, tylko że nasze samopoczucie jako radnych było kiepskie. Z ośrodkiem zdrowia nie wychodzi, że szkoła nie wychodzi, z wodociągiem to samo. Jak tu się czuć? Czy my naprawdę musimy być tacy ostatni?

— W którymś momencie musiałem spytać naczelnika, po kolejnych wyjaśnieniach o przyczynach kolejnego poślizgu budowlanego: panie naczelniku, ale gdzie jest ta rura? — przyznaje Jan Bordin.

— Ciągłe obracaliśmy się w tych samych sprawach — dodaje Irena Kowalska. — Zie jest w handlu, nic nie można zrobić, słyszymy. Zie jest w inwestycjach, znowu nic nie można, tak się złożyło. Mieliliśmy dość tego: nie można.

— Byłam pewna, że jeśli tym razem naczelnik przejdzie, to jedynie niewielką liczbą głosów — informuje Lucyna Rostkowska. — Praktycznie niewiele w tym Białym Borze się zmieniło, ludzie chcieli już zmiany, to się odczuwało niemal na każdym kroku...

Andrzej Zielke, który mimo młodego wieku funkcję radnego pełni już trzecią kadencję, w tej jest przewodniczącym komisji rozwoju gospodarczego i to on przygotował wniosek o udzielenie absolutorium naczelnikowi. Zastanawia się teraz w swym gabinecie dyrektora OSiR — dlaczego naczelnik nie zdobył zaufania radnych.

— Rok temu — przypomina — naczelnik zdobył większość głosów, ale z uwarunkowaniami, dopisaliśmy wówczas za sześć czy siedem punktów co trzeba w mieście i gminie zrobić. U-słyszeliśmy zapewnienie, że wszystko to będzie realizowane. Niestety, nie było. A już wówczas 6 radnych głosowało przeciw naczelnikowi, to był sygnał, że nie wszystko idzie gładko, sygnał, którego nie można było lekceważyć. W tym roku narzekał przybyło, lecz w komisjach mimo wszystko nikt nie powiedział konkretnie: chcemy zmienić naczelnika. Prezydium rady, w bólach bo w bólach, ale jednak go poparło. Wiedzieliśmy, że będzie ciężko, ale naczelnik chyba jednak przejdzie. Stało się inaczej. Z wielu powodów. Chyba także dlatego, że doświadczenie jest rzeczą cenną, rutyna rzeczą szalenie niebezpieczną. Ludzie chcą mieć kogoś, kto pojedzie do Koszalina, upomni się o nasze sprawy, poprowadzi je od początku do końca...

Marian Kuchta, po raz pierwszy w swoim życiu radny i od razu na stołku przewodniczącego, także przyznaje, że był zaskoczony wynikiem wyborów.

— Były jednak pewne sprawy — przyznaje po chwili i natychmiast wypunktowuje: szkoła, ośrodek zdrowia, wodociąg.

Budowa szkoły ciągnie się bodaj od dziesięciu lat. Po drodze był już i komitet pomocy szkole i komitet budowy szkoły, ale wszystko tak się dziwnie ślimaczy, już zdążono kilka razy zmienić dokumentację, a wykonawcy i tak nie widać. Prace miały rozpocząć się na wiosnę tego roku, okazało się, że jakiś rolnik zasiał na przyszłym placu budowy zboże, trzeba czekać do żniw. Znowu pech.

Z ośrodkiem zdrowia — jeszcze większy „klops”. Naczelnik był przekonany, że to nie „jego” inwestycja, lecz Wydziału Zdrowia UW. W końcu, gdy zaczęły napływać do urzędu rachunki, okazało się, że „jego”. A ośrodek znalazł się na niestabilizowanym gruncie, trzeba było zrobić dodatkowe ekspertyzy, zwoływać komisję, budować różne umocnienia. Wydawać dodatkowe pieniądze, których i tak nie ma. NFOZ dawał kiedyś na tę inwestycję 50 milionów złotych to kryło połowę kosztów, teraz to ledwie cząstka wydatków, inflacja nie czeka. I jakby mało było nieszczęścia, znowu doszły kłopoty z wykonawcą.

— Pomieszane z popłatany — przyznaje przewodniczący rady, który w ciągu roku uczestniczył już bodaj w czterech ważnych nadarach, wiele zrozumiał, ale kto jest winien bałaganowi, nie.

Z wodociągiem ta sama droga przez mękę. Nowe koncepcje, nowe technologie, różni wykonawcy, a czas ucieka im przez palce.

Ucieka zbyt szybko, co zawsze bardziej odczuwać się będzie w Białym Borze niż Koszalinie, a ludzie dość mają grzęźnięcia w nieszczęściach i pechach...



— *Proszę przyjechać — usłyszałam w słuchawce redakcyjnego telefonu — przeżyliśmy w rodzinie wielki dramat. Nie możemy się pogodzić ze znieczulicą ludzi, którzy winni nam byli pomóc i nie uczynili tego. Uważam, że należy to publicznie pamiętać, by w przyszłości nie powtórzyła się podobna tragedia.*

Wszystko powiedziane zostało spokojnie, bez emocji, choć — jak się dowiedziałam — od finału wydarzeń, które tak głęboko przeżyła i nadal przeżywa rodzina S. z Kołobrzegu, minęły zaledwie dwa dni. Długa rozmowa z kołobrzeską lekarką, panią Danutą S., potwierdziła pierwsze wrażenie z telefonicznej rozmowy. Mimo ciągłego silnego wzburzenia, pani S. nie traci opanowania. Nie wolno. Obok jest jej poważnie chory mąż, któremu nade wszystko potrzebny jest teraz spokój. Opowiadająca kobieta, woli więc chwila taktownie przekłnąć łyż, niż dać się ponieść emocji.

Spisana przez reporterkę relacja Danuty S.: Mąż pani S., Zdzisław, od jakiegoś czasu poważnie choruje. Od stycznia znajduje się w stanie depresji, co powoduje u niego różne nastroje. — Nigdy jednak — zapewnia jego żona — nie traciła swojej godności, ani nie rani cudzej.

Dwudziestego siódmego maja, w sobotę, państwo S. pojechali pociągiem do Poznania, bowiem był to dzień wizyty pana Zdzisława u poznańskiego lekarza-profesora. Wracali tego samego dnia zatłoczonym pociągiem relacji Poznań—Kołobrzeg. Około godziny szesnastej, gdy pociąg dojeżdżał do stacji w Szczecinku, między Zdzisławem S. a jakimś niegrzecznym młodym mężczyzną doszło do scysji.

— Po tym fakcie stwierdziłam, że mąż znajduje się w stanie szoku. Postanowiłam, że wysiada z pociągu. Prosiłam współpasażerów, by mi pomogli, bo mąż nie może wyjść sam, będąc w takim stanie.

Nim pobierała rzeczy z przedziału i wybiegała na peron, Zdzisław S. zniknął. Była przerażona. Wiedziała, że mąż wysiadł bez dokumentów i pieniędzy, ale przede wszystkim — tego była pewna — silnie wzburzony i bez możliwości świadomej oceny własnego zachowania i położenia.

Pobiegła do dworcowego posterunku milicji. Wyjaśniła sytuację. — Pomóżcie mi szukać męża, jest chory, może dojść do tragedii — prosiła. Przyjął ją grzecznie, ale pełniący służbę funkcjonariusz — jak stwierdził — nie mógł opuścić posterunku, a poza tym nie dysponował samochodem, by podjąć poszukiwania. W obecności Danuty S. zadzwonił jednak do miejscowego RUSW. Funkcjonariuszowi pełniącemu tu dyżur, opowiedział co się stało. Prosił w imieniu zdenerwowanej kobiety o pomoc. W odpowiedzi usłyszał: — Nie mamy możliwości, bo nie ma samochodu i benzyny.

Cóż miała robić. Sama zaczęła penetrować ulice Szczecinka. Szukała męża kilka godzin. Kilkakrotnie też wracała na dworcowy posterunek MO. W nadziei, że może jednak dojechał do domu, wsiadła przed dwudziestą drugą do ostatniego pociągu jadącego w stronę Kołobrzegu.

Przed północą, wraz z synem i synową zgłosiła zaginięcie męża w RUSW w Kołobrzegu. Tutaj przyjęto petentów ze zrozumieniem, ale możliwe działania poszukiwawcze skończyły się na kilku telefonach, w tym m.in. do RUSW w Szczecinku.

— Słyszałam — opowiada dalej Danuta S. — jak funkcjonariusz z Kołobrzegu prosił milicjantów ze Szczecinka, by rozpoczęli poszukiwania. Znowu mu odpowiadano, że nie mają samochodu.

O tym, co przeżywali tamtej nocy woli nie opowiadać. W niedzielę rano, o piątej trzydziestej, syn państwa S. Leszek, wraz z kolegą, wyjechali samochodem w stronę Szczecinka. Po drodze przeszukiwali okoliczne wsie. Przed południem zgłosili się w szczecineckim RUSW. Tutaj Leszek S. stwierdził, że w ogóle nie przyjęto zgłoszenia o zaginięciu chorym człowiekiem. Kolejną prośbę o podjęcie poszukiwań znowu skwitowano „brakiem samochodu, kilometrów i benzyny”.

Opowiedziała to wszystko w miarę możliwości spokojnie i prosi by odczytać to jako przestrożę. Nie wolno przechodzić obojętnie obok chorego człowieka, a już szczególnie nie wolno tego czynić funkcjonariuszom milicji. Dlatego pisze właśnie pismo do szefa WUSW w Koszalinie, które to zaczęła tak: „W piśmie, które kieruję do Ob. Szefa podkreślam bezzwrotność, obojętność, bezradność i brak zupełnego zainteresowania chorym

zyny”, więc do późnego wieczora szukał ojca na własną rękę.

Rodzina S. przeżyła kolejną, drugą już noc ze świadomością, że zaginiony mąż i ojciec sam sobie ze swoją chorobą nie poradzi. Najgorsza zaś — jak dzisiaj wspomina Danuta S. — była bezradność, wynikająca z faktu, iż mimo prób i błagań nie doczekali się pomocy. W poniedziałek rano Leszek S. zwołał się z pracy i wraz ze

KRYSTYNA JUSZKIEWICZ

Człowiek w poniewierce

swoją żoną wyjechał na poszukiwanie w rejon Szczecinka. Przejechali wiele kilometrów. Znowu bezskutecznie. Szukali cały dzień. Około dwiętnastej trzydziestej po raz kolejny zgłosili się w szczecineckim RUSW.

W rozmowie z dyżurnym funkcjonariuszem Leszek S. błagał: — Proszę pana, chory człowiek zaginął na waszym terenie. Przemawiam do waszych sumień, pomóżcie nam go znaleźć. Znowu błagał bez skutku.

Zalamani i kompletnie wyczerpani Leszek S. z żoną wyszli z milicyjnego urzędu. Kiedy mieli już ruszać z dziedzińca, zatrzymał ich jakiś funkcjonariusz: — Proszę pana — powiedział — jest zgłoszenie, że w jednej wsi bląka się jakiś człowiek, ale myśm tam jeszcze nie byli...

Tym razem Leszek S. stanowczo zażądał, by milicjant wsiadł do ich samochodu i pojechał z nimi we wskazane przez informatorów miejsce. Do Gwdy Wielkiej dojechali około dwudziestej. Od rolników, którzy zadzwonili do RUSW, dowiedzieli się gdzie szukać.

Zdzisław S. klęczał na polu wśród zboża, był bardzo brudny i wyczerpany, rwał kłosa i jadł je.

— Mamo — powiedział po powrocie do domu Leszek S. — to co się wydarzyło, ten obraz ojca klęczącego w zbożu i jedzącego kłosa zboża, zapamiętałem na całe życie.

Po upływie kilku dni, kiedy Zdzisław S. pod troskliwą opieką żony odzyskał pełną świadomość, przypomniał sobie następujące zdarzenie: Było zimno i był głodny. Chciał się schronić do jakiegoś domu, chyba to była przepompownia. Tam byli pijani mężczyźni. Bili go i kopali (do dzisiaj ma ślęce). Ukradli mu zegarek i szaszkę z drożdżami, osobistymi przedmiotami. Później zaczęli go jacyś ludzie, ale on od nich uciekał, bo się bał.

Danuta S., lekarka, która w służbie zdrowia pracowała trzydzieści sześć lat, w tym wiele lat w pogotowiu ratunkowym, dla której każde zgłoszenie było zawsze wezwaniem na ratunek („przecież nie zawsze podawano nam dokładny adres, szukaliśmy po rowach, po lesie, bo przecież gdzieś ktoś potrzebował pomocy”) nie potrafi się pogodzić z tym, co się stało.

Opowiedziała to wszystko w miarę możliwości spokojnie i prosi by odczytać to jako przestrożę. Nie wolno przechodzić obojętnie obok chorego człowieka, a już szczególnie nie wolno tego czynić funkcjonariuszom milicji. Dlatego pisze właśnie pismo do szefa WUSW w Koszalinie, które to zaczęła tak: „W piśmie, które kieruję do Ob. Szefa podkreślam bezzwrotność, obojętność, bezradność i brak zupełnego zainteresowania chorym

człowiekiem i ludzkim dramatem (...). Moje dzieci odebrały męża w stanie zupełnego wyczerpania fizycznego i psychicznego. Gdyby jeszcze i tę noc przemocował w zbożu odebrałbyśmy trupa”.

Pani Danuta S. nie wie jeszcze jak zakończy to pismo, bo mniej jej chodzi o karę, co o przestrożę właśnie.

W gabinecie szefa szczecineckiego RUSW, pana pułkownika Jana Mazurkiewicza, przedstawiam relację Danuty S. Szef urzędu jest zdziwiony, do dzisiaj nic o takim zdarzeniu nie słyszał. Wszystko dokładnie sprawdził — zapewnia — i do czternastego czerwca otrzymam pismą odpowiedź za pośrednictwem WUSW w

Leokadii dziesięć tysięcy, ale Wichowska żadnych pieniędzy nie chciała, bo kto wie, co ją samą jeszcze w życiu czeka...

— I co, przeżył ten człowiek? — upewnia się na pożegnanie pani Leokadia — bo bardzo było z nim źle...

★ ★ ★

A oto wyjaśnienie podpisane przez szefa RUSW w Szczecinku plk. Jana Mazurkiewicza, przekazane nam drogą służbową (publikujemy je w całości):

„W dniu 27 maja 1989 r. o godz. 16.40 Ob. Danuta S. zgłosiła dla funkcjonariusza MO sierż. Bogumiła Bedy z Posterunku Kolejowego w Szczecinku o tym, że jej mąż Zdzisław

S. o godz. 16.05 oddalił się z pociągu relacji Poznań—Kołobrzeg. Z uzyskanych danych od wymienionej wynikało, że wymieniony cierpi na zaburzenia psychiczne. Sierż. B. Beda przyjął od ww. rysopis zaginionego, umożliwił ww. telefoniczny kontakt z rodziną w Kołobrzegu, następnie wspólnie z w/w wymienioną spenetrował rejon dworca PKP. Jednocześnie sierż. B. Beda sporządził notatkę urzędową i natychmiast powiadomił dyżurnego RUSW w Szczecinku i komendanta SOK w Szczecinku. Dyżurny RUSW w Szczecinku drogą radiową powiadomił o zaginięciu patrola piesze i zmotoryzowane na terenie Szczecinka. Poszukiwania na terenie Szczecinka dały wynik negatywny, tym bardziej, iż zachodziło podejrzenie, że wymieniony mógł wiaść do innego pociągu. Poszczególne dyżurny jednostki przekazywały informacje o zaginięciu patrolom. W dniu 29 maja 89 r. o godz. 15.15 telefonogramem Nr KR-I-1818/89 zostały zarządzane poszukiwania zwyczajne na terenie woj. koszalińskiego przez Naczelnika Wydziału Kryminalnego WUSW w Koszalinie. W dniu 29 maja 89 r. około godz. 19.15 do dyżurnego jednostki st. sierż. Jerzego Szczesio zgłosiła się córka zaginionego (dop. K. J. — chodzi zapewne o synową Zdzisława S.), z zapytaniem, czy coś wiadome jest w sprawie jej ojca. Dyżurny jednostki powiadomił wymienioną, że zostały zarządzane poszukiwania, ale do chwili obecnej brak jest jakiegokolwiek sygnału. W tym też czasie dyżurny jednostki otrzymał telefoniczną informację z miejscowości Gwda Mała gm. Szczecinek, iż na terenie tej miejscowości przebywa mężczyzna, który unika kontaktu z ludźmi. Natychmiast wysłał wraz z córką poszukiwanego na miejsce st. sierż. E. Kapustę celem ustalenia, czy jest to poszukiwany. Wymieniony funkcjonariusz MO na miejscu dokonał rozpytania mieszkańców i kilka razy dokonał penetracji wskazanego terenu, gdzie około 200 m od zabudowań znalazł mężczyznę, którym okazał się poszukiwany. Poszukiwanego przekazał rodzinie (córce i jej mężowi). Następnie powiadomiono RUSW w Kołobrzegu i telefonogramem Nr 404/89 powiadomiono dyżurnego WSK i Wydz. KR z prośbą o odwołanie poszukiwań”.

— Chodź pan do domu, dam jeść — zawołała... Ale uciekł, nie chciał rozmawiać, tylko u sąsiadów wypił do litra wody.

No to jak osiemnastoletnia córka pani Leokadii, Ania, wróciła ze szkoły, pani Wichowska kazała jej iść do telefonu i dzwonić na milicję. Człowiek w poniewierce — myślała — może chory, może go kto szuka, trzeba zawiadomić.

Ania Wichowska zadzwoniła do szczecineckiego RUSW w poniedziałek, między godziną siedemnastą a osiemnastą. Tam jej powiedzieli, że zaraz przyjadą, ale długo nie przyjeżdżali. Pani Leokadia postanowiła, że teraz, jak już zawiadomiła, musi dopatrzyć nieznajomego. Bała się, że taki on zbłąkany, jeszcze pójdzie do rzeki i się utopi. Dlatego doglądała mężczyznę ze swojej zagrody, dobre półtorej godziny, bo milicja nie przyjeżdżała. Dopiero ci państwo później przyjechali z jednym milicjantem. Ci państwo to byli bardzo stroskani, pobiegli do mężczyzny prosto przez pole, a on ich nie poznał. Później go ta pani u Wichowskich obmyła, a Leokadia dała mu gorącej zupy i tyle. Jeszcze tylko ta pani (synowa Zdzisława S. — dop. aut.) płakała i dawała

Jak widać, w kilku istotnych kwestiach wyjaśnienie powyższe różni się zasadniczo od faktów podawanych przez Danutę S. Tej bliskich. Przede wszystkim jednak nie odpowiada ono na podstawowe pytanie: jeśli trwały jakiekolwiek poszukiwania, to dlaczego rodzina S. o tym nie wiedziała? Przecież gdyby wiedziała, nie byłoby dzisiejszych pretensji. Podobnych pytań jest więcej. I dlatego — jak mnie poinformowano w koszalińskim WUSW — wobec faktów przedstawionych w skardze Danuty S., adresowanej do szefa urzędu, sprawa wymaga dalszego szczegółowego zbadania. Wyjaśnienie trwa.

potrzebom rodziny. Prawda, że nie dość często i wyraziście jest to akcentowane w przeróżnych sporach, koncepcjach i propozycjach rozwiązań szczegółowych. „Murzyn świata” ma cierpliwą nadzieję, iż ze sporów owych i rozwiązań wyłoni się nareszcie „ludzka twarz reformy”.

★ ★ ★

Czas reformy sprzyja stawianiu nowych pytań i niekonwencjonalnych zadań, nie mieszczących się w dotąd

uksztaltowanych tradycjach i mentalności zarówno rządzących, jak i zarządzanych.

„Współczesna dyskryminacja kobiety upatruje w tym, iż społeczeństwo nie jest w stanie przedstawić jej realnej możliwości wyboru: czy ma pracować, czy zajmować się domem, czy też z własnej woli godzić jedno z drugim.

Abym taki wybór mógł zaistnieć, mężczyzna — dobry i rzetelny fachowiec w każdej społecznie akceptowanej dziedzinie — musi zarabiać tyle, aby realnie móc utrzymać rodzinę.

Możliwy jest i wariant następujący: kobieta, która zrezy-

Komu się w szkole dobrze dzieje?

Geografia pracy ucznia

KONIEC roku szkolnego — to zawsze refleksja nad uczniowskim losem. Jedni czują się okropnie zmęczeni nauką, inni już dziś zapowiadają, że po wakacjach wrócą w szkolne mury z przyjemnością. Polska szkoła ma opinię średnio obciążającej ucznia godzinami lekcyjnymi, ale w tej niewielkiej liczbie godzin mieszczą się spore wymagania programowe. Mało kto wie, jak ten problem wygląda za granicą.

Nie dysponuję danymi o programach szkolnych w innych krajach, nie sądzę zresztą, by dało się je nawet pobieżnie porównać z naszymi w ramach niewielkiego artykułu. Myślę jednak, że opublikowane niedawno statystyki, dotyczące czasu trwania nauki za granicą, są też interesujące i mogą pobudzić do refleksji.

Jest mianowicie tak: najdłuższy dzień nauki mają dzieci Francji, Belgii i Austrii (od ponad 5,5 godziny do 7 godzin). We Francji i Austrii czas trwania pojedynczej lekcji jest także najdłuższy i wynosi 60 minut; w Belgii i USA 50 minut, w Szwajcarii, RFN i Wielkiej Brytanii 45, w Szwecji 40. Najkrótszy średni dzienny czas nauki mają dzieci brytyjskie (4,5 godz.) i kanadyjskie (5 godz.).

Najdłuższa „duża przerwa” — nie wliczana do czasów podawanych wyżej, które dotyczą rzeczywistej nauki, a nie pobytu w szkole — jest we Francji i wynosi aż 2 godziny. Osiemdziesiąt minut trwa „duża przerwa” w KRLD i Japonii, godzinę — w Kanadzie, pół godziny w USA. Dodajmy, że we Francji dniem całkowitej wolności od nauki jest obok niedzieli... środa, zaś w sobotę dzieci uczą się tylko do południa.

Wakacje... Też bywa z nimi roz-

maicie. Najdłuższe są we Włoszech: od 15 czerwca do 18 września, w sumie 95 dni. Najkrótsze wakacje z omawianych krajów mają dzieci francuskie — 65 dni, czyli mniej więcej tyle co u nas. Podobnie zresztą jak w Polsce, mali Francuzi mają też liczne przerwy świąteczne, ferie wiosenne itp. W efekcie dzieci francuskie poświęcają na naukę w szkole tylko około 950 godzin rocznie, podczas gdy najpracowiście (z konieczności...) japońskie — aż 1312 godzin. Dzieci radzieckie są w położeniu najlepszym — mają zajęte przez szkołę tylko 850 godzin rocznie. Stan ten jest jednak uważany przez wielu tamtejszych pedagogów za niezadowalający, zapewne wbrew opinii samych uczniów.

Jak z przytoczonych liczb wynika — wśród specjalistów nie ma zgody, jakie powinno być optimum. Jednakże znaczący odsetek naukowców — psychologów i dydaktyków — jest zdania, że lepsze są lekcje krótsze (40—45 minut), gdyż w miarę upływu czasu zdolność ucznia do koncentracji na jednym temacie wyraźnie słabnie. Dość powszechnie uważa się także, że lekcji nie powinno być w ciągu dnia w żadnym przypadku więcej niż sześć. Sprawa „dużej przerwy” jest z kolei zależna od warunków cywilizacyjnych i możliwości ekonomicznych kraju — zgoda bowiem nie wszędzie można dziecku zapewnić stosowną opiekę i dobrze funkcjonującą stołówkę.

Być może — niektóre przytoczone liczby spowodują u naszych polskich uczniów w tym czy innym przypadku odruch zazdrości. Ale... wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma — mówi ironicznie przysłowia.

BOGDAN MIŚ



Zaproszenie do myślenia

„Kobieta jest Murzynem świata” — zacytowała publicznie pani redaktor naczelna „Kobiety i Życia”; niestety, nie zapamiętałam kogo cytowała, ale to nie szkodzi, skoro ten ktoś miał rację.

Kobieta polska, jeśli pracuje, zarabia średnio o 30 proc. mniej niż mężczyzna, zaś drugi etat, czyli prowadzenie gospodarstwa domowego i opieka nad dziećmi pochłania jej 5 godzin dziennie. Tak donoszą najnowsze statystyki.

Na problem zarobków Polki patrzę od nieco innej strony, niż to się ogólnie przyjęło. Nie sądzę bowiem, aby niższe płace były przejawem zamierzonej dyskryminacji kobiet pracujących. Po prostu: ze wszystkich kiepsko opłacanych miejsc mężczyźni odchodzą do pracy lepiej wynagradzanej, zaś ich miejsce zajmują kobiety. Tym sposobem sferminizowany mamy przemysł lekki (a nie dlatego na przykład, żeby praca tam była lekka), handel (podobnie), oświatę, służbę zdrowia i administrację na niższych szczeblach służbowej hierarchii. Niektórzy ekonomiści są zdania, iż rynek pracy — z podziałem na płę — rządzi obiektywne prawo: gdzie gorzej płać, tam z reguły pracuje kobieta.

OPROWADZENIU gospodarstwa domowego i wysiłkach z tym związanych w dzisiejszych warunkach trudno mówić, bowiem w ogóle trudno mówić w pozycji przygarbionej, z zaciśniętymi zębami... I a propos tej właśnie pozycji, czy — jak kto chce — postawy, pragnę raz jeszcze (choć dużo już na ten temat powiedziano) wrócić do owej niemal jednej trzeciej elektoratu, który

4 czerwca w ogóle nie głosował. Niewątpliwie ktoś z ciekawości naukowej bądź propagandowej już policzył albo policzy, ile w tej grupie znajdowało się kobiet. Osobiście skłaniam się do poglądu, że — zwłaszcza, gdy idzie o kobiety — otepienie i rozgorczyenie trudnościami życia codziennego wzięło górę nad motywacjami wyższego rzędu. „Dziś polskie kobiety w przeciwnieństwie do polityków wracają powoli ze zdobywcą ciężką choć lichą, mówią same do siebie i to monolog nieskończony, bo już tracą nadzieję na odpowiedź z tego świata.” (Czesław

Kuriata, poeta). Osobiście wierzę w tę syntezę poetycką.

A jeszcze — przypomnijmy — poczyniono usiłowania, aby „Murzyn świata” przymusić do rodzenia pod groźbą kar więziennych...

★ ★ ★

Pojawiają się na arenie życia politycznego i społecznego głosy, iż podstawowym celem restrukturyzacji gospodarki winna być jej służebność gospodarstwu domowemu,

Być Murzynem świata

CZESŁAWA CZECHOWICZ



NIE ma potrzeby rozwodzić się nad tym, jak i skąd dowiedziałem się o pani Annie, jak trafiłem do jej mieszkania na którymś tam piętrze jednego z tych wielkich wieżowców, górujących nad osiedlem Przylesie w Koszalinie. Wszystkie to nieważne. Ważne zaś to, że pani Anna chce mi opowiedzieć o krzywdzie, którą wyrządzono jej przed wielu laty i o której nie może zapomnieć.

Z szafki w kredensie wyciąga owinięte w folię papiery. Podaje mi wiotką kartkę, wyrwaną zapewne z jakiegoś zeszytu, zapisaną fioletowym atramentem. Rozszyfrowuję pochylę literę:

„Anna, ty spraszajasz gdzie ja nachodziła. Ja nachodziła w Sibiri. Mnie dali 25 lat, no ja odsiedział 8 lat. Na rodzinę nie mog pojechać. Ostanowiła w penzenskiej oblasti w nie bolszom gorode Sierdobskie. Zdesia pozeniła. Siczas docz pierwszy god w szkolu.

Posle goda raboty pojechał na rodzinu. Tolko ostalsia brat i matuszka żywi. Ota ubili na frontie. Siczas postroił dom w gorodzie. Żiwu nie plocho, nie huże wsiech...”

Nie wątpię, że treść tego listu sprzed dwudziestu paru lat zna na pamięć, ale ona prosi, żeby to i ową jej przetłumaczyć. Więc mówię, że się ożenił, wybudował dom, ma córkę w pierwszej klasie. Ale jak wynika z daty listu, to było na początku lat sześćdziesiątych.

— A ten? — kobieta podaje mi drugą ćwiartkę lichego papieru zapisaną takim samym fioletowym atramentem.

Mniej więcej to samo. Piszę trochę o sobie, proszę żeby mi przysłać zdjęcia, chciałby się zobaczyć z synem, są jednak jakieś trudności, chociaż w Warszawie jest ambasada i gdyby się postarać to może... i tak dalej.

— To na pewno ta jego kobieta pisała. Niemożliwe żeby to on pisał — mówi z przekonaniem pani Anna. — Niech pan popatrzy. Dwa listy, a charakter pisma różne. A przecież Żenia umiał dobrze po polsku. Nikt by nie powiedział, że to Rosjanin.

— Nie wiem, może po latach zapomniał — mówię niepewnie.

Zdejmuje okulary. Przykłada do oczu zwiniętą w kłębek chusteczkę. Czekala na pierwszy list szesnastu lat. Od tego pamiętnego wieczoru późnym latem. Bo to było tak jakoś po zimy, w 1947 roku. Mieszkali w Tokarach koło Sławna. Żenia majstrował coś przed domem przy rowerze. Ona krzątała się po domu. Na podwórzu bawili się dzieci, czteroletnia córka i roczny synek, który zaczynał właśnie chodzić. Nagle przed obiektem zajeżdża bryczka. Zeskakuje z niej dwóch cywilów. — Jewgieni Kaluciu? — pytają. — Da — odpowiada Żenia. — Nu tak dawaicie pojeździem. Prowierim bumagi — mówi jeden z cywilów.

Zanim pojechali, zrobili w domu małą rewizję. Potem wsiadli z Żenią do bryczki, zacięli konie, ruszyli. Szła jeszcze jakiś czas za bryczką. Żenia oglądał się niepewnie. Zaprzęg przyspieszył, zniknął za zabudowaniami. Wtedy widziała Żenię po raz ostatni.

Dwa tygodnie później przyjechał radziecki oficer. Popatrzył, popytał o to i ową, coś tam notował. Nie mógł się nadziwić kiedy mu powiedziała, że miała z Żenią ślub kościelny. Zasympywała oficera pytaniami — gdzie mąż, co się z nim dzieje, gdzie go szukać. — W Białogardzie, usłyszała odpowiedź.

Kupiła wódki, papierosów, pojechała do Białogardu. Chodziła po urzędach, pytała. — Eugeniusz Kaluciu? Nie, nie znamy takiego, nie wiemy, nie było.

Próby odnalezienia Żeni, podejmowane w następnych latach, spełzyły na niczym. Eugeniusz Kaluciu przepadł i ślad po nim zaginął. Czas biegi nieubłagany. Musiała uregulować swój stan cywilny — nie mogła pozostać ni to żoną ni to wdową. Po dziesięciu latach sąd uznał jej męża za zmarłego. Również sąd biskupi, do którego się zwracała, rozwiązał czy też uznał małżeństwo z Żenią za nieistniejące. Oglądałam pozostały z tych lat plik pózłótkich dokumentów z kościelnymi pieczęciami.

Wysłała po raz wtóry za mąż. Urodził

się syn. Lecz mimo to nie ustawała w poszukiwaniach. Pisała uparcie do wszystkich możliwych instytucji. Wreszcie po szesnastu latach, od chwili kiedy widziała Eugeniusza po raz ostatni, nadeszła odpowiedź z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża: Eugeniusz Kaluciu żyje, mieszka niedaleko Penzy, w Sierdobsku, przy ulicy Tambowskiej.

Napisała. Przyszła odpowiedź, list który już znam. Potem było jeszcze parę listów, a potem korespondencja się urwała. Dlaczego? Trudno powiedzieć. Nawet syn, który długi czas pracował na „wielkiej rurze” i stamtąd pisał do ojca, do Sierdobska, nie otrzymał odpowiedzi.

Żenia

WOJCIECH BUDZIŃSKI

— Może nie żyje? — wyrażam niesmiałe przypuszczenie.

— Nie — odpowiada stanowczo kobieta. — Przecież nie jest taki stary. Zaraz, ile on by dzisiaj miał lat...?

Z jednego z dokumentów wynika, że Eugeniusz był chyba młodszy od żony. Zaczynam w pamięci obliczać, ile też mógł mieć lat w czasie wojny, kiedy się poznali. Wychodzi mi, że był niemal chłopakiem. Więc dzisiaj nie miałby jeszcze siedemdziesiątki.

Z okna mieszkania rozciąga się widok na las porastający pobliskie wzgórza. Na ścianie pokoju, duże zdjęcie młodej, uśmiechniętej kobiety, w kapeluszu. Przyglądam się — ładna, bardzo ładna. Moja rozmówczyni też kieruje wzrok ku zdjęciu na ścianie.

— To ja, ale ile to lat temu — mówi przynębiona.

Zaczyna opowiadać o sobie. Pochodzi z wielkopolskiego Ostreszowa. Matka w latach dwudziestych spakowała dobytek i wyjechała z dziećmi do Gdyni. Mówiono, że będzie praca i mieszkanie, więc pojechali. Ojciec pracował w tym czasie we Francji — w kopalni, jak wielu innych Polaków. Po kilku latach przyjechał do nich, do Gdyni.

W budującej się Gdyni ukończyła szkołę powszechną. Potem poszła na służbę. Służyła w willi jakiegoś komandora, nazwiska już sobie dzisiaj nie przypominam. W 1939 roku, jak tylko Niemcy weszli do Gdyni, dostała wezwanie do Arbeitsamtu.

— Zebrali nas — mówi — z osiemdziesięciu dziewcząt i chłopców, w pociąg i jedziemy. Dojechaliśmy do Sławna. Inaczej się wtedy nazywało, ale nieważne. Dostałam się do jakiejś Niemki. Dwadzieścia dwa kilometry od Sławna, zdaje się Stary Kraków, nie pamiętam. Na wykopki. Po wykopkach z powrotem do Sławna. Wziął mnie teraz jeden stary Niemiec, Max Pieper z Boleszewa. Dzisiaj miałby ponad sto lat. Wdowiec, bezdzietny. Ożenił się drugi raz z głuchoniemą. Gospodarstwo — sto dwadzieścia mórg, krowy, czterdzieści świń, pięć koni — jednego oddał na wojnę. Było co robić. Trzeba jednak przyznać, że Pieper się nie oszczędzał. Pracował w polu razem z robotnikami.

Ana, Polén nicht mehr es gibt — powtarzała. — A ja mu na to zawsze coś hardo odpaliłam, bo tak już byłam wychowywana, że tylko Polska. O, ja to byłam...

— Płacił dwanaście marek miesięcznie. Chciałam uciekać. Miałam już bilet do Gdyni. Złapali mnie na dworcu w Sławnie jak schodziłam do przejęcia podziemnego. Odstawili do Piepera.

— Drugi raz napisałam list do ro-

dziców. Prosiłam, żeby mi kupili płaszcz. Włożyłam do koperty paręnasie marek. Napisałam, że niedługo wrócę, bo Hitler kaput. Złapali gdzieś ten list. Przyszło dwóch gestapowców w cywilu. Akurat roztrząsałam obornik na polu. Pokazują list. To ja napisałam? Ja. Kazali się ubierać.

Zawieźli do Koszalina, wsadzili do aresztu. Siedziałam z innymi Polkami. To było chyba gdzieś tutaj przy ulicy Armii Czerwonej, tak mi się jakoś dzisiaj wydaje, że koło rozgłośni radiowej. Trzymają mnie w areszcie i mówią, że czekają na jakąś opinię. Po czterech tygodniach przyjechał Max Pieper i zabrał mnie do Boleszewa.

W 1942 roku Pieper dostał nowego robotnika, Rosjanina, Eugeniusza Kalucina. Żenia urodził się w Ważence, w województwie leningradzkim, no, wie pan, koło Leningradu...

Zapada chwila milczenia. Moja rozmówczyni nie musi niczego wyjaś-

niać. Sprawy stare jak świat. Oboje — ona i Żenia — byli bardzo młodzi, a wojna widziana z perspektywy boleszewskich pół wydawała się czymś odległym i prawie nierealnym.

— Raz Żenia wpuścił krowę w szkódę. Pieper do niego z kijem. A ja dziada za kołnierza. Odciągnęłam. Co mi będzie Żenie bił. Taka już byłam — uśmiecha się na wspomnienie tamtego zdarzenia sprzed czterdziestu paru lat.

W 1943 roku przyszła na świat córka. O ślubie z Żenią nie mogło być mowy: Niemcy nie zezwalali, dobrze że nie zesłali do obozu, ale w 43 roku każda para rąk w gospodarstwie już się liczyła. Tyle tylko poszli na rękę, że pozwolili odwiedzić niemowlę do Gdyni. Dziewczynka została u dziadków.

— Półtora roku nie widziałam dziecka — żali się dzisiaj.

Front ogarnął Boleszewo zniemacka. Pewnego dnia bez jednego wystrzału zjawił się we wsi radziecki żołnierz na koniu i to był znak, że Niemców już nie ma. Żenia została zaraz skoszarowany w Sławnie. Ona zaś została, jak mówi, przydzielona do „kolchozu” — miała pracować na potrzeby wojska. Uciekła przy pierwszej nadarzającej się okazji. Odszukała Żenię. Był w mundurze i mówił że łada dzień idzie na Berlin.

Namówiła go i pojechali do Gdyni. Cały tydzień jechali pociągami. Żenia w mundurze. Cud że go nie złapali. W Gdyni u jej rodziców doczekali końca wojny. Kiedy zaczęło się trochę uspokajać, wrócili pod Sławno. Wzięli ślub cywilny i kościelny. W Tokarach, niedaleko Sławna, objeli gospodarstwo rolne. Urodził im się syn.

— A chcieliśmy jechać na Śląsk — ubolewa. — Może by tam nas nie odszukał. Ale zostaliśmy w Tokarach. W 1947 roku przyszli, zabrali go, wywieźli. Zmarowali mi życie.

Przygryza wargi, podnosi znów chusteczkę do oczu. Siedząc w fotelu pochyla się, opuszcza głowę niemal na kolana.

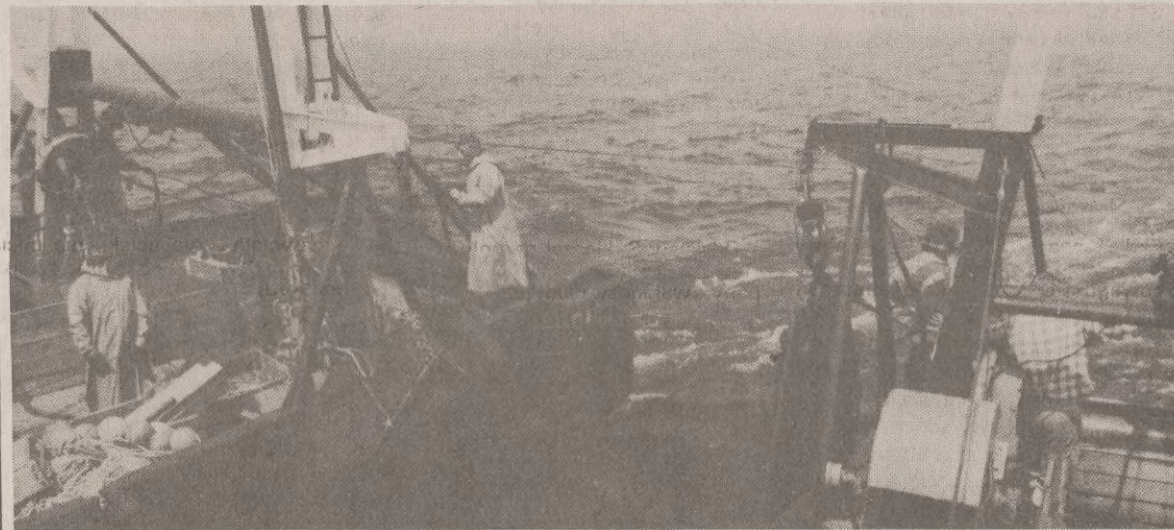
— Ale wyszła pani ponownie za mąż, doczekała się drugiego syna, a poza tym minęło już tyle lat... — usiłuję ją jakoś pocieszyć.

— Drugi mąż zmarł niespodziewanie w młodym wieku. Siedemnaście lat jak nie żyje. Mam wnuki. Wnuczka wyszła teraz bogato za mąż. Ale co to wszystko znaczy. Pan wie? Drugi raz wyjść za mąż, to już nie to...

Ociera oczy, macha ręką — krótki nerwowy ruch. Odczytuję ten gest jako wyraz niewygasłego żalu, wspomnienie młodych lat, na które cię rzuciła wojna.



Wczoraj w Małej Galerii (kino „Kamar”) otwarcie wystawy fotograficznej poprzedziło akademię z okazji Dni Morza i 40-lecia kołobrzelskiej „Barki”. Autorem kilkudziesięciu zdjęć jest fotoreporter naszej gazety, KAZIMIERZ RATAJCZYK. Od kilkunastu lat aparatem fotograficznym notuje ważniejsze wydarzenia „Barki”. Odhyla kilka rejsów kutrami rybackimi. Wystawę można zwiedzać codziennie, w godzinach popołudniowych.



Na
przebieganie...

MIEWAM ostatnio rozmaite rozmowy telefoniczne. Jedne są anonimowe i krótkie, wręcz dosadne, wartościujące mnie jako sługusa komuny, co ma według szanownych rozmówców stanowić plamę na honorze, niewyważalną niczym plamę na słońcu, a z drugich wynika, że moi szanowni Czytelnicy mają dość rozważań poważnych, zwłaszcza o wyborach, o polityce. Przypominają mi, że kiedyś na tych łamach drukowałem ucieśnioną historię i dowcipy nadające się nawet do kabaretu.

No cóż, widać takie czasy, że żarty nie są w modzie, choć na świecie, owszem, polish jokes przybyło...

Znamy Mecenasa, który wrócił właśnie ze Stanów, opowiadał, że kursuje tam następujący dowcip o Polakach: Dlaczego Polak musi zawsze dwa razy wybierać? Dlatego, że nadal nie wie, gdzie początek, gdzie koniec...

Mecenas jest człowiekiem bywałym, więc zgolił brodę i pozostawił wąsy a la Wałęsa. Twierdzi, że tak mu jest poręczniej. Ponadto obciął się u fryzjera na Rakowskiego, z małą grzywką. Opowiada, że na własnej fizys przeprowadził to, co tak trudno osiągnąć w kraju, czyli pluralizm. Jest szczęśliwy, że premierem rządu nie jest śp. Józef Cyrankiewicz, bo wówczas musiałby ogolić się do skóry, a w łysinie mu nie do twarzy.

Po wypracowaniu nowego wizerunku, wypchniony i wyprowadzony uroczysto oświadczył, że zakłada ruch alternatywny.

— Czy może być trzecie wyjście w naszym kraju — spytałem kpiąco.

— Musi — odparł mój przyjaciel. — Co mają zrobić ludzie,

którzy nie chcą dołączyć do szeregów partii politycznych, nie chować się pod skrzydła „Solidarności”, nie spieszyć do kruchty? Żeby zaznaczyć swoją odrębność, mogą jedynie nie iść do urn wyborczych? Takie wyjście z anonimowości mojemu przyjacielowi nie odpowiada...

Żona jego, kobieta nie tylko piękna, ale i rozsądna, od razu zastosowała restrykcje gospodarcze. Nawiedzonym — powiedział

wane w wytwornych polskich restauracjach.

Restrykcje te nie osłabiły jednak rezonu mojego przyjaciela. Kiedy łagodnie zwróciłem mu uwagę, że na naszej scenie politycznej alternatywne ruchy, prócz monolitów nie mają racji bytu, rozpalili się do białości, wykrzykując o manipulacji pojęciem demokracji i pluralizmu, wypowiedzianych na prawo i lewo. To przecież trójtłotalizm, aby człowiek musiał być albo czerwony, albo biały, albo czarny...

Nie mają trzeciego wyjścia

ła — można być jedynie na własny użytek, nie zaś kosztem żony i dzieci.

Po pierwsze, przerejestrowała książeczkę mieszkaniową na siebie, czyli zlikwidowała uwiecznione w niej pełnomocnictwo na Mecenasa. Po drugie, oświadczyła, że żąda spisanie testamentu regulującego wyłączność do wspólnego majątku ruchomego i nieruchomego. Po trzecie, zadzwoniła do znajomego psychiatry z pytaniem, czy tego rodzaju dewiacje są u mężczyzn po czterdziestce typowe, czy też wyjątkowe.

Znamy psychiatrę uspokoił ją, że typowe i że nie ma wielkiego niebezpieczeństwa, że tego rodzaju pomysły i ambicje objawiają się dość często i nie dotyczą szczególnie mężczyzn. Takie przykrości zdarzają się i najporządniejszym kobietom, a nawiedzenia, wizje i olśnienia nie są koniecznie związane z wiekiem, choć z upływem lat zanikają, łagodnieją, stępują się niczym sztuczne poda-

— Możesz wybrać odpowiednią dla siebie barwę i ukończyć nerwy, że odpowiedniość za swój los i przyszłość ulokowałaś w dobrym kolorze...

— Ale te barwy mi nie odpowiadają — perorował Mecenas. Nie ma wolności bez niezależności wykrzykiwał w najwyższej fazie nawiedzenia.

W tym momencie wpadła do pokoju, gdzie rozsądzałam faktyczność demokracji i pluralizmu, żona Mecenasa i zdecydowanym gestem zagarnęła butelkę żytniej z pozostałością czystego, dobrego płynu.

— Ty już masz na dzisiaj dość — powiedziała zdecydowanym głosem.

Mecenas po wyjściu swej połówicy zapytał. — Czy wiesz teraz dlaczego żona ci nie zależy na pią? Bo nie mają trzeciego wyjścia!

Krzysztof Rakowski



Anatol Ulman

Lis nieśmiertelny

Wyglądał na męczyznę wyznaczono do umierania. Obrzmiał, gąbczasty, z cerą barwy bagiennej mgły. Ubrany był w garnitur w barwie i kroju nie do wyróżnienia. I w białą, śmiertelną koszulę, jaką nosimy wszyscy.

Przed przekroczeniem Piastowskiej rozejrzał się bacznie. Ulica, podobna do przesieki, mogła być niebezpieczna dla różnych istot. Przeszedł ją bezszelestnie i znalazł pod konarami grupy niskich lip. Drzewa, niby kościelny witraż z lekką zielonymi szybami, siał szklane światło. Łatwo tu było, gdyby zaistniała podobna potrzeba, przywrzeć do szerokiego pnia i umknąć poszukującemu wzrokowi.

Cicho wszedł na betonowy wypukły mostek. Przypominał sobie, że pod warstwą ziemiastego asfaltu znajdują się jasnobiałe płytki ceramiczne. Zawsze wyglądały na świeże i młode.

Rzeczka bulgotała czarną wodą. Miętko, ostrożnie szedł alejką oddalającą się nieco od nurtu. Był na najlepszym odcinku drogi: z prawej egzotyczne krzewy, z lewej wysokie drzewa. Krzaki, nie były to forsycje, wydzielaly woń słodką jak rozkładające się ciało. Śmiertelny zapach dławila rześka wilgoć od wody i mokrego trawnika. Gubiła się tu również woń człowieka, łatwo też można było śnięgnąć wśród chaszczów.

Mijając tuje o dwóch pniach z jednego korzenia, zespolonych jak życie i śmierć, skubnął łuskowate liście i cząstkę roztałał palcami. W dłoni pojawił się cmentarny zapach, który go nie dotyczył. Wiedział też, że drzewo nazywa się żywotnikiem, piękny wyraz.

Z drugiej strony stała w słońcu martwa fontanna. Pokryta liszajem cembrowina pożerała rozkładające ją światło. Niedobra otwarta przestrzeń. Podobnie jak obduszany motykami różany klomb.

Razem z alejką ponownie zbliżył się do rzeczki. Bezsłownie popłynęła w niej samobójstwo para dzikich kaczek. Metaliczne barwy samca miały połysk dwuosobowego lamborghini. Dwa i półlitrowa Urraco stojąca przed drewnianym domem, białym jak kaplica dla zmarłych dziewczyn. W Dannie czy w Anglii? Niedoświadczone cacko.

W wozie czuł się zawsze bezpieczny. Biała, grube szyby, prędkość. Dlaczego tego ranka karoseria własnego poloneza wydawała się tak podobna krojom polskiej trumny? Francuskie auta również przypominają tamtejsze trumny, angielskie nie. Gdyby posiadał choćby starego morrisa i dziś pojechałby do pracy wozem, zamiast przedsięwzięcia tak okrutną, głupią drogę!

Z obawą ale też odwagą wszedł w mały tunel stanowiący dolną część mostu. Góra dudniła pojazdami przejeżdżającymi główną ulicą. Dół, pusty od wszelkiego ruchu, wydawał się groźny. Otóż tunele mają nieprzyjemną cechę, można je zamknąć w rodzaj pułapki. Dwa wyjścia to zawsze mało.

Szedł cicho jak każdy drapieżnik. Chciał szybko opuścić tunel. Nie ciekawiły go barwne obrazy malowane corocznie przez dzieci na pobielonych ścianach. Wzrok jednak przekażał do umysłu treść jednego z łobuzerskich napisów. Budziła ona bowiem sprzeciw. „Wszyscy jesteśmy...!” Hasło kończące się nieprzyzwoitością nie uwzględniającą zasad pisowni wyrazów z h i ch.

Z ulgą wyszedł z podziemnego przejścia nad płynącą wodą i skręcił w prawo. Znajdował się na podłużnym placu między rzeczką a skarpą, za którą trochę wyżej wznosił się budynek Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki. Kto pamięta, że po dawnej wojnie była tam składnica złomu?

Z jednej i drugiej strony kwitły białe i różowe niskie drzewa oraz krzewy. Wszystko w delikatnym światłospadzie czystego przeźroczystego powietrza. Można było sądzić, że słońce jest po to, aby w środku miasta wyświetlić slajd zrobiony w nieistniejącym raju. Był tu komplet banalnych lecz urzekających piękności przyrody. Rozświetlona rzeczka, ogniste żółte lampki kwitnących w trawie mleczy, dzikie jabłonie w sukienkach z białoamarantowych kwiatków, wyszorowane płyty chodnika i znów kwitnące drzewa i krzewy. Na wprost, przy następnym moście, już za ulicą, wierzbą, której młoda zieleń posiadała odcień miosadzu.

Mężczyzna dał się nabrać widoczności. Niemniej, nim usiadł na jednej z parkowych ławek (druga leżała w rzeczce), ocenił sytuację. Z placu były cztery drogi ucieczki. Jedną wprawdzie wymagałaby wspinaczki pod górę lecz za to prowadziłaby wśród zarośli wprost między ludźmi dośrodku deptających ulicę Zwycięstwa.

Wśród jabłonek uwijał się ptaszek wielkości wróbla. Był trochę niebieskawo, trochę rdzawy i biały i miał długi dzióbek. Mężczyzna, choć uznał taki dziób za właściwy do radzenia sobie w życiu, zdyskwalił ptaaka za zbyt zwracające uwagę upierzenie.

Niekup, jaki odczuwał od przebudzenia się zaraz po północy, ustąpił. Nie sądził też, że jest tropiony.

Rozpostarł ramiona i położył je na oparciach ławki. Rozstawił też nogi, a nawet zmruczył bez przerwy otwarte oczy. Niejasny a zresztą każdy lek odbiera człowiekowi dużą część poczucia wartości. Należy szybko ją odbudowywać.

Najpierw postanowił ustosunkować się do hasła, które wypisane w tunelu wyrażało pogardę dla ludzi. Ustalił, że chłopak głoszący takie poglądy jest niedołęgą. Zamiast wyszarpywać swoje kęsy, rozpisuje na murach gorczy, bo mu nic nie dano. Jest przede wszystkim beznadziejnym głupcem. Pogadów swoich nie wolno nikomu zdradzać. Kto zresztą chce bawić się w poglądy, winien się ograniczyć do uzasadnienia tych, za które są nagrody. I czekać na plon.

Podmuch wiatru zerwał trochę kwiatnych płatków. Wirowały podobnie do ciepłego różowego śniegu. Dwa lub trzy spadły mu na czoło. Zgarnął je jak kłopotliwe poglądy i usmiechnął szeroko do wnętrza swojej duszy.

Najpierw trzeba żyć. Wszystko inne jest potem.

Dzięki swej umiejętności przystosowywania się do różnych warunków, lis żyje w rozmaitych środowiskach. Cechuje go duża zmienność ubarwienia. Żyje pojedynczo lub w grupach rodzinnych w okresie chowu młodych. Gnieździ się zwykle w norach, najchętniej w wykonanych przez inne zwierzęta, króliki czy borsuki. Nory, przeważnie głębokie i długie, są zaopatrzone w kilka wyjść.

Opinię zwierzęcia niezwykle chytrego i sprytnego lis zawdzięcza wspólnie rozwiniętemu zmysłom, przede wszystkim słuchowi.

Z parku za kompleksem budynków należących do milicji wyszła dziewczyna. Przekroczyła ulicę Lampiego i mogła pójść po schodach w górę, za plecami męczyzny. Wybrała jednak drogę nad rzeczką i dalej pod mostem.

To wszystko usłyszał, mimo stałego szumu złożonego z różnych odgłosów, gdyż miał świetny słuch.

Dziewczyny nie są groźne, póki się ich nie pożąda.

Otworzył oczy do stanu normalnego i zwrócił na nią wzrok na trzy kroki przed tym, nim go minęła. Była wysoka a mimo to stopy miała obute w idyotyczne fioletowe botki na znacznych obcasach. Gdyby nie fakt, iż jej długie nogi natura ukształtowała formemnie, przysięgłby, iż dziewczyna kroczyła na wysokich szcudłach. Z pewnością złudzenie wywołane przez skózaną spódniczkę mini w czarnym kolorze i opinające nogi rajtuzy w tej samej barwie. Kiedy przeszła, zrozumiał, że przeniosła przed nim pod spódniczką czarną amforę z ostrymi czarnymi przyjemnościami. Przedtem jednak obejrzał jej białą twarzyczkę bez żadnego makijażu. Pomyślał, sam zdumiony tym porównaniem, że była to twarz wszystkich kobiet, jakie posiadał. Włosy dziewczyna miała rude jak nowa miedziana blacha. Albo paliły się w słońcu.

Liczba kobiet, jakie się posiada, a żony nie powinny być obejmowane rachunkiem, zależy od pozycji lisa w gromadzie ludzkiej. Najwięcej posiadać można szubowu.

Uświadomił sobie, kiedy dziewczyna dawno już zniknęła w tunelu, że nie obejrzał jej dłoni. Ani piersi. Ręce musiała trzymać na wysokości biustu. Bluzkę miała białą.

Miała białą bluzkę i trzymała coś ciśniętą do miłośności do piersi. Co to mogło być? Był zdania, że zaoczył ciemny błysk. Lisica.

W razie potrzeby lisy polują na wszystko.

Uważał, że nie należy pragnąć zbyt wiele. Kto sięga po wszystko, beznadziejnie trawi życie. Należy pragnąć tyle ile w milczeniu jest do wzięcia. Najwyższe ceny osiąga ciemniwa służba widzących a ślepych.

Świat wokół lisa jest rzeczywistością rzezi, zabójstw, nienawiści i konfliktów. Lis, przez sam fakt życia, posiada obowiązek jego utrzymania (na przyswojonym poziomie) mimo wszystko i zapewnienia bezpieczeństwa potomstwu.

Mężczyzna pomyślał z czułością o swoim potomstwie.

Wielu narzeka, że są traktowani niesprawiedliwie. Musimy źle trakto-



Na warsztacie

A. Ulmana

Wkrótce, albo o dwa lata potem lub też nigdy ukaże się straszna powieść moja „Ojciec nasz Faust Mefistofelewicz”. Jest to niezmiernie piękna historia na trwałe związana z Koszalinem i po jej przeczytaniu wiele osób uciechy się, a wiele zwariuje. Fragmenty utworu drukowały miesięczniki „Pismo” oraz „Literatura”, jeszcze jeden ukaże się wkrótce w dwumiesięczniku „Regiony”. Dzieło to dziwne ma recenzje bardzo pochlebne i absolutnie odmawiające (humanistycznych zwłaszcza) wartości. I o to chodzi.

Jest też możliwe, że szybko, albo i nie szybko, wydany zostanie tom moich humoresek drukowanych w „Szpilkach”, „Pobrzeżu” i „Głosie Pomorza”, w tym świrowaty wybór „Dziennika psychiatry”.

wać krzywdzonych przez nas ludzi, gdyż są gorsi od nas, skoro można się z nimi tak obchodzić.

Były to przyjemne myśli. Powinien już iść. Ale lis ma taką pracę, do której chodzi, kiedy chce.

W tym momencie usłyszał szybkie kroki na kamiennych schodach za krzewami. Szli skacząc po górach. Młodzi, prymitywni, niebezpieczni. Zabójczą była już treść ich krzykliwej rozmowy.

Lis wie, kiedy szybkie zerwanie się w celu oddalenia nie wchodzi w rachubę. Nie mogąca się udać ucieczka budzi agresję w najbardziej bojaźliwych istotach.

Mieli przed sobą pięć stron świata. Mogli biec, by nadać ogłoszenie w gazecie, że chcą okazjnie kupić noże i kastety. Lub na targowisko za stadiem, gdzie sprzedawane są pistolety gazowe. Do parku, aby wypić za skarb państwa. Na milicję, żeby szybko przyznać się do win, w tym pobicia męczyzny (starszego).

Na pocztę, odebrać paczkę z odciętym palcem kolegi. Wiedział jednak, że skrzęć w lewo i pójść w jego kierunku.

Lisy najczęściej trafnie oceniają groźące im niebezpieczeństwo.

Odrażający i napici (co za chamski przymiotnik odsłowny), z ciągnącą się przy nich chmurką smrodu. Skulił się, był wrażliwy, choć sam lubił wodę. Nie powinien wychodzić na słoneczną przestrzeń. Są istoty, których zadaniem jest inteligentnie przenikać się wśród maskującego terenu i stąd czerpać profity.

Młodzi, bełkocąc splunęli na widok podstarzałego człowieka i już ich nie

Pracuję natomiast nad czterema dziełami jednocześnie. Po dwie godziny dziennie nad każdym, z przerwami na stanie w kolejkach po wszystko.

Więc piszę na zamówienie dłuższy kryminał o nieocenionej grubej detektywie Luście i to, co napisałem, mnie przynajmniej bardzo się podoba, bo Luśka jest inteligentniejsza ode mnie, co bardzo trudno zrobić. Tytułu jeszcze nie wymyśliłem.

Drugim dziełem na warsztacie jest dosyć skomplikowana maszyna stolarska, którą wykonuję dla syna. Maszyna będzie trochę rzeźbić, a może tylko stać, póki nie zardzewieje i się jej nie wyrzuci. Daremnie poszukuję tokarza, który wykonałby istotny element, ale nie musiałby się zaplątać dzielić ze zgrają prezosów i księgowych.

Trzecim układnym utworem jest dramat. Tytuł będzie „Baby” albo „Baby w barze”, albo i inny. Nie jest to tragedia, ale rzecz jednak poważna, bardziej gorzka niż zabawna. O starszych mądrych i niemądrych kobietach głównie. Mam już różne dobre i niedobre kawałki. Gdy skończę, zaproponuję teatrom, albo wyrzucę, albo udam się na emigrację i stamtąd na pewno prześlancują zaraz do kraju i będzie sukces.

No i piszę nową powieść współczesną. Tym razem niesłychanie przyzwoitą, bo wszyscy bohaterowie są impotentami. Utwór jest wzięty z tutejszego życia, podnoszę w nim różne osiągnięcia regionu, głównie dalszy postęp w dziedzinie ziemiaka i oświaty. Wartka akcja, liczne zabójstwa i tortury, afery, przekupstwa powodują, że jest to proza o wielkich walorach moralnych. Tytuł roboczy: „Lisy naszych miast”.

było. Nie mieli pojęcia, że jest szanowany przez wszystkich lisy.

Pomyślał, że zawiódł go instynkt. Prymitywny instynkt lisów jest niezawodny. Dzięki niemu lis ma porządną nore, lisicę, lisiatka, okresowo inne lisice, własne środki transportu oraz telekomunikacji. Pozycję w lesie. Złoto jesiennych liści.

Postanowił natychmiast odejść z miejsca, które sprawiło mu zawód. Wprawdzie uniknął przeczuwanego od północy pobicia, ale większą szkoda jest utrata instynktu (przed uzyskaniem wieku emerytalnego).

Już miał się podnieść z ławki, kiedy przypomniał sobie, co niosła przy wale martwej piersi biała dziewczyna z rudymi płonącymi włosami. Wywołany z ulotnego wspomnienia przedmiot nie miał jednak w takim zestawieniu sensu. Dziewczyna niosła nagi, ostry sierp.

Nigdy nie miał skłonności do metafor, zawsze rozumował konkretnie. Gdyby dziewczyna niosła kosę i miała puste oczodoly, poznałby ją, bo o takim jej wyglądzie wiedzą wszyscy. Na szczęście była okazja, by rzecz sprawdzić dokładnie, gdyż młoda kobieta właśnie wracała. Pojawiła się w wylocie tunelu pod mostem. W dłoniach trzymała dobrze wypolerowany sierp i patrzyła przyjaźnie pustymi oczodolami.

Mężczyzna zdążył jeszcze pomyśleć, że lisy są nieśmiertelne. Umarł zaraz próbując rozetrzeć przeszywający (coś w rodzaju wydzierania sierpem) ból serca.

Oczywiście te lisy, które akurat żyją (nawet nieżyje), są nieśmiertelne. (fragment powieści)

POEZJA

Beata Uptas

Zapełnić pustkę...

czynisz zamęt
we mnie obok mnie
sprawiasz że oczyma
widzę ciebie poprzez
mgłę

istnieję tylko w tobie
poza granicami twojego świata
nie umiem oddychać
dusi mnie pustka

jak ją zapełnić

bólem każdego twojego
odejścia

Rozdarci

rozdarci między dobrem i złem
usiłujemy dokonać wyboru
wyleczyć chore dusze
wprowadzić do nich światło
prawdy

dobro od zła odróżniamy
to proste
ale jak pogodzić
bicie serca z hukiem konwensu

rozsądek wali się w gruzy
ogień uczucia pali wszystko
co w zasięgu nas
wstrzymuje bicie serca

wybór
nasz przywilej i nasza możliwość
czy jednak zawsze
potrafimy z niego skorzystać



Małgorzata Klimiuk

X X X

mój ojciec
biedny w uczucia
czterdziestoletni chłopiec
nieudacznie pozujący
na silnego
Bachus
winem musujący
pachniał zawsze miłością
do mnie i Ameryką
wielki człowiek do małych
interesów

nie mógł zrozumieć
dlaczego córki
popelniają błędy ojców
a przecież
krew z krwi
kość z kości

X X X

wiesz
najpiękniejsze w tobie
ręce
kiedy z czułością
odgarniają moje włosy z twarzy
wiesz
najpiękniejsze w tobie
usta
kiedy o zmroku
szukają moich oczu
wiesz
najpiękniejsze w tobie
westchnienia
kiedy leżysz wcałowany w moją
skórę
wiesz
najsmutniejsze w tobie
że nie istniejesz

Zdzisław Drzewiecki



który wiatr ukoł
mój smutek
w drodze wyspiewywany

która mgła mnie spowie
świtem cichym nad łąką

która rzeka
napelni moje dionie
bym ugasił pragnienie

która gwiazda
kres drogi wskazuje

które niebo
na mnie czeka

OPOWIADANIA LESZKA BAKUŁY

LESZEK Bakuła, prozaik i poeta z Ustki, dawniej pisał opowiadania i nowele („Wydumchrzycza”), potem poświęcił się niemal wyłącznie powieściom (trylogia: „Czerwony bór”, „Czarny bór”, „Biały bór” oraz „Wizna”). Opublikował także w prasie fragment powieści z lat wojny, które nie może ukazać się w formie książkowej. Po latach wrócił do krótkich form prozatorskich, publikując w tym roku obszerny zbiór opowiadań „Wyśniło się”, złożony z 23 utworów. Zbiór mieści opowiadania nowe i powstałe dawniej. Te dawniejsze tematycznie wiążą się z powieściami L. Bakuły, z latami wojny i Ostrolęką — z krainą lat młodości autora.

Pod względem tematycznym opowiadania Bakuły można podzielić na kilka grup. Można je również grupować ze względu na sposób użytkowania tworzywa. Jedne opowiadania — i te przeważają w tomie — mają charakter jakby epicki, są mocno oparte w realiach historii i współczesności, inne — bardziej impresyjne, czasem groteskowe, z błyskotliwymi pointami, ale z pogranicza snu i rzeczywistości.

Spora grupa opowiadań wiąże się z latami młodości autora, z czasem wojny gdzieś nad Narwią. Z tego kręgu tematycznego pochodzą najlepsze opowiadania, pomieszczone w tomie, jak „Wycinanki kurpiowskie” i „Ziemianka”. Plastyczna, pozostająca długo w pamięci, jest postać Janki, dziewczyny z biednego wiejskiego domu, oddanej do pracy w gospodarstwie bogatego sąsiada. Dziewczyna wraziła, utalentowana, robiąca misterne wycinanki. Najkrótszą, lapidarną prezentację daje au-

tor: „wpatrzona w promienie słońca, które zatrzymało się w chmurach jak pasemka jedwabnych, prostych nici, pomyślała z żalem — o, żeby takie cieniutkie promienie wyciąć z kolorowego papieru! Wszystko pragnęła rysować i wycinać”. Mimowolnie ta dziewczyna doprowadza do nieszczęścia.

„Ziemianka” ukazuje moment wycofywania się Niemców i wkraczania wojsk radzieckich w okolice nad Narwią. W takiej sytuacji autor sugestywnie rysuje proces przyspieszonego dojrzewania młodzieńca, jego pozegnanie z młodzieńczymi wyobrażeniami, wychodzenia spod

opieki matki i przyjmowania na siebie obowiązków męczyzny.

Temat środowiska nauczycielskiego był obecny w tomie L. Bakuły „Wydumchrzycza”. Powraca on kilkakrotnie w nowym zbiorze. W tej grupie znaczące opowiadanie nosi tytuł „Nauczyciele”. Opowiada o przybyciu polskiego nauczyciela do szkoły we wsi Krępa na Pomorzu, w której zastaje niemieckiego nauczyciela, jego żonę i dorastającą córkę. Polski nauczyciel poczuwa się do obowiązku zapewnienia bezpieczeństwa dorastającej Niemce, której zagra-

żają włóczęcy się po okolicach męczyżni. Znajdujemy w tym opowiadaniu subtelne studium przełamywania nieufności między starym nauczycielem i nowym, między Polakiem i Niemcem. Znajdujemy także problem bardziej uniwersalny — niemożliwość dotrzymania słowa.

Bardzo proste w formie, ale wyraziste, jest opowiadanie „Druhal”. To monolog, opowiadanie własnego zyciorysu przez potomka Druhalowa, Rosjanina, wysłanego na Litwę po powstaniu listopadowym dla rusyfikacji ludności, ostatecznie spolonizowanego. Potomek Druhalowa ciągnie opowieść o swoim życiu, przypadającym na początek XX wieku — na lata I wojny światowej i już w Polsce niepodległej.

Mocną stroną pisarstwa L. Bakuły jest trzy-

smaczek groteski, a najciekawsze przypominają filozoficzną opowieść. I te, w rodzaju przypowieści filozoficznej, są najbardziej interesujące.

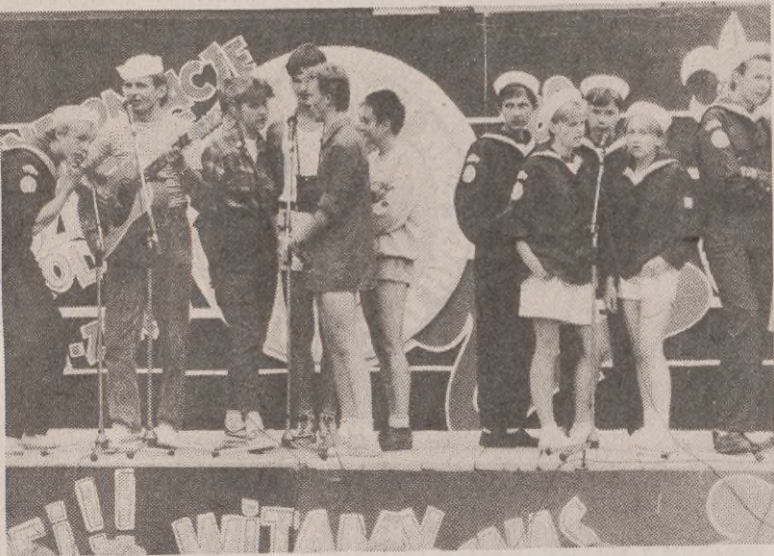
Obszerny tom nowelistyki L. Bakuły cechuje różnorodność tematyczną, a także zróżnicowanie w traktowaniu tematów, w spojrzeniu na rzeczywistość i historię. Bakuła — wylania się to z tomiku — we wcześniejszych opowiadaniach prezentuje się jako skrupulatny kronikarz zdarzeń, wyrazisty w rysunku postaci, dbały o motywację postępowania bohaterów, czasem nie gardzący formami wręcz reportażowymi. W utworach najnowszych Bakuła jakby okazywał inny stosunek do zdarzeń i postaci, spogląda z dystansu, czasem z humorem lub ironią, a coraz wyraźniej prezentuje opowieść filozoficzną, często z zaskakującą pointą lub błyskotliwym

JÓZEF NARKOWICZ

sposreżeniem. A co najmniej kilka utworów w tomie ma taką siłę ekspresji, że zdarzenia i postaci z książki długo pozostają w pamięci czytelnika.

Leszek Bakuła — Wyśniło się. Opowiadania. Wyd. I. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1988, str. 264, cena 380 zł.

Rzeczywistość i trochę snów



Konfrontacje Kulturalne Młodzieży Szkolnej '89

Dzień w Polczynie

KATARZYNA CZECHOWICZ

Środa, trzeci dzień Konfrontacji Kulturalnych Młodzieży Szkolnej w Polczynie Zdroju — rozpoczęła się od występów zespołów i solistów w dwóch miejscach: kawiarni „Borowinka” i na placu Wolności. W amfiteatrze trwa próba do wieczornego koncertu „Eurowizja Show”. Jest piękna pogoda i czas na obejrzenie śródo-
wych propozycji Konfrontacji Kulturalnych.

Zajrzyjmy do kawiarni „Borowinka”. Środowe przedpołudnie zarezerwowano — w ramach Estrady Młodych — dla młodzieżowych form teatralnych i wykonawców poezji śpiewanej. Na estradzie przed hotelem „Zdrój” trwają popisy zespołów „To i Owo”, „Tirlilontki Duże”, „Łany” i „Echo”. Jest to „Artystyczny Hyde Park”.

O godzinie trzynastej obiad i potem dwugodzinna przerwa. Od piętnastej rozpoczyna się blok popołudniowych imprez Konfrontacji. Kawiarnia „Borowinka” znowu zapelnia się młodą publicznością. W programie „Jak zabawa to zabawa, czyli śpiewaj i tańcz”. Prezentują się soliści, zespoły taneczne i muzyczne. Duże brawa zbierają pary taneczne i turniejowe ze Szczecinka, śpiewające dziewczęta z Białogardu. Na estradzie „Hyde Parku” coś dla fanów muzyki młodzieżowej — pągada zespołów rockowych. Występują: „Pluton”, „Batony”, „17 sekund”, „Erem”, „Damat”, „Tigo”.

Przed wyremontowanymi kamieniczkami na polczyńskim deptaku spotkam tuż przed godziną siedemnastą grupę młodzieży. Tu właśnie odbędzie się „Zdarzenie teatralne” z udziałem „Wiru”, „Kontrastów”, „Dramu” i „Bajkoludków”. „Zdarzenie” jest krótkie, trwa niecałe pół godziny. Jednych zbulwersowało, drugich — zaciękało, jeszcze inni — wzruszyli ramionami i poszli dalej. To, co obejrzałam na deptaku — w sensie zaproponowanej formy teatralnej — nie jest nowe. Ale myślę, że Konfrontacja, które obserwuję już od kilku lat, brakuje właśnie takich „zdarzeń”. Konfrontacje — wszak w nazwie mają umieszczony przymiotnik „kulturalne” — nie mogą ciągle ograniczać się do koncertów, korowodu i Estrady Młodych. Potrzebują nowych, twórczych działań i pomysłów. Między innymi takich jak owo „Zdarzenie teatralne”, potrzebują wyjścia poza realizowany od lat ten sam schematyczny, parodiowy „rozkład jazdy”. Nie jestem w tej opinii osobniona. Goszcząc w śróde w Polczynie, zapytałam kilka osób o ich zdanie na temat Konfrontacji.

Małgorzata Kędzierska i dziewczęta z grupy teatralnej „Kontrasty” ze Świdwina:

— Obserwujemy na Konfrontacjach mało spontaniczności. Wszystko jest poukładane, wyreżyserowane. Rozruszał nas nieco koncert pt. „Hit 89”, a poza tym? Liczyliśmy, że może „Hyde Park” wyzwołać w uczestnikach nieco więcej energii. Spodziewaliśmy się w ogóle jakichś ciekawych, twórczych pomysłów, niekonwencjonalnych zdarzeń, popisów. Szkoda, że wszystko jest zaplanowane i wyreżyserowane. My, jako grupa teatralna, chcielibyśmy tu, w Polczynie, na Konfrontacjach w jakiś odczuwalny sposób zaistnieć. Mielibyśmy nawet pomysł na spektakl w ramach tak zwanego teatru ulicznego. Niestety, ze względów organizacyjnych, okazało się to niemożliwe. Szkoda.

Zdzisław Derebecki, aktor BTD w Koszalinie, na Konfrontacjach występujący w roli reżysera „Zdarzenia teatralnego”:

— Jestem po raz trzeci w Polczynie na tej dużej artystycznej imprezie dla dzieci i młodzieży. Myślę, że wymaga ona zmiany dotychczasowej formuły. Zdaje sobie sprawę, że jest to ogromny wysiłek organizacyjny — przede wszystkim dla gospodarzy miasta. Nielatwą sztuką w dzisiejszych czasach jest zakwaterować i nakarmić przez cztery dni prawie półtora tysiąca uczestników. Jeśli chodzi o stronę artystyczną Konfrontacji, dobrze się w tym roku stało, że ograniczono liczbę koncertów. Myślę, że można nie wykorzystywać do tych koncertów zespoły — teatralne, muzyczne czy taneczne — bardziej „rozprowadzić” po mieście, tak, by w kilku miejscach coś się działo. Odpowiednie wrażenie, że jest dużo nazw, a mało twórczych działań. Można by te proporcje odwrócić.

— Marzena Śmigielska, instruktorka teatralna z Koszalina:

— Brakuje mi w tym roku milej atmosfery, kiedyś taka była na Konfrontacjach. Jesteśmy jacyś przygaszeni, może zmęczeni... Nie ma spontaniczności. I w nas już chyba, a widzę, że i w dzieciach też...

— Alicja Lisińska, instruktorka teatralna z Białogardu:

— Cieszę się, że wreszcie zespołom teatralnym stworzono właściwe warunki do prezentacji. W kinie „Podhale” była publiczność i nam było przyjemniej się prezentować. Dobrze, że zakwaterowano „teatralników” w jednym miejscu. Stworzyło to nareszcie okazję do rozmów z innymi instruktorami, a dzieciom — do poznania rówieśników z innych środowisk.

Opinia dziennikarza:

Konfrontacje są niewątpliwie imprezą dla dzieci i młodzieży potrzebą. Mobilizują je do twórczej pracy w ciągu roku. Wyjazd do Polczyna jest dla nich nagrodą. Myślę, że nie powinna to być tylko Lira w którymś z trzech kolorów, ale także działania organizowane z myślą o tych, którzy przez cały rok pracowali w zespołach artystycznych. Dzieci i młodzież powinny się cieszyć z tych czterech dni im zaproponowanych. Może zaprosić uczestników na koncert w wykonaniu profesjonalistów, zorganizować jedną — ale za to doskonałą — dyskotekę, może wreszcie pozwolić im na własne pomysły, wykorzystać ich energię i zapał. Bo to jeszcze w nich jest. Możliwość jest sporo. Wiem, że czas nie są łatwe, że nie sprzyjają wielkim przedsięwzięciom, brakuje na nie środków. Zastanówmy się — może wystarczy urządzić Konfrontacje raz na dwa lata, ale za to tak, by przyniosły one zadowolenie i satysfakcję uczestnikom i organizatorom... Myślenie wszak nie kosztuje...

BOŻENA WAWRZEWSKA

GDYBY Don Juan żył dziś, uchodziłby prawdopodobnie nie za uroczego awanturnika, lecz za człowieka z wrodzonym defektem, z upośledzonym wyposażeniem enzymatycznym komórek nerwowych. Określony typ zachowań w sferze miłości wiąże się bowiem nie tyle ze sferą nabytych zachowań, ile z monoaminooksylazami, enzymami znajdującymi się w komórkach nerwowych — do takiego wniosku doprowadziły badania neurochemii.

Ludzie o wysokim poziomie tych enzymów są stali w uczuciach, równoważeni, zdolni do głębokich przeżyć. Ci, których komórki zawierają mniej niż przyjęto uważać za normalną ilość wspomnianych enzymów, to typowi poszukiwacze przygód miłosnych, przeżywających je jednak bardzo powierzchownie. Charakterystyczne dla nich upośledzenie zdolności do życia seksualnego pokrywane często brawurą, agresywną zaczepnością. Aby więc uniknąć niespodzianek, można skierować narzeczonego na odpowiednie badania i w ten sposób przekonać się, czy jest on zdolny do pokochania na całe życie.

Zakochaniu się, a także cierpieniom miłosnym porzuconych kochanków towarzyszą określone procesy chemiczne. Zakochanie się na przykład jest ciągiem pozytywnych emocji, które są odczuwalne przy wzmożonym wydzielaniu przez komórki nerwowe substancji z grupy katecholamin (mo-

radrenaliny i dopaminy). Znane są one jako mechaniczne pośredniki przenoszenia podnieci.

Na intensywność oraz czas wydzielania się katecholamin wpływa inna substancja, także produkowana przez komórki nerwowe. Właśnie ona może więc być owym przysłowiowym lekarstwem na miłość. Znane są zresztą środki farmakologiczne, których po-

we dla siebie wrażenia porównuje je z tym, co ma w emocjonalnej pamięci i kojarzy jako przyjemne lub nieprzyjemne. Im więcej w tej składnicy znajduje się wrażeń przyjemnych, tym częściej nowe przeżycie oceniane jest jako miłe. Z tej właściwości mózgu wypływa jeden, bardzo istotny wniosek: dziecko, które było szczęśliwe, zapamiętało dużo przyjemnych emo-

podczas karmienia dziecka. Endorfiny pobudzają więc układ przyjemności, jest z nimi jednak pewien kłopot: organizm wytwarza ich coraz więcej, w przeciwnym razie ich działanie ustaje. Możliwości organizmu są jednak pod tym względem ograniczone — może więc nadejść dzień, w którym komórki nerwowe zakochanego osią-

Uczucie według chemicznego wzoru

danie pobudza ośrodek przyjemności. Bodziec, który normalnie nie wywołałby silnej emocji, pod wpływem tych leków uruchamia serię procesów powodujących powstanie emocji dodatniej — człowiek jest wówczas szczęśliwy z byle powodu.

Co więc czuje zakochany? Przecież nie wydzielanie się katecholamin? Raczej gnienie w dołku, gwałtowne bicie serca, utratę oddechu, apetytu, chęci spania. Ma natomiast ochotę ścisnąć innych, tańczyć, śpiewać. Wszystkie te emocje mózg zakochanego rozszyfrowuje jako emocje dodatnie. W każdej bowiem z półkuli znajdują się ośrodki, w których powstają stany emocji. Każdy dysponuje też swego rodzaju emocjonalną pamięcią. W składnicy tej przechowywane są zarówno indywidualne przeżycia, jak i pamięć właściwa danemu gatunkowi. Człowiek odbierający no-

cji, ma znacznie większe szanse na znalezienie szczęścia w dorosłym życiu niż dziecko o dzieciństwie bez uczuć.

Zakochanie, utrata głowy, gwałtowne bicie serca towarzyszą pierwszej fazie miłości. Po niej następuje okres spokoju — dwoje ludzi znajduje przyjemność w przebywaniu ze sobą, wspólnym przeżywaniu radości i smutków. Żle znoszą rozłąki, a spotkania po dłuższym niewidzeniu stają się źródłem radości. Zachowanie się ich przypomina poniekąd uzależnionych narkomanów. Ten rodzaj zachowań podsunął neurochemikowi myśl, że w spokojnej fazie uczuć decydującą rolę odgrywają inne, niż w poprzedniej, związki chemiczne. Poszukiwano ich więc. I znaleziono. Są to tak zwane endorfiny, substancje, których szczególnie dużo obserwuje się w organizmie matki tuż po porodzie i

na maksymalną produkcję endorfin. Miłość wówczas przemija, pojawia się obojętność. Znacznie szybciej przechodzi panom, na co też chemicy znaleźli uzasadnienie. Mózg kobiety jest zdolny do utrzymywania dłuższej fazy przywiązania ponieważ — zdolność ta ma duże znaczenie m. in. dla przyszłości dzieci. Jednocześnie przecież powoduje, że kobieta częściej skazana jest na cierpieniu rozłąki.

WIA DOMO jednak, że wcale nie tak musi się w życiu kończyć każda miłość. Prawdopodobnie więc wyjaśnienia neurochemików są dopiero początkiem rozszyfrowania powiązań między uczuciem a chemizmem komórek nerwowych, bo, sądząc z doświadczeń empirycznych, miłość jest znacznie bardziej złożona niż wskazują na to obecnie poznane związki chemiczne nią sterujące.

BOGDAN MIŚ

Polska — jak cały świat — przeżywa szal wideo. Ma ją już w kraju ok. miliona magnetowidów domowych. Niektórzy twierdzą, że sporo ponad milion — dokładna liczba jest nie do ustalenia, bowiem ogromną rolę w „magnetowizacji” odegrał u nas nie kontrolowany import prywatny.

Skąd w ogóle wziął się magnetowid?

Odpowiedź jest prosta: z potrzeb technicznych telewizji. Profesjonalny rozwój telewizji na wielką skalę nie byłby możliwy bez istnienia środków utrwalania i odtwarzania programów. Pierwsze aparaty służyły celowi powstania już w 1953 r. w USA. Oczywiście, nie nadawały się one użytku domowemu: były wielkie, wykorzystywały szeroką (12,7 mm) taśmę przesuwaną z szybkością 6 m/s przed nieruchomymi głowicami.

W 1956 r. amerykańska firma „Ampeks” opracowała pierwszy w pełni profesjonalny magnetowid do rejestracji obrazu czarno-białego (i niebawem kolorowego), zapisujący sygnał wizyjny czterema wirującymi głowicami na ścieżkach magnetycznych, poprzecznie do przesuwanej z szybkością 38 cm/s taśmy o szerokości ok. 51 mm. System ten przetrwał praktycznie bez konkurencji dwadzieścia lat.

W 1976 roku nastąpiła kolejna rewolucja techniczna: zachodniemiecka firma Bosch rozpoczęła produkcję magnetowidów helikalnych (czyli spiralnych) w systemie BCN, tj. stosującym zapis ukośny i dwugłowi-

cowy (zamiast poprzedniego czterogłowiowego). W dwa lata później pojawił się magnetowid „Format C”, już jednogłowiowy. Ten właśnie typ jest obecnie najczęściej używany w profesjonalnej telewizji.

Pierwszym w pełni światowym systemem wideo stał się — obowiązujący i w Polsce — system VHS (Video Home System). W 1983 r. organizacja IEC (International Electrotechnical Commission) ustaliła międzyrodo-

jest to „grzech młodości”. Wideo jest niezastąpione przy nauczaniu, może być źródłem głębokiej, znakomitej przyswajalnej wiedzy o świecie — i to jest chyba niezwykle istotne. W polczeniu z kamerą stwarza indywidual-

Jak to było?

Historia wideo

Magnetowidy do użytku domowego mają naturalnie historię krótszą, ale nieznacznie. W 1960 r. japońska firma Toshiba zademonstrowała pierwszy helikalny magnetowid szpulowy. Magnetowidy takie (rychło produkcję podjęły firmy Philips, Grundig, Telefunken, Sony) wymagały ręcznego zakładania cienkiej, podatnej na uszkodzenie taśmy. Były niewygodne w użyciu i zawodne. Ich kres nastąpił już w 1970 r., kiedy na rynku pojawiły się pierwsze magnetowidy kasetowe.

Istnieją w zasadzie trzy systemy kasetowej aparatury wideo: VCR (z późniejszymi odmianami VCR-LP i SVR), gdzie dwie rolki taśmy są ułożone jedna nad drugą; U-matic firmy Sony z 1974 r. (identyczną zasadę stosuje się w systemach Betamax, V-2000, CVC i najpopularniejszym dziś VHS), gdzie rolki taśmy sąsiadują ze sobą w w jednej płaszczyźnie; wreszcie system LVR, używający tylko jednego krążka z taśmą.

we normy tego systemu. Te właśnie magnetowidy zalały świat.

Również i nasz kraj podejmował produkcję magnetowidów. W 1973 r. wyprodukowaliśmy pierwszy aparat szpulowy MTV-10, w rok później pojawił się kasetowy MTV-20, następnie zaś MTV-50. Były to aparaty pracujące w systemie VCR; produkowano je do 1985 r. W rok później przystąpiono do produkcji (właściwie byłoby powiedzieć: montażu) magnetowidów MTV-100 i MTV-200.

Magnetowid jest jednym z ważniejszych osiągnięć ludzkości w dziedzinie środków masowego komunikowania. Uniezależnia swego posiadacza od programu telewizyjnego, stwarza możliwość oglądania tego, co człowiek chce — wówczas, kiedy mu to jest wygodne. Obecnie jest jeszcze używany głównie w charakterze domowego projektora filmowego; nie ulega jednak wątpliwości, że

nemu użytkownikowi także możliwość wizualnej rejestracji wydarzeń, co zapewne w niedalekiej przyszłości zagrazi również fotografii — tak jak już stanowi bardzo istotną konkurencję dla filmu.

Wiedza o aparaturze wideo jest coraz potrzebniejsza. Niestety, popularnej literatury na ten temat jest wciąż mało. Dlatego z dużym zadowoleniem należy powitać książkę Bolesława Urbańskiego „Magnetowid w pytaniach i odpowiedziach”, wydaną przez Wydawnictwa Naukowo-Techniczne w nakładzie 40 tys. egzemplarzy (kosztuje 1500 zł — sporo, ale warto!). Książka ta właśnie trafia do księgarń i z pewnością zostanie natychmiast wykupiona, zawiera bowiem informacje i dla zwykłego, niefachowego użytkownika aparatury wideo, i dla zajmującego się naprawami i konserwacją technika.

„Kosmonauci” w gabinetach dentystycznych

AIDS spod brzytwy

Amerykański dentysta przystępujący do zakładania pacjentowi plombę przypomina wyglądem kosmonautę. Szczelny kombinezon, maska i ochronne rękawice mają go zabezpieczyć przed kontaktem z wywołującym AIDS wirusem HIV. Choć w zwykłych kontaktach z nosicielami HIV zagrożenia praktycznie nie ma, to jednak wystarczy, by krew nosiciela trafiła na drobne uszkodzenie skóry innej osoby, a sytuacja staje się groźna.

Pacjentów leczących zęby chroni skutecznie sterylizacja narzędzi, byle była dokonywana gwarantowanymi metodami.

W Polsce zachorowania na AIDS są sporadyczne, a liczbę nosicieli wirusa określa się na kilkadziesiąt do stu kilkudziesięciu osób. Wydawać by się więc mogło, że skala zjawiska nie wymaga stosowania szczególnych rygorów i zabezpieczeń. Tak jednak nie jest. Liczba odnotowywanych u nas zachorowań na AIDS, choć niewielka w porównaniu z innymi krajami, ma stałą tendencję wzrostową. Wypada więc o problemie myśleć poważnie, przyjmując hipotetycznie najbardziej niekorzystny rozwój sytuacji.

Wirus HIV zabijają poza ludzkim organizmem zwykle środki służące utrzymaniu czystości. Podstawowym

więc zabiegiem profilaktycznym jest po prostu częste mycie rąk.

Co jednak zrobić, by pobyt u dentysty, a nawet u fryzjera lub kosmetyczki, nie wiązał się z obawą, że na ostrzu brzytwy czy też innego narzędzia wielokrotnie użytku nie czai się HIV? Inspekcja sanitarna zaleca fryzjerom, manikiurzystom i innym fachowcom z branży poprawiającej urodę zachowanie czystości oraz stosowanie narzędzi jednorazowego użytku. Zalecenia zaleceniami, a fryzjerzy, jak przedtem strzygą i golią, używając tradycyjnych brzytw. O dezynfekowaniu kalekających narzędzi nikt serio nie myśli.

Tak będzie zapewne dopóty, dopóki nie wyjdą w tej sprawie rygorystyczne przepisy w miejsce wydanej przez głównego inspektora sanitarnego ulotki dla fryzjerów. Może się jeszcze tak zdarzyć, że zakłady nie dające rękami zabezpieczenia przed AIDS, stracą klientów.

Jeśli zaś mowa o sterylności zabiegów stomatologicznych, to samo myślenie o warunkach, w jakich pracują choćby w Warszawie rejonowi i spółdzielczy dentysty, przyprawia o szczerkowe nerwobóle. Tutaj pana doktora nikt z kosmonautą nie pomyli.

BOGUSŁAW WIKTOROWSKI

Fot. K. Ratajczyk



SOBOTA

PROGRAM 1

Dzienniki: 10.30 i 19.30
8.00 „Tydzień na działce”
8.20 „Na zdrowie” — pr. rekreacyj-
ny

8.55 Program dnia
9.00 „Drops” — mag. dla dzieci i
młodzieży oraz film z serii „Fraggles”
(42)

10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.05 „Śladami Odyseusza”, cz. 1
— „Wojna trojańska”, „Odjazd” —
film dok.

11.45 „Zdrowie” — mag. wojsko-
wy

12.15 „Wyprawa pod podszewkę
Alp” (3) — „Olbrzymy i cuda krasu”
— film dok.

12.50 „Flesz” — mag. muzyczny
13.15 Telewizyjny Teatr Prozy —
Robert Stevenson „Dr Jekyll i mr
Hyde”, reż. Jerzy Antczak, wyk.: Ig-
nacy Machowski, Janusz Strachocki,
Mieczysław Voit, Alicja Bobrowska,
Helena Dąbrowska, Ryszarda Hanin i
inni

14.40 „Do trzech razy sztuka” —
program z udziałem Barbary Wrzesiń-
skiej, Ewy Bem, Wojciecha Manna,
Krzysztofa Materny oraz Andrzeja Za-
orskiego

15.10 Komedie, komedie, kome-
die... „Halo Szpicbródka, czyli osta-
tni występ króla kasiarzy”, komedia
muzyczna prod. polskiej, reż. Janusz
Rzeszewski, wyk.: Piotr Fronczewski,
Gabriela Kownacka, Ewa Wiśniewska.

16.45 Losowanie Dużego Lotka
16.55 Studio Sport — finał Pu-
charu Polski w piłce nożnej: Legia
Warszawa — Jagiellonia Białystok
ok. 17.45 Teleexpress (w prze-
rwie meczu)

19.00 Dobranoc: „Podróże kapi-
tana Klipera”
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
— „Lato”

20.00 „Dekalog, dziesięć” — film
fab. prod. polskiej, reż. Krzysztof Kies-
lowski, wyk.: Jerzy Stuhr, Zbigniew
Zamachowski

21.00 XXVI Krajowy Festiwal Pol-
skiej Piosenki — Opole '89 — premie-
ry

22.30 Święto „Trybuny Ludu”
22.40 Tydzień w polityce — ko-
mentuje K. Szynkiewicz
22.50 XXVI Krajowy Festiwal Pol-
skiej Piosenki — Opole '89 — Premie i
premiery

PROGRAM 2

11.00 Trzy godziny z Telewizją
Katowice

14.00 „W świecie czyszy” — pr. dla
niesłyszących
14.25 Telewizyjny koncert życzeń
14.55 Powitanie
15.00 „Tajniki przyrody” (9) —
„Zagłada jest nieodwracalna” — se-
rial dok.
15.25 „Spektrum”
15.40 „Zwierzęta świata” — „Wo-
da albo śmierć” — film przyrodniczy
16.05 „Meandry architektury” —
„Projektowanie zieleni”
16.25 „Ordy” — „Wulkany” —
film anim.
16.50 „Najdłuższa wojna nowo-
czesnej Europy” (8) — „Dzięki ci,
żelazny kanclerzu” — serial TP
18.00 Telerama
18.30 „Benefis Romana Kłosows-
kiego”
19.30 „Alfa i omega” — „Z herbu
rodem”

20.00 „Tancerz” — film baletowy
20.50 Studio Sport: półfinał MŚ
na żużlu — Rybnik '89
21.30 Panorama dnia
21.45 „Chateauvallon” (7) — fran-
cuski serial obyczajowy
22.40 Komentarz dnia

NIEDZIELA

PROGRAM 1

Dzienniki: 10.30, 19.30 i 22.30
7.15 Program dnia
7.20 „Wszelchnia rodziny wiejs-
kiej”

7.45 „Po gospodarsku” — mag.
spraw wiejskich

8.15 „Tydzień”
9.00 Dla młodych widzów: „Tele-
ranek” — oraz film produkcji NRD z
serii: „Dziewczyna pirat” (1)

10.35 „Życie na planecie Ziemia”
(3) — „Śmierć drzewa” serial przyro-
dniczy

11.25 „Kraj za miastem”
11.55 Telewizyjny koncert życzeń
12.40 „Agromarket”

13.25 Teatr dla dzieci: Otfried
Preussler „Malutka czarownica” reż.
Irena Dragan, wyk.: aktorzy Teatru
Lalek „Kubus”

14.10 „Morze” — magazyn
14.30 Święto „Trybuny Ludu”

14.50 „Trzy rundy” — prof. Miko-
łaj Kozakiewicz

15.35 „Katarzyna” (13) — serial
francuski

17.15 Teleexpress
17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych
lat”

18.10 „Antena”
18.30 „Panna dziedziczka” (7) —
serial brazylijski

19.00 Wieczorynka „Tajemnica
wiklinowej zatoki”

Tydzień w telewizji

20.00 „Ucieczka z miejsc ukocha-
nych” (6) — serial TP
21.00 XXVI Krajowy Festiwal Pol-
skiej Piosenki — Opole '89 — „Mikro-
fon i ekran”, cz. 1
22.35 „7 dni — świat”
22.50 XXVI Krajowy Festiwal Pol-
skiej Piosenki — Opole '89 — „Mik-
rofon i ekran”, cz. 2

PROGRAM 2

9.15 „Przegląd tygodnia” (dla
niesłyszących)
9.50 Film dla niesłyszących: „U-
cieczka z miejsc ukochanych” (6)
serial TP

10.50 „Krótkofalowcy” — pr. woj-
skowy
11.20 Lokalny koncert życzeń
11.45 „Jutro poniedziałek”
12.15 Powitanie

12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 Kino Familijne: „Powrót na
Wyspę Skarbową” (10) — ostatni od-
cinek serialu

13.20 „100 pytań do...”
14.00 „Polacy” — portret Krysty-
ny Szostek-Radkowskiej

14.50 Podróże w czasie i prze-
strzeni „Który jesteś rocznik?” „My,
dumni Węgrzy”

15.40 Muzyka francuska w war-
szawskich Łazienkach

16.40 „Być tutaj” — gawęda prof.
Wiktora Zina

17.00 Studio Sport — wyścigi
konne na Służewcu, nagrody prezesa
Rady Ministrów i stadniny koni Rze-
czna

17.30 „Blizę świata” — przegląd
telewizji satelitarnej

19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic”
— Maksymilian Berezowski

19.30 Galeria „Dwójki” — Stasys
Eidigrevicius

20.00 Studio Sport — mag. piłkar-
ski

21.00 „Nowa” — spotkanie z
Grzegorzem Bogutą

21.30 Panorama dnia
21.45 „Wichry wojny” (15) — se-
rial prod. USA

22.35 Święto „Trybuny Ludu”
22.50 Komentarz dnia

22.55 Dobranoc tylko dla doros-
łych

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM 1

Dzienniki: 10.30 i 23.00
16.40 NURT — Szkoła przyszłości w eksper-
mentach zagranicznych — Studiować w Ameryce,
cz. 2

17.10 Program dnia
17.15 Teleexpress
17.30 „Luz” — pr. nastolatów
18.00 „Echa stadionów”
18.30 „Laboratorium” — „Droga do stołu”
18.50 Święto „Trybuny Ludu”
19.00 Dobranoc „Pietruszka opowiada bajki”
19.10 „Gorące linie”

20.05 Teatr Telewizji — August Strindberg
„Taniec śmierci”, reż. Wojciech Szulczyński, wyk.:
Anna Polony, Edward Lubaszko, Jerzy Gralik,
Elżbieta Karkoszka, Beata Paluch, Piotr Trela
22.05 Kroniki PAT — Tak było...
22.20 „Sprawa dla reportera”

PROGRAM 2

17.55 Program dnia
18.00 Telerama

18.30 „Czarno na białym” — przegląd PKF
19.00 „Ojczyzna — polszczyzna” — „Nazwy
miejscowe Lubelszczyzny”

19.15 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień
19.30 Mazurki i polonezy gra Adam Harasie-
wicz

20.00 „Teletrans”
20.30 „Uwaga, dokument!” „Trans-sex” —
film dok.

21.15 „Rozmowy o cierpieniu”
21.30 Panorama dnia

21.45 „Po festiwalu w Opolu”
22.05 Biografie: „Bacall o Bogarcie” — film
dok. prod. USA

23.30 Komentarz dnia

WTOREK

PROGRAM 1

Dzienniki: 10.00, 19.30 i 22.50
8.50 „Domator” — Ostrzegamy

9.00 Teleferie: „Wakacje z Neptunem”
9.35 Kino Teleferii: „Dziewczyna pirat” (2) —
serial prod. NRD

10.10 Dł — Dodatek gospodarczy
10.25 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (13)
— serial obyczajowy

17.10 Program dnia
17.15 Teleexpress

17.30 „Kontrakt stulecia” (2) — serial radziecki
18.30 „Klinika zdrowego człowieka”
18.50 „10 minut”

19.00 Dobranoc „Przegląd Bączka i Pączka”
19.10 Od A do Z — „W” jak wakacje

20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (13)
— ostatni odcinek serialu

21.15 Kroniki PAT — Tak było...
21.30 Socjalizm, ale jaki? — spotkanie z prof.
Marianem Orzechowskim

21.50 Konferencja prasowa rzecznika rządu
22.05 Studio „Solidarność”

PROGRAM 2

17.55 Program dnia
18.00 Telerama

18.30 „Srokojace wiewiórki” — progu sztuki
współczesnej — ostatni odcinek serialu

19.00 „Wojna domowa” (7) — „Polski joga”
— serial TP
19.30 „Blisko nieba” — mag. alpinistyczny
20.00 „Za chwilę dalszy ciąg programu”
21.00 „Klub ludzi z przeszłością”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Hrabina Cosel” (4) — ostatni odcinek
serialu NRD
22.35 Komentarz dnia

ŚRODA

PROGRAM 1

Dzienniki: 10.00, 19.30 i 22.40
8.50 „Domator” — Ostrzegamy — zatrucia
9.00 Teleferie najmłodszych „Zgadujemy na
ekranie”

9.30 Kino Teleferii „Piaskowy stworek” —
„Piękni jak z bajki” film czeskosłowacki

10.10 „Spotkamy się w metrze” (2) — film
prod. radzieckiej

15.55 NURT — Problemy zdrowia współcze-
snego człowieka — Medycyna obecna i przyszłości
— Czy będziemy zdrowi?

16.25 Program dnia
16.30 Losowanie Express i Super Lotka

16.40 Telewizyjny informator wydawniczy
17.00 Studio Sport — mecz piłki nożnej: ZSRR
— reszta świata ok.

ok. 17.45 Teleexpress (w przerwie)
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Proszę słońca”

19.10 Program publ.
20.05 „Seksja specjalna” — film fab. prod.
francuskiej reż. Costa Gavras, wyk.: Louis Seigner,
Michel Lonsdale, Pierre Dux

21.55 Kroniki PAT — Tak było...
22.10 „Spojzenia”

PROGRAM 2

17.25 Program dnia
17.30 „W węgierskim klubie”

18.00 Telerama
18.30 Magazyn „102”

19.00 „Świat festynów” — „Jugosłowiański
powitanie”

19.30 Sposób na prowincję
20.00 XXVIII Festiwal Moniuszkowski w Ku-
dowie Zdroju

21.00 „Ze wszystkich stron” — mag. repor-
terów

21.30 Panorama dnia
21.55 „W labiryncie” (26) — serial TP

22.20 „997” — Kronika kryminalna
23.20 Komentarz dnia

CZWARTEK

PROGRAM 1

Dzienniki: 10.00, 19.30 i 22.50
8.50 „Domator” — Ostrzegamy

9.00 Kino Teleferii: „Vasco da Gama ze wsi
Rupca” (1) — „Augustyna” — serial bułgarski

10.10 „Dempsey i Makepeace na tropie” —
„Nieuchwytny zabójca”

16.25 Rolniczy film oświatowy „Przegląd te-
chniczny i diagnostyka ciągnika C-330”

16.45 Program dnia
16.50 Program wojskowy

17.15 Teleexpress
17.30 „Nočný ekspres do morderstwa” — an-
gielski film fab. reż. Joe McGrath, wyk.: Eric
Morecambe, Ernie Wise, Lisette Anthony

PROGRAM 2

17.55 Program dnia
18.00 Telerama

18.30 „Wzrockowa lista przebojów”
19.00 Magazyn „102”

19.30 „Dookoła świata”, „Z globtrotierami”
20.00 Święto słowa — Świdnica '89

20.50 „Brawo dla Zygmunta Latoszewskiego”
21.30 Panorama dnia

22.00 Filmy z Humphreym Bogartem „Kid
Galahad”, reż. Michael Curtiz, wyk.: Edward G.
Robinson, Bette Davis, Wayne Morris

23.40 Komentarz dnia

PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU CHŁODNICZEGO
w Koszalinie

informuje, że prowadzi skup owoców:

- truskawek, malin, porzeczek,
wiśni, agrestu i śliwek

Punkt skupu czynny codziennie w godz. 16—20
przy Przedsiębiorstwie, ul. Mieszka I 31

Szczegółowych informacji udziela Dział Kontraktacji,
tel. 242-41 lub 230-55 wewn. 254. K-3356-0

Dyrekcja Gdańskiego Przedsiębiorstwa Konstrukcji
Stalowych i Urządzeń Przemysłowych „Mostostal”
w Gdańsku, ul. Marynarki Polskiej 96

ogłasza

zapisy uczniów (chłopców)

do 3-letniej Zasadniczej Szkoły Zawodowej

na rok 1989/90

w zawodzie:

ślusarz — spawacz

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- ukończone 8 klas szkoły podstawowej
- wiek kandydata 15—17 lat
- dobry stan zdrowia
- kandydaci przyjmowani są bez egzaminów wstępnych

Uczniowie w okresie nauki otrzymują wynagrodzenie:

- I klasa — 5.500 zł miesięcznie
- II klasa — 5.950 zł miesięcznie
- III klasa — 6.750 zł miesięcznie
- nagrodę kwartalną w wysokości 20 proc. mie-
sięcznego wynagrodzenia
- na zakup książek oraz przyborów szkolnych
2.000 zł

Uczniowie otrzymują bezpłatnie:

- ubranie wyjściowe
- kurtkę ocieplaną
- odzież roboczą, ochronną i obuwie
- codziennie gorące posiłki regeneracyjne
- płatne urlopy w czasie wakacji
- środki czystości
- świadczenia socjalne na udział w wycieczkach, obozach, rajdach,
imprezach kulturalnych i sportowych
- stałą opiekę Przemysłowej Służby Zdrowia
- zamieszkanie, zakwaterowanie w internacie oraz zwrot 50 proc.
kosztów wyżywienia

WYMAGANE DOKUMENTY:

- podanie 2 egz.
- zyciorys 2 egz.
- podanie o przyjęcie do internatu 1 egz.
- świadectwo ukończenia 8 klasy szkoły podstawowej oraz wykaz
ocen za I półrocze klasy 8
- świadectwo o stanie zdrowia ucznia kończącego szkołę podstawową
- kartę zdrowia i szczepień
- 6 fotografii (wym. 3,5 × 4,5 cm) fotografie w marynarce, koszuli i
kravacie.

Zapisy przyjmuje i informacji udziela Dział Szkolenia Zawodowego pokój 102,
I piętro.
Telefon centrali 43-16-61, wewn. 232.
Termin składania podań upływa z dniem 25 sierpnia 1989 r.
Dokumenty należy składać osobiście z rodzicami lub prawnymi opiekunami.

K-1389-0

Sprzedaż

MERCEDESA 200D przejeżdżająca, rok 1975
sprzedam. Słupsk, Westerplatte 53B/19.

G-8790
VOLVO 244 GL diesel, ładę 2105 — 1500, silnik
poloneza sprzedam. Koszalin, tel. 541-95, po godz.
18. G-8711

FIATA 126p, rok 1986 sprzedam. Kolobrzeg, tel.
249-82. G-8712

FIATA 126p, rok 1985 sprzedam. Kolobrzeg, tel.
265-44. G-8420

FIATA 125p, rok 1985 stan bardzo dobry prze-
dam. Słupsk, tel. 300-99. G-8713

NOWA przyczepa campingową N-126E prze-
dam. Słupsk, tel. 295-05. G-8714

TAKSOMETR polski 2 nowy tania sprzedam.
Koszalin, Zwycięstwa 309. G-8715

PRZEDPŁATĘ na fiata 126p, rok 1988 prze-
dam. Koszalin, tel. 533-74. G-8716

SKODĘ ciężarową w częściach, przyczepę NL 8
ton, części silnika, skrzyni innych sprzedam. Ustka,
tel. 146-692, po dwudziestej. G-8782

ZIEMI 15 ha dobrej klasy w Lulewiczach (3 km
od Białogardu przy przystanku autobusowym)
sprzedam. Jan Jasiński. G-8717

KOMPLET wypoczynkowy jasnobłękowy welur
sprzedam. Koszalin, tel. 312-19. G-8718

OVERLOCK sprzedam. Koszalin, tel. 261-93.
G-8719

ZIEMIANKI jadalne sprzedam. Paproty 36, gm.
Małachowo. G-8720

TELEWIZOR kolorowy nowy sprzedam. Słupsk,
tel. 353-39. G-8721

TELEWIZOR kolorowy elektron nowy, na gwa-
rancji sprzedam. Koszalin, tel. 226-29. G-8722

TELEWIZOR kolorowy pal-secam sprzedam.
Koszalin, tel. 308-67. G-8723

TELEWIZOR telefunken sprzedam. Słupsk, tel.
233-48. G-8724

TELEWIZOR helios pal-secam tania sprzedam.
Słupsk, tel. 230-89. G-8781

ODTWARZACZ gold star nowy sprzedam.
Słupsk, tel. 339-76. G-8784

KASETY wideo 180 sprzedam. Słupsk, tel.
367-87. G-8725-0

ATARI 800XL z magnetofonem XC 12 prze-
dam. Koszalin, tel. 221-15. G-8726

TELEWIZOR kolorowy rubin, łańcuszek złoty
sprzedam. Słupsk, Sułkowskiego 17, tel. 283-76.
G-8791

KIOSK na działalność handlową, bez lokalizacji
sprzedam. Słupsk, Kopernika 28 (kwaciarnia).
G-8783

Trzy działki budowlane w okolicy Słupska prze-
dam. Tel. 327-07. G-8794

Kupno

POLONEZA fabrycznie nowego kupię. Koszalin,
tel. 525-36. G-8727

DOMEK letniskowy nad morzem zdecydowanie
kupię. Oferty pisemne Słupsk „Głos Pomorza”.
G-8728

Zamiany

Imprezy towarzyszące

Dni Morza i Ustki

Do tegorocznych obchodów święta morza i Ustki włączyły się instytucje kulturalne, zakłady pracy oraz firmy i organizacje sportowe. W poprzednim materiale poinformowaliśmy mieszkańców miasta i letnich przybyszów o atrakcjach artystycznych, teraz publikujemy program sportowo-rekreacyjny, jak też inne towarzyszące Dniom Morza i Ustki imprezy.

Od 22 do 27 bm. przez całe praktycznie dni, bo w godz. 10—18, na promenadzie nadmorskiej trwać będzie jarmark bursztynowy. Otwiera swoje podwoje na dwa dni — 1 i 2 lipca — Ustecka Stocznia, zachęcając

do zwiedzenia przedsiębiorstwa w godz. 10—14.

Sympatyków sportu natomiast zachęcamy do udziału lub kibicowania w następujących zawodach: 24 bm. o godz. 15 w meczu piłki nożnej między „Jantar” i „Kapeną”, który odbędzie się na stadionie; 25 bm o godz. 10 regatom na desce z żagleń o puchar wojewody słupskiego i w tym samym czasie — turniejowi tenisa ziemnego i zawodom strzeleckim w obiekcie Miejsko-Gminnego Ośrodka i Rekreacji przy ul. Grunwaldzkiej oraz w dniach 26—29 bm. o godz. 17 rozgrywkom w piłkę nożną i siatkową

między drużynami zakładów pracy i jednostek wojskowych.

Zwyczajowo już w porcie uesteckim zostanie udostępniony do zwiedzania okręt ORP „Ustka”, gdzie zainteresowanych zaprasza się 25 bm. o godz. 10.

Przypominamy raz jeszcze o szansie zostania Miss Ustki, kierując tę informację pod adresem pięknych dziewcząt i pań od 16 lat wżwyż. Obowiązuje własna kreacja, uroda i wdzięk. Konkurs na najpiękniejszą odbędzie się 1 lipca podczas finałowego koncertu Dni Morza i Ustki. Zgłoszenia przyjmuje Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Uście przy ul. Kosynierów 19, tel. 144-919. Nagrodę — niespodziankę funduje ZV ZSMP. Pewnie nie będzie nią „toyota”, ale prawdopodobnie wycieczka zagranicą. Warto spróbować. (mim)

Informator handlowy

Słupsk. Dzisiaj, 24 bm. sklepy spożywcze dyżurują następująco: W godz. 8—10 przy ul. P. Findera (sklep 17), A. Mickiewicza, Pomorskiej, Deotymy, Bałtyckiej, Westerplatte, Chrobrego, Partyzantów.

W godz. 8—11 przy ul. Niedziałkowskiego, Jaracza, Hubalczyków, Wiatracznej. W godz. 8—12 przy ul. Nowotki (sklep 85).

W godz. 8—13 przy ul. Sobieskiego, Zamenhofa, 3 Maja 27, 22 Lipca, Grottera, Chopina.

W godz. 8—15 przy ul. Kaszubskiej 32, Starzyńskiego 6 i 7, Marchlewskiego, Małachowskiego, Wojska Polskiego (sklep 1), Kilińskiego, Racławickiej, Kasprzowicza, M. Konopnickiej, Mieszka I, Garnarskiej 6, Królowej Jadwigi (sklep 50), Szczecińskiej (sklep 73), Obrońców Wybrzeża — Braci Gierymskich, Kulczyńskiego. W godz. 8—14 sklep 86 przy ul. Pstrawskiego.

W godz. 8—18 przy ul. Zygmunta Augusta 14 i Jagiello 1. W godz. 18—2 sklep 2 przy ul. Szczecińskiej (nocny).

Piekarnie prywatne przy ul. Długiej, B. Prusa, Sportowej i M. Konopnickiej w godz. 6—16.

Mięsno-wędliniarskie w godz. 8—15.

Owocowo-warzywno PSS oraz WSOP w godz. 9—17. Kwaciarnia „Kamelia” przy ul. Armii Czerwonej w godz. 9—15.

Sklepy „Bałtony” przy ul. Starzyńskiego w godz. 9—15.

Z branży przemysłowej w godz. 10—15 dyżurują: DT „Centrum” oraz Rolniczy Kom Towarowy przy ul. Kopernika.

Usługi:

Motoryzacyjne — od godz. 6 do 14 czynna Stacja Obsługi nr 2 przy ul. Szczecińskiej 11, tel. 333-07.

Montaż ogumienia i wyważanie kół — w godz. 8—14 zakład przy ul. Ogrodowej.

Zakład Mechaniki Pojazdowej (usługi u zleceniodawców) w sobotę i niedzielę czynny w godz. 10—16, Wazów 1/32, tel. 317-07.

OTV — w godz. 10—15 zakład nr 1 przy ul. Zygmunta Augusta 14.

AGD — w godz. 10—15 zakład nr 32 przy ul. Braci Gierymskich.

Optyk-zegarmistrz — w godz. 10—15 zakład przy ul. Tuwima.

Fryzjerskie: w godz. 8—15 zakłady przy ul. Filmowej, Wojska Polskiego, Zamenhofa, ul. Armii Czerwonej, Zygmunta Augusta, Nowotki, 3 Maja, Braci Gierymskich, Piekiełko 21. Do godz. 14 zakład przy ul. Tuwima.

Szewskie: w godz. 10—15 zakład nr 1 przy ul. Braci Gierymskich.

Kioski „Ruch” czynne w godz. 7—15, połowa w godz. 15—19.

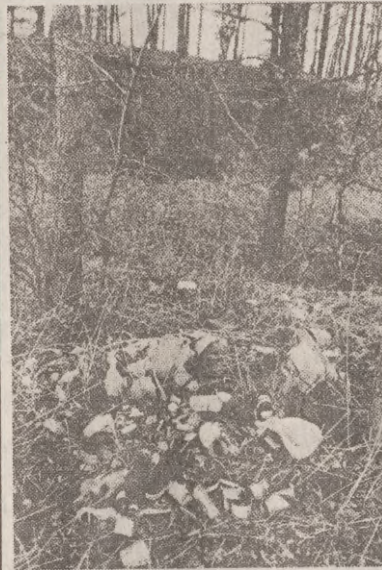
W niedzielę, 25 bm. od godz. 8 do 10 dyżurują sklepy spożywcze przy ulicach: 3 Maja 77, 22 Lipca, Poniatowskiego, Szczecińskiej (sklep 24), Zygmunta Augusta 62, Lelewela, Anny Gryfki, Grottera, Szymanowskiego, Kościuszki, Mostnika 7, P. Findera (sklep 29), Mickiewicza, Gdyskiej, Hubalczyków, Królowej Jadwigi (sklep 70).

W godz. 8—11 przy ul. Hanki Sawickiej (sklep 4) i ul. Frackowskiego. W godz. 8—12 sklep nr 51 przy ul. Wojska Polskiego 52. W godz. 12—18 „Delikatesy” przy ul. Zawadzkiego. W godz. 18—2 sklep nocny przy ul. Szczecińskiej.

Kwaciarnia „U Szoguna” przy ul. Zygmunta Augusta w godz. 10—16.

Owocowo-warzywno PSS nr 86 przy ul. Sobieskiego oraz nr 57 przy ul. Kasprzowicza w godz. 9—13.

Kioski „Ruch” połowa czynna w godz. 8—15, niektóre w godz. 15—19. (a)



Ten śmietnik został sfotografowany w lesie koło Barnowa w gminie Parchowo. Na takich brudasach bezradni są również leśnicy. Trudno jest przypilnować kogoś, kto niemal w środku lasu urządza taki śmietnik. Jedyną karą byłaby wysoka grzywna kolegium. (bz)

Fot. Zbigniew Bielecki

● Radiesteta o płonach z działek ● Spotkanie z prof. K. Rapaczem

Słupsk. W klubie Stowarzyszenia „PAX” przy ul. Gen. Pankowa odbędzie się 26 czerwca br. o godz. 18 spotkanie na temat uzyskiwania doskonałych płonów z działek ogrodniczych. Spotkanie poprowadzi radiesteta z Poznania — Czesław Galewski.

Lębork. Także 26 bm. o godz. 18 w klubie Stowarzyszenia „PAX” przy ul. Jedności Narodowej 12 z mieszkańcami spotka się profesor Kazimierz Rapacz, który na przykładzie przeżycy omówi dzieło Wita Stwosza w 500-lecie tryptyku w Kościele Mariackim w Krakowie.

Podobne spotkania z prof. Rapaczem odbędą się w klubach Stowarzyszenia „PAX” w Bytowie, ul. Wyszyńskiego 3 — 27 bm. o godz. 17 oraz w Sławnie, ul. Bieruta 30 — 28 bm. o godz. 18.

W imieniu organizatorów — zapraszamy. (elg)

Ważne dla rodziców i dzieci

Skąd szkolne podręczniki

Słupsk. Jak poinformował nas wicekurator oświaty i wychowania Edward Wawrzyniak w nadchodzącym roku szkolnym nastąpi zmiana, krytykowane go powszechnie, systemu rozdzielnictwa podręczników szkolnych. Będzie to jednocześnie rok przejściowy, w którym obowiązywać będą zarówno podręczniki z odzysku, jak i z wolnej sprzedaży w księgarniach.

W związku z tym uczniowie klas II, IV, V, VII, VIII zostaną wyposażeni w podręczniki używane bezpłatnie przez szkoły. Otrzymają jednak nie całe komplety książek, a tylko uzupełnienie do podręczników zakupionych przez rodziców w księgarniach. Natomiast uczniowie klas „O”, I, III, VI zaopatrują się w podręczniki w księgarniach za odpłatnością. (elg)

Niedziela w Sławnie

Występy, wystawy, kiermasze

Sławnie. Plac Zwycięstwa będzie miejscem V Wojewódzkiego przeglądu zespołów artystycznych kółek rolniczych i kół gospodyń wiejskich. Organizatorem imprez jest Wojewódzki i Gminny Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w Sławnie.

W programie przewidziano występy amatorskich zespołów artystycznych, wystawy i kiermasze. Początek o godzinie 10. W imieniu organizatorów zapraszamy w niedzielę (25 bm.) do Sławna.

(elg)

Brydżowe różnorodności

Słupsk. W niedzielę, 25 bm. zostanie rozegrany szósty turniej par z cyklu „Grand Prix” Słupska organizowany przez sekcję TKKF „Obuwnik”. Turniej odbędzie się w świetlicy Zespołu Szkół Skórzanych przy ul. Grottera. Początek o godz. 10.30. Organizatorzy zapraszają do udziału w turnieju również brydżistów przebywających na wczasach w naszym województwie.

Po pięciu turniejach prowadzi Henryk Bak (Pogoń Lębork) 92 pkt, przed Andrzejem Kwaśniewskim (Jantar Ustka) 91 pkt i Wiesławem Maczkowskim, Mirosławem Kopowskim (SDK Sławnie) obaj po 84 pkt.

★ ★ ★

W Słupsku rozegrano ogólnowojskowy turniej par EPSON, w którym startowały 24 pary. Na linii NS najlepszą okazała się para Andrzej Plocharski — Krystyna Widerska z Pogoni Lębork zaś na linii WF para: Jan Kaleta — Jerzy Lewandowski z Mechanizatora Słupsk. W klasyfikacji światowej wśród ponad 40 tys. par najlepszą okazała się para Biegajło-Zembrzuski z Hutnika Warszawa osiągając wynik ponad 79 proc.

★ ★ ★

W Lucieniu woj. plockie rozegrano finał mistrzostw Polski par na rok bieżący. Wśród 56 startujących startowały dwie pary z Pogoni Lębork reprezentując słupski Okręgowy Związek Brydza Sportowego Młodzi brydżysty z Pogoni nie stanęli wprawdzie na podium ale występ ich w Luceniu należy uznać za udany. Para: Cezarego Krzemieńskiego zajęła 10 miejsce natomiast Ireneusza Jarosza — dwudzieste.

★ ★ ★

Brydżysty Klubu MZKS Jantar Ustka tegorocznego wicemistrza okręgu startowali w turnieju barażowym o wejście do III ligi makroregionu pomorskiego. Przeciwnikami były zespoły AZS i BKS Bydgoszcz oraz Celmelu Gdańsk. Jantar wygrał z BKS 22—8 i AZS 17—13 oraz zremisował 15—15 z Celmalem Gdańsk zajmując pierwsze miejsce z dorobkiem 54 VP. Awans do III ligi wywalczyli: Jan Hertlein, Wiesław Rudnicki, Andrzej Kwaśniewski, Jerzy Draniewicz, Tadeusz Czerniec i Andrzej Jasiński. W nowym sezonie nasz okręg w trzeciej lidze reprezentować będą oprócz Jantara zespoły: Piast Słupsk, Pogoń Lębork, DOK Dębica Kaszubska. (a)

Turniej gawędziarzy

Konarzyny. W niedzielę, 25 bm. odbędzie się turniej gawędziarzy ludowych. W programie m.in. prezentacja popularnych gawęd i przypowieści kaszubskich w wykonaniu gawędziarzy z Chojnic, Wejherowa, Pucka oraz województwa słupskiego. Organizatorzy zapraszają wszystkich do Gminnego Ośrodka Kultury na godz. 13.

★ ★ ★

W Karżnicze w siedzibie POHZ odbywa się Wojewódzki Plener Plastyków Amatorów. Uczestniczy w nim 26 malarzy i rzeźbiarzy z województwa słupskiego. Zakończenie pleneru oraz wystawa prac powstałych na zajęciach odbędzie się 26 bm. Komisarzem pleneru jest Stefan Morawski. (a)

Na boiskach piłkarskich

Finał wojewódzkiego Pucharu Polski. W Słupsku: Comindex Dammica — Diamet Trebielino (sobota, godz. 17, Stadion 650-lecia).

Towarzyski mecz. W Uście: Jantar — Kappelin (RFN). Spotkanie rozpocznie się w sobotę o godz. 15 na stadionie OSiR przy ul. Grunwaldzkiej. (wim)

Nowa wystawa w MCK

Słupsk. Młodzieżowe Centrum Kultury i Słupski Klub Kolekcjonerów zapraszają na wystawę pt. „Temat morski w zbiorach kolekcjonerów”. Wystawa czynna będzie dzisiaj i jutro (24—25 bm.) w godz. 10—15 w Galerii MCK przy ul. 3 Maja 22. (a)

Półkolonie w mieście

Słupsk. O dzieciach pozostających podczas wakacji letnich w mieście pomyślał również i w tym roku Wydział Oświaty i Wychowania Urzędu Miejskiego organizując dla nich półkolonie. Półkolonie odbywać się będą w Szkole Podstawowej nr 4 w Słupsku przy ul. Sobieskiego 3.

Pierwszy turnus potrwa od 3 do 28 lipca, drugi od 31 lipca do 25 sierpnia br.

Obok fachowej opieki dzieci będą miały zapewnione posiłki.

Zapisy dzieci na półkolonie prowadzą wszystkie szkoły podstawowe w mieście. Informacji udziela Wydział Oświaty i Wychowania pod numerem telefonu 264-48. (a)

Radio

SOBOTA

PROGRAM I

Wiadomości: 0.02, 3.00, 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 6.30, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 13.05, 14.00, 15.00, 16.00, 19.00, 20.00, 22.30

Komunikaty energetyczne i gazownictwa 7.55, 13.00, 20.55

Prognoza pogody dla rybaków: 0.58, 6.28, 13.00, 20.55

0.10—3.45 Muzyka nocą 3.45 Żołnierski kwadrans 4.05 Muzyka przed świtem 5.05 Poranne rozmaitości rolnicze 5.30—8.00 Poranne sygnały 8.15—8.40 Muzyka poranna 9.00—11.00 Czwarty pory roku 11.00—11.57 Koncert przed hejnałem 12.31 Muzyka folkloru malowana 12.45 Rolniczy kwadrans 13.05 Radio kierowców 13.30 Koncert reklamowy 14.05 Radiowa piosenka tygodnia 15.00 Mój program w „Rytmie” 16.05 Muzyka i aktualności 17.00 Przeboje z Listy Jana Webersa 17.30 Ślady pamięci 17.40 Kto tak pięknie gra 18.00 „Matysław” 18.30 Muzyczne wizytówki 19.30 Radio dzieciom: „Superek” 20.15 Koncert zyczeń 20.45 Bennett Acert: „Na las szczęścia” 21.00—23.55 Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej — transmisja koncertu

PROGRAM II

Program nadawany w wersji stereo
Wiadomości: 8.00, 13.00, 21.20, 0.55

Skrócony test stereo: 13.20, 18.30, 22.06

8.10 Poranna serenada 8.40 Tydzień w stereo 9.00 Iris Murdoch: „Morze, morze” 9.20 W stylu hiszpańskim 9.50 John Hutton: „Herriot Street 29” 11.10 Złane czy nieznane? 11.30 Słynne głosy: Kiri Te Kanawa 11.55 Henryk Wieniawski: II Koncert skrzypcowy d-moll op. 22 12.25 Jazzowe spotkania 13.20 Przeboje z przebojem 14.50 Pamiętniki i wspomnienia: Marek Kulesza — Ryszard Bolesławski — Umrzeć w Hollywood 15.00 Album operowy 15.30 Niezapomniane głosy, niezapomniane melodie 17.50 Dzieła, style, epoki 18.15 John Hutton: „Herriot Street 29” 18.30 Gwiazdorzbiór 19.30 Wiecej w filharmonii 21.30 Henryk Bardziejewski: „Przed paradą” 22.06 Studio stereo zaprasza (I) 22.40 Halo Berlin, halo Warszawa 24.00 Studio stereo zaprasza (II)

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 9.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00

6.00—9.05 Zapraszamy do Trójki 9.05 Codziennie powieść w wydaniu dwięgowym: Michał Bahakow — „Mistrz i Małgorzata” 9.35—14.00 Radio-Mann (stereo) 11.20 Graham Swift: „Kraina wód” 13.00 Edmund Wnuk-Lipński: „Mord założycielski” 14.00 Paganini w stylu koncertującym 15.05 Wszystkie drogi prowadzą do Nashville 15.40 Europa bliżej 16.00—19.00 Zapraszamy do Trójki 19.00 Pamiętnik potoczny: Czerwice 1889 19.30 Dział w Liście przebojów (stereo) 19.50 Graham Swift: „Kraina wód” 20.00—22.00 Lista przebojów 22.10 Nie tylko dla orłów 23.00—2.00 Zapraszamy do Trójki

PROGRAM IV

Wiadomości: 5.05, 6.00, 12.00, 17.00, 19.30, 23.30
5.00—7.00 Muzyczny poranek 7.10 Radiowa encyklopedia świata 7.30 Jazz tradycyjny 8.10 Moje hobby: „Koi, mój przyjaciel” 8.30 Tydzień z Marylą Rodowicz 9.00 Muzyczne legendy: Sarah Vaughan 9.30 Zagadki, sprawdź! 10.00 Ze starego gramofonu 10.30 Tropi, ludzie, symbole: „Koi” 11.00 Z mikrofonem po kraju 12.05 Krakowski muzyk 12.30 Między fantazją a nauką: „Inna” 13.00 Koncerty zatrzymane w czasie 14.00—16.30 Popołudnie młodych słuchaczy 16.30 Ludzie dobrej roboty 17.10 Pejaż polski 17.30 Podróż kształcą 18.00 Muzykoterapia 18.30 Muzyczny suplement 19.00 Z ziemi polskiej 19.35 Lektury Czwórki: Zbigniew Kuchoń — „Wizerunki niepospolitych niewiast staropolskich XVII—XVIII wieku” 19.45 Kameralistka jazzowa Dżyzy Gillespie 20.30 Nagrania z filmów 21.10 Placido Domingo: Moje życie na scenie 22.00 Wiecej w Kawiarni Literackiej 23.20 Piosenki — przeboje 23.35—24.00 Kalejdoskop kulturalny.

NIEDZIELA

PROGRAM I

Wiadomości: 0.02, 1.00, 2.00, 3.00, 7.00, 9.00, 12.05, 16.00, 19.00, 20.00, 23.00

Komunikaty energetyczne i gazownictwa 7.55, 21.00

Prognoza pogody dla rybaków: 0.58, 7.55, 21.00
0.10—3.45 Muzyka nocą 3.45 Żołnierski kwadrans 4.00 Na początek dnia — muzyka 6.00 Kier-

masz pod kogutkiem 7.00—7.25 7 dni w kraju i na świecie 7.25 Moskwa z melodii i piosenką 8.00 Radiowy magazyn wojskowy 9.10 Przeboje zawsze młode 10.00 Radiowy tygodnik kulturalny 11.00—11.59 Koncert przed hejnałem 12.45 Muzyczne nowości 13.00 Przegląd tygodnia 13.15 Dla tych, co nie lubią rocka 13.45 Dom i my 14.00 Z płytotele kolekcjonera 14.30 „W leżanach” 15.00 Koncert zyczeń 16.05 Podwieczorek przy mikrofonie 17.00 Wiersze dla Ciebie 17.20 Po opolskim festiwalu 18.00 Dialogi historyczne 18.15 Świat muzyki 19.10 Koncert na jeden głos — Andy Williams 19.30 Radio dzieciom: „Lato czeka” 20.05 Przy muzyce o sporcie 21.05 Nowa muzyka nowej epoki 21.00—23.55 Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej — transmisja koncertu

PROGRAM II

Program nadawany w wersji stereo
Wiadomości: 7.00, 13.00, 17.00, 21.00, 0.55

7.10 Muzyka młodych 11.00 Poranek z płytą kompaktową 12.10 Piosenki na życzenie 13.05 „Dra-bina Jakubowa” 14.10 Śpiewnik rodzinny 14.15 Po konkursie na studencją audyję muzyczną 15.00 Koncert chopinowski 15.35 Europejska Lista Przebojów 17.05 Zakłócenia odbioru 18.00 Amilcare Ponchielli: „Gioconda” — opera w 4 aktach 21.20 Wiecej płytowy.

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 13.05, 19.00
7.05 Melodie przebudzanki — 17.25 Czas zieleni 7.40 Melodie przebudzanki — II 8.00 Światowid 8.15 Komu piosenki (stereo) 8.50 „Bez próby” 9.00

Dixie o poranku 9.30 Odkurzone przeboje 10.00 Tylko 50 minut: BAR — Bezałkoholowa Audycja Rozrywkowa 10.50 Wydarzenia 11.00 Pod dachami Paryża 11.30 „Urodzeni na początku wieku” 12.00 Recital Daniela Barenboima 12.50 Wizyty i podróże 13.10 Niech gra muzyka 14.00 Prywatnie u Jerzego Kawalerowicza 14.15 Musicales, musicale — 42 th Street 15.00 Życie na gorąco 15.30 „Co nam zostało z tych płyt?” 15.50 Magazyn literacki 16.05 Dzieła, interpretacje, nagrania 17.00 Proszę czekać, będzie rozmowa z Januszem Debblessem Tel. 29-40-21 19.05 Witold Ślusarski: „Winda” 20.00 Baw się razem z nami 21.00 „Stanisława Grochowiaka biardowe wariacje” 21.20 Opera za trzy grosze rozmieniona na drobne 22.00 Dialogi o arcydziełach: Honoriusz Balzac — „Historia wielkości i upadku Cezara Birotteau” 22.15 Lubie szum starej płyty 23.00 Jam Session w Trójce 24.00—1.00 Między dniem a snem.

PROGRAM IV

Wiadomości: 6.00, 12.00, 17.00, 19.30, 23.30
6.05 Gdańsk na muzycznej antenie 7.10 W świątecznym nastroju 8.00 Poezja i muzyka 8.20 Anegdota i fakty 8.50 Głosy Friedricha Höndla: — I Koncert g-moll na obój i orkiestrę 9.00 Transmisja mszy św. rzymskokatolickiej 10.10 Recital organowy 10.30 Radiowy Teatr dla Dzieci: „Jak Dudek został od razu dorosłym człowiekiem” 11.00 Magazyn Rozgłośni Harcerskiej 12.05 Muzyczny serwis prasowy 12.30 Wypawy Czwórki 13.30 Kwadrans z Pat Matheny 13.45 O kulturę słowa 14.05 Echa festiwalu i konkursów muzycznych 14.45 Przed spektaklem 15.00 Teatr Klasyki dla Młodzieży: Kaden Bandrowski — „W cieniu zapomnianej olśniny” 16.00 Quiz popularnonaukowy WIST 17.05 Przegląd pra-

Telefony

SŁUPSK 991 — Pogotowie Energetyczne, 992 — Pogotowie Gazownicze, 993 — Pogotowie Ciepłownicze, 994 — Pogotowie Wodno-Kanalizacyjne, 997 — MO, 998 — Straż Pożarna, 999 — Pogotowie Ratunkowe, podstacja przy ul. Banacha, tel. 31-371, 913 — Biuro Numerów, 955 — Automatyczna Informacja Paszportowa, Informacja Kolejowa, 933 — Pociągi przyjeżdżające do Słupska, 934 — Pociągi odjeżdżające ze Słupska. Telefon zaufania „A” tel. 242-78, czynny w środy i piątki — g. 16—20; Informacja o komunikacji miejskiej MPK w Słupsku — 278-67. Telefon zaufania 280-35 czynny codziennie w godz. 15. 20 (soboty 9. 17).

Dyżury

SŁUPSK 77001, ul. Zawadzkiego, tel. 287-23, 11 BORK 77006, pl. Pokoju, tel. 21-152.

Kino

SŁUPSK: MILENIUM — sala Pomorska, sobota — „Penelope” (pol., I. 18) — przedpremierowy — 18.00; niedziela — „W imię przyjaźni” — 16.00, 18.00, 20.00; sala Mieszko — „Schochami w górę schodami w dół” (pol., I. 15) — 17.00, 19.30, niedziela poranek: „Sen o zimie” (pol., b.o.) — 12.00, 13.30, sala Anna — seanse wideo — 15.45, 17.30, 19.15, 21.00 (w niedzielę dodatkowe seanse o godz. 12.15, 14.00).

POLONIA — „Wielka przygoda psa Benjego” (USA, I. 12) — 14.30, 16.30, „CK Dezerterzy” (pol., I. 18) — 18.30, niedziela poranek: „Dawid i Sandy” (pol., b.o.) — 12.00, seanse wideo — 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, wideoram — duża sala — 20.30.

MŁODZIEŻOWE CENTRUM KULTURY (al. 3 Maja) „Dzika namietność” (USA, I. 18), niedziela poranek: „Czarodziejski kogucik” (rum., b.o.).

BYTÓW: ALBATROS — „Wirujący seks” (USA, I. 15), niedziela poranek: „Tajemnica spalonego domu” (Kanada b.o.).

CZARNE: PRZODOWNIK — sobota — „Gwiazda Płotun” (pol., I. 18), niedziela „Ostatni cesarz” (ang., I. 15), poranek: „Porwanie” (pol., b.o.).

WIARUS — „Szczęśliwa trzynastka” (ChRL I. 12).

CZŁUCHÓW: UCIECHA — „Zagadka nieśmiertelności” (ang., I. 18), niedziela poranek: „Sposób na wakacje Bolka i Lolka (pol., b.o.) seanse wideo — 16.00, 17.45.

DAMNICA: RELAKS — „Złote dziecko” (USA, I. 12), niedziela poranek: „Kosmiczna bajka” (pol., b.o.).

DEBRZNO: PIONIER — sobota — nieczynne, niedziela „Malone” (USA, I. 18), poranek: „B

★ GWIAZDY I GWIAZDKI ★



Ta atrakcyjna kobietka to słynna gwiazda filmowa Hollywoodu — Zsa Zsa Gabor. Amerykańska aktorka węgierskiego pochodzenia ukończyła ponad 69 lat. Czy na ten jubileusz kupiła futro za 35 tys. dolarów? — trudno powiedzieć. Tak naprawdę to nikt nie wie ile ma lat, a znany z dokładności amerykański „World Almanac” przy jej dacie urodzenia postawił kreskę. Aktorka ma w swym dorobku kilkadziesiąt — przeciętnych raczej — filmów i... ośmiu mężów.



Przed 25 laty W. Brytanię wstrząsnęła afera obyczajowa, która pociągnęła za sobą spore przetasowania na londyńskim Olimpie politycznym. Ujawniono wówczas intymny związek konserwatywnego ministra obrony Johna Profumo z prostytutką Christine Keeler. Odszedł minister, zapomniana została panna Keeler.

Okazuje się, że nie tylko w naszym kraju lubią jubileusze. W anglosaskiej prasie odżyła historia sprzed lat. Ba, powstał nawet film o tym sławnym związku. Tygodnik „Time” przedstawił z tej okazji zdjęcia Ch. Keeler z 1963 i 1989 oraz aktorki Joanne Whalley, grającej rolę miss Keeler. (s)

Czesław Kuriata

Wiersz z okazji Dnia Morza

Nasi przodkowie codziennością osławiali morza —
My jesteśmy jednego dnia w roku morza wari.
(Jakże nas śmieszą na łupinie dawni Sarmaci)
Oto jak morski luksus w nas bardzo zdołał!

Nasi przodkowie w morze rzucali siebie bez reszty.
Czy morską podróż uważali za najwykleszy spacer?
My boimy się morza jak ktoś przesądny kto zgrzeszył,
I tylko w naszych o nim świętach pozostają racje.

Czy dla naszych przodków ryby stanowiły pozór?
Oni chcieli zrzucić skórę w domu już wyliniałą —
My na akademiach jakże gromko klaszczemy morzu,
I mówimy o nim księżycową, wzniosłą naszą gwarą.

Nasi przodkowie własnym życiem morze osławiali
Zwyciężając, jak tylko siebie zwyciężyć ktoś potrafi;
Morze z mozołem niczym ziemię użyźniając orali —
My w Dniu Morza ustawiamy się do kliwiej fotografii!

W pełnym słońcu



Eksplozja wieży artyleryjskiej na amerykańskim pancerniku „Iowa” podczas której zginęło 47 marynarzy była prawdopodobnie aktem sabotażu. Do takiego wniosku doszła specjalna komisja powołana przez dowództwo floty USA. Jak pisze tygodnik „Time” możliwe są dwa warianty zdarzenia. Pierwszy — wybuch spowodował mat trzeciej klasy Kendall Truitt (z lewej) aby zabić swojego byłego kolegę z załogi i otrzymać jego ubezpieczenie (50 tys. dol.). Drugi — wybuch był dziełem samobójczym maty drugiej klasy Clayтона Hartwiga (z prawej), który zginął w czasie eksplozji. Śledztwo trwa, a do jego zakończenia zabroniono strzelać z 16-calowych dział pancernika. „Iowa” w tych dniach wpłynęła na Bałtyk. (s)

Ile zysku?

Powyżej oczekiwanego rezultatu zakończył się rok ubiegły w przemyśle samochodowym USA. Koncern Forda osiągnął 5.300 milionów dolarów zysku przed opodatkowaniem, General Motors — 4.860 mln, a Chryslera — 1.290 mln dolarów. Firmy te sprzedały w ub. roku ogółem 15,8 mln samochodów — z czego wynika, że przeciętny zysk na jednym samochodzie wyniósł ok. 725 dolarów.

Domowe kino
Odległy ląd

Peter Hyams należy do czołowych twórców filmów fantastyczno-naukowych. Trwałe miejsce w dziejach tego gatunku X Muzy dał mu przede wszystkim obraz „Odyseja kosmiczna 2010”, powstały pięć lat temu. Wcześniej film Petera Hyamsa, reżysera i scenarzysty, „Odległy ląd” trafił do wypożyczalni OIRF.

Na satelicie Jowisza towarzystwo „Con-Am” zlokalizowało kopalnię rudy tytanu. Zatrudnieni tu ludzie tworzą małą społeczność, nad którą pieczę sprawuje szeryf i jego pomocnicy. Urząd stróża prawa przejmują O'Neil. Od początku ma kłopoty, bo niedługo po przybyciu opuszcza go żona z synem. Trafiają się przypadki dziwnego zachowania robotników, którzy ogarnięci jakimś szaleństwem unicestwiają się. Towarzystwo pragnie to zatuszować, a szeryf odkrywa, iż w kosmicznej osadzie podawany jest środek narkotyczny. Reprezentant towarzystwa wzywa na pomoc płatnych morderców, aby zlikwidowali O'Neila.

Główną rolę kreuje Sean Connery, znany wcześniej z innej postaci filmowej — Jamesa Bonda. W filmie „Odległy ląd” jego występ łączy się z osobą szeryfa Kane'a z westernu „W samo południe”.

VIDEO MAN
Tytuł oryginalny: Outland. Reżyseria: Peter Hyams. Występują: Sean Connery, Peter Boyle, Frances Sternhagen, James B. Sikking, Kika Markham i in. Produkcja: USA, 1981.

Na błyskotki

Zdaniem złotników belgijskich aż 70 proc. całego światowego wydobycia złota idzie na wyrób biżuterii; bicie medali i innych odznaczeń oraz pamiątkowych monet. Natomiast z pozostałej ilości złoto wykorzystywane jest kolejno w elektronice, medycynie oraz w niektórych innych gałęziach przemysłu.

JESLI mężczyzna napastuje kobietę z pobudek seksualnych i jeśli swą ofiarę gwałci, a nie raz nawet morduje — to tego rodzaju czyn — jak się wydaje — wyznaczały dotychczas „limit” patologii na tle seksualnym. Ale to, co wydarzyło się nie tak dawno w Hiszpanii, a co po prostu „nie mieści się w głowie”, każe zrewidować dotychczasowe wyobrażenia na ten temat.

Oto młoda, zaledwie 20-letnia kobieta zamordowała własnego ojca dlatego, że zdecydowanie i jednoznacznie odrzucił jej seksualne amory w stosunku do jego osoby!

Przy dość częstych, również w Hiszpanii, przypadkach demoralizowania własnych dorastających córek przez zdegenerowanych ojców, przy zdarzających się nieraz morderstwach na tle seksualnym — ojcostwo jest tak nieprawdopodobnego powodu? stanowi już przypadek równie niepojęty jak i bezprecedensowy...

Ale nie tylko ten przerażający fakt zboczenia seksualnego zbulwersował ostatnio opinię publiczną Hiszpanii. Był i inny równie niezwykły. Pewien młodzieniec skazany został przez sąd na kilka lat więzienia za to, że usiłował zgwałcić czterolatnią siostrzyczkę swojej narzeczonej! Ale tu zgrozę budzi nie tylko sam fakt owego bestialstwa.

Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe

kiego czynu, lecz może jeszcze bardziej co innego. Aż trudno uwierzyć, ale oto zarówno matka dziewczynki, jak i starsza jej siostra „wspomniały” przebaczyć przed sądem zwyrodniałowemu jego czyn i wyraziły swoje oburzenie wobec... sądownego wyroku skazującego niedośledzonego gwałciciela... A potem wielu twierdzi, że liczni hiszpańscy sędziowie nader pobłażliwie traktują tego rodzaju czyn.

Teraz jednak, w przygotowywanej reformie Kodeksu karnego, zgodnie z poprawkami wniesionymi przez socjalistycznych senatorów, pojęcie agresji seksualnej zostanie znacznie rozszerzone, a wszelkie tego rodzaju czynu będą karane znacznie surowiej niż dotychczas.

Projekt zakłada m.in., że pojęcie „gwałtu” może być zastosowane także wobec „wymuszonych stosunków” z własną żoną... Drastycznym ograniczeniem uległo także stosowanie różnych „swobód seksualnych” traktując np. jako gwałt również wszelkie i gdziekolwiek odbywane (z własną żoną czy np. z prostytutką) stosunki analne lub tzw. miłość francuską...

Ale w kraju, gdzie jak twierdzi się, obniżyma ilość par „korzysta z życia” w weekendowe wieczory oglądając na kasetach wideo filmy porno obfitujące w tego rodzaju „obrazki” (i nie tylko...) zaliczenie tego rodzaju „rodzajów miłości” do przestępstw seksualnych — wydaje się po prostu niezłomne. Aby zakończyć optymistycznie ten

materiał, pragnę dodać, że podobno w roku ubiegłym liczba gwałtów w Hiszpanii zmalała o 1,5 proc. (do 1729), a 62 proc. sprawców wykryto. Feministki twierdzą jednak, że w Hiszpanii jedynie co dziesiąta ofiara gwałtu wnosi skargę do policji.

RYSZARD GINALSKI (Madryt — PAP)

PRZED 30 LATY
Głos
KOSZALIŃSKI
DONOSIK:

● Na studia inżyniersko-ekonomiczne Politechniki Szczecińskiej w Koszalinie zgłosiło się ponad 160 osób. W Koszalinie odbędzie się kurs przygotowawczy.

● Przez trzy dni Koszalin opanowany był przez młodych. Wszędzie można było spotkać harcerzy przybyłych na trzydniowy Zlot Harcerstwa Koszalińskiego.

● Rozpoczęto remont kina „Polonia” w Słupsku. Filmy będą wyświetlane w teatrze.

● Tegoroczne obchody „Dni Morza” w Kołobrzegu połączone zostały z wmurowaniem kamienia węgielnego pod budowę szkoły podstawowej przy ul. Pstrowskiego. Szkoła wznoszona jest z funduszy zebranych przez żołnierzy Pomorskiego O-

kręgu Wojskowego oraz społeczeństwo miasta i powiatu.

● Kina wyświetlają: „Adria” w Koszalinie — „Riffi” w Słupsku — „Winchester 73” w Kołobrzegu — „Bitwa o ciężką wodę”.

● Po raz drugi w historii miasta odbyły się Dni Koszalina. Mają one na celu popularyzowanie dawnych dzieł miasta, ukazanie powojennego dorobku. Na program złożyły się imprezy artystyczne, sportowe, spotkania mieszkańców z literatami, wystawy. BTD zorganizował przegląd sztuk teatralnych granych ostatnio.

● Po ostatniej kolejce spotkań w piłkarskiej klasie A prowadzi Piłkę Koszalin przed Piastem Cieluchów i Darzemborem Szczecinek.

● Z początkiem przyszłego roku szkolnego w Szczecinku powstanie szkoła zawodowa rzemiosł budowlanych.

● Do Koszalina przyjechała na gościnne występy Państwowa Opera Objazdowa z Warszawy z „Halką” Stanisława Moniuszki i „Traviatą” Verdiego.

● Dużym powodzeniem cieszyły się na Międzynarodowych Targach Poznańskich przyczepy produkcji Zakładu Przemysłu Maszyn Leśnych w Słupsku. Czechosłowacja zamówiła 7 tys. sztuk. (mr)



Zabierz plecak i gitarę

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO „POLSKA”
w Świętochłowicach ul. Wojska Polskiego 16

przyjmie do pracy pod ziemią

Oferujemy następujące warunki pracy i płacy:

- atrakcyjne wynagrodzenie oraz perspektywę dalszego stałego wzrostu zarobków
- wysokie premie regulaminowe i uznaniowe oraz premie z funduszy wyodrębnionych
- nagrody z wypracowanego przez załogę zysku 13 i 14 pandę oraz dodatkowe wynagrodzenie z okazji Dnia Górnika
- specjalne wynagrodzenie z Karty Górnika od 20 proc. płacy zasadniczej po miesiącu pracy do 60 proc. po 15 latach pracy
- dodatek stabilizacyjny w wys. 20 proc. najniższego wynagrodzenia w górnictwie przez 2 lata i 10 proc. przez następne 3 lata dla podejmujących pracę w górnictwie po raz pierwszy
- bezzwrotną pożyczkę na zagospodarowanie dla pracowników, którzy zawierają związek małżeński, umarżoną po 5 latach nienaganną pracę pod ziemią
- dodatkowy urlop wypoczynkowy, wynoszący łącznie z urlopem podstawowym 21 dni roboczych po roku pracy oraz 26 dni po 5 latach pracy — dla pracowników zatrudnionych w przedkach
- dodatki węglowe w wysokości do 8 ton wg zasad ustalonych w Układzie Zbiorowym Pracy
- możliwość przejścia na emeryturę górnika już po 25 latach pracy pod ziemią
- dodatek za rozłąkę dla pracowników zakwaterowanych w Domach Górnika
- bezpłatne zakwaterowanie w Domach Górnika przez okres pierwszych 3 miesięcy pracy
- nagrody jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45, i 50 lat pracy
- możliwość uzyskania mieszkania zastępczego po nienagannym przepracowaniu od 1 roku do 3 lat
- możliwość podnoszenia kwalifikacji lub zdobycia zawodu w systemie szkolenia zakładowego
- możliwość korzystania z szerokiej oferty wczasowej i rekreacyjnej w tym uprawiania sportu.

Do dokumenty wymagane przy przyjęciu:

- dowód osobisty
- książeczka wojskowa lub zaświadczenie o rejestracji przedpoborowych (poborowi mają obowiązek posiadania wpisu o skreśleniu z ewidencji w miejscu zamieszkania a posiadacze kart mobilizacyjnych wpisu o ich wycofaniu)
- legitymacja ubezpieczeniowa
- świadectwa pracy
- świadectwa ukończenia szkoły
- dla osób z rolnictwa wymagane jest zaświadczenie z Urzędu Gminy o czasowym okresie pracy w rolnictwie z adnotacją, że może pracować poza rolnictwem
- od osób posiadających przerwę w zatrudnieniu powyżej 3 miesięcy, skierowanie do pracy na teren miasta Świętochłowice wystawione przez wydział zatrudnienia w miejscu zamieszkania.

Dojazd do kopalni „Polska” pociągami do stacji Chorzów Miasto lub Chorzów Sator lub z Katowic autobusami linii 7 i 23 oraz tramwajami linii 7 a z Chorzowa autobusem linii 6 lub tramwajem linii 9.

Szczegółowych informacji udziela Dział Zatrudnienia Kopalni tel. 452-411 wew. 653 lub:

- rejonu zatrudnienia urzędów miast: Słupsk, Łębork i Ustka
- urzędów miast i gmin: Miastko, Bytów i Sławno
- przedstawiciel KWK „Polska” w każdy piątek w godz. 8—14 w Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Słupsku ul. Sienkiewicza 3, tel. 226-05

Zasadnicza Szkoła Górnicza Kopalni „Polska”
w Chorzowie ul. Kościuszki 11, tel. 411-721

przyjmuje zapisy dla absolwentów szkół podstawowych w zawodach:

- techniczna eksploatacja złóż
- operator maszyn i urządzeń przerobowych
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
- elektromonter górnictwa podziemnego

Podczas nauki uczniowie otrzymują:

- wysoką pomoc materialną,
- bezpłatne ubrania, podczerpki i przybory szkolne
- zakwaterowanie i wyżywienie w internacie

Szkoła posiada filię w Zespole Szkół Mechanicznych w Cieluchowie ul. Koszalińska 1.

Informacji udziela sekretariat ZSM, tel. 359
oraz Wojewódzka Poradnia Wychowawczo-Zawodowa tel. 226-05

K-660-0